Zmiany w protestantyzmie

dotyczące

dogmatu o Najśw. Eucharystyi.

We wstępnem słowie nieśmiertelnego swego dzieła *Variation des églises protestantes*, pisze Bossuet bardzo słusznie: „Gdyby protestanci wiedzieli dokładnie, jak się ukształtowała ich religia, po ilu zmianach, przekształceniach, przerabianiach, transformacyach, wyznania ich się urobiły i jak się naprzód od nas odłączyli, a potem pomiędzy sobą kłócili; ilu subtelnościami, wybiegami, dwuznacznościami swe rozdarcie i rozdwojenie naprawić usiłowali, a rozproszonych członków swéj poważnionéj reformacyi ze sobą połączyć i zjednoczyć, toby ta reformacya, którą się szczycą, nie zadowolniła ich wcale, a nawet mówiąc otwarcie, tylko pogardą napoić ich powinna.“

Prawdę, jaką ten wielki obrońca wiary w tych kilku zdaniach o całem dziele reformacyi wyglasza, zamierzamy przedstawić ze względu na dogmat eucharystyczny. Jeśli którykolwiek dogmat, to właśnie nauka wiary katol. o Najśw. Sakramencie tyle doznawała u protestantów nawet stósunkowo w krótkim przebiegu czasu przemian, tyle wywołała różnic w zdaniach, że na tym przykładzie najlepiéj dowieść niekonsekwencyi, niestałości, chwiejności wyznania jeszcze żyjącego, które zapominając o swych początkach, nie przestaje sobie wyłącznie przyznawać przywileju posiadania prawdy. W obec dzisiejszych krzyków i wrzasków ewangelickiego „bundu“ na Kościół katol. i jego wiarę, w obec téj apoteozy dzisiejszéj wyznania, które w swem łonie, pod skrzydłami rzekomo jednéj nauki zdoła łączyć ludzi wszelkich wiar i subjektywnych zdań — od ludzi wierzących i praktykujących pewien rodzaj służby Bożéj, aż do przeciwników Chrystusa i najzagorzalszych ateistów, reminiscencya historyczna, krótkie studyum z przeszłości tego wyznania może się przyczynić do należytego ocenienia dzisiejszych wystąpień i szamotań.

Prawda jest koniecznie jedną, stałą, konsekwentną; błąd zaś fa-

talnie się rozmnaża, jest zmienny, sprzeczny ze sobą. Napotykając od samego początku protestantyzmu te trzy charaktery w doktrynie, dotyczącéj tak fundamentalnego dogmatu jak o Eucharystyi, osądzić można, co warta jest ta religia. Historya może wykazać przykłady rodzin, dynastyi, które długiemi usługami ścierały piętno hańby wyryte na czołach ich przodków, lecz nie tak się dzieje z religiami. Czas nigdy nie zdoła uprawnić błędu i obłudy. Wszelka religia zrodzona z buntu, intrygi i kłamstwa, nosi na czole piętno, którego wieki nie zatrą, owszem coraz bardziéj je ryją, im więcéj ją popychają do nieuniknionego rozprzężenia i zagłady.

W tem krótkiem studyum podnosimy tylko fakta najdrastyczniejsze. Ponieważ dogmat eucharystyczny pod dwojakim przedstawia się względem Sakramentu i Ofiary, a z drugiéj strony w protestantyzmie różne dominujące są sekty, możnaby rzecz przedstawić już to wedle przeciwieństw, jakie się pojawiały przeciwko Sakramentowi i Ofierze, już też wykazać zmiany w łonie każdéj ze sekt dominujących. Uważamy jednak za najodpowiedniejsze trzymać się porządku chronologicznego i przedstawić rozwój i przebieg téj sprawy aż do sejmu augsburgskiego, a następnie streścić fakta późniejsze.

Potępiony przez Papieża Leona X 18 czerwca 1520 za fałszywe zdania względem nauki kościelnéj o odpustach, Luter, zapominając o swych zaręczeniach uległości dla wyroków naczelnika Kościoła,*) rozgorzał szaloną nienawiścią przeciwko Papieżowi. Zerwać ze Rzymem, z jego powagą, władzą i kultem, było odtąd celem wszelkich dążności, zabiegów i wysileń. Jego pierwszy okrzyk wojenny tchnie wściekłością, która z każdym dniem się wzmaga i potężnieje. W téj nienawiści, łatwo to zrozumieć, byłby Luter powinien wystąpić przeciw Eucharystyi, która jest ogniskiem i centrum katolickiego kultu. Wspomina o tem w liście pisanym późniéj do swych zwolenników w Strasburgu: „Wielką sprawiono mi przyjemność, pisze on, że mi podano dobry środek do jéj zaprzeczenia (t. j. rzeczywistéj obecności Chrystusa P. w Najśw. Sakramencie), gdyż nic nie mogło posłużyć lepiéj w mych zamiarach szkodzenia Papieztwu." „Lecz Bóg, powiada Bossuet, nakłada tajemne wędzidła umysłom najwięcéj wyuzdanym i nie pozwala nowatorom dręczyć Kościoła do tyla, ileby chcieli." Człowiek ten, którego umysł nie znał żadnego cugla i rządził się tylko kaprysem, pozostał całe życie pod wrażeniem wymownéj prostoty słów: „to jest ciało moje, to jest krew moja;" „to ciało wydane za was, krew nowego

---

*) Vide *Disp. Lips.* I fol. 251.

przymierza; ta krew wylana za was i na odpuszczenie grzechów waszych," że nie mógł w żaden sposób inaczéj ich rozumieć, jak że wyrażają rzeczywistą obecność. I cóż uczyni — czyż przyjmie pod tym względem i głosić będzie wiarę katolicką? Nie! wieszając się herezyi Wiclefa uczy, że chleb i wino pozostają z ciałem i krwią. Formułą uświęconą u Luteranów pozostanie, że Chrystus P. jest obecny w Eucharystyi in, sub, cum, w chlebie, pod chlebem, z chlebem; formuła ilustrowana różnemi nieprzyzwoitemi przyrównaniami, do których doktór wittembergski uciekał się, aby ideę swą objaśnić i tłomaczyć.

Pomimo powagi mistrza nauka ta zdawała się być niepochwytną i niezrozumiałą. Osiander, uczeń śmiały, który przez 25 lat był pastorem w Norymberdze, a późniéj w Królewcu, usiłował wytłomaczyć dogmat luterski przez unią hypostatyczną, prawdziwą impanacyą, wedle któréj „to jest ciało moje" miało znaczyć „ten chleb jest Bogiem," lecz doktryna ta wstrętna, brutalnie także wykładana, na wielką napotkała opozycyą.

Naglony z jednéj strony temi wybrykami, które potępiał, a z drugiéj nie mogąc pokonać trudności w objaśnieniu dokładnem swéj nauki, traktował Luter przez czas pewien transsubstancyą jako dogmat, mogący być równie tolerowany jak jego konsubstancyacya.[1]) Lecz od chwili, gdy król angielski zbił jego *De Captivitate Babyl.*, doktór wittembergski potępił na zawsze transsubstancyacyą. „Na złość papistom, pisze on, chcę aby chleb i wino pozostały."[2])

Tymczasem Luter niezadługo musiał patrzyć na skutki swojego świętokradzkiego buntu przeciwko dogmatom katolickim. Odrzucił on transsubstancyacyą; jeden z jego uczni, niemniéj gwałtowny Carlstadt[3]) odrzucił rzeczywistą obecność Chrystusa P. Wedle tego heretyka Chrystus P. na ostatniéj wieczerzy chciał oznaczyć swe własne ciało naturalne, mówiąc słowa sakramentalne: to jest ciało moje. Chleb i wino były u niego tylko prostym znakiem, pamiątką.

Oburzony zuchwalością swego ucznia, Luter chciał go zmiażdżyć swemi piorunami.[4]) Wierzył do tego stopnia w swoją powagę, że wszystko

[1]) *De capt. Babyl.* t. II fol. 66. „Pozwalam na jednę i drugą opinią, odejmuję tylko skrupuł," a na innem miejscu *Resp. ad artic. extract.* ibid. 172: „Nie potępiam drugiéj opinii, mówię tylko, że to nie jest artykułem wiary."

[2]) Wiadomo, jaką wściekłością unosił się Luter przeciwko Henrykowi VIII nazywał go „głupcem, najgorszą świnią i osłem" *Contr. reg. Angl.*

[3]) Porówn. portret Carlstadta jaki Melanchton maluje. *Mell.* lib. *Testim. Praef. ad Frid. Lycon.*

[4]) Serm. quid Christiano praestandum t. VII fol. 273.

skłaniać się musi pod jego wyrocznie, iż odważył się wyrzec na ambonie słowa następujące: „Zresztą, jeśli nie przestaniecie tych waszych dysput i daléj o tem rozprawiać będziecie, wyrzeknę się bez wahania wszystkiego, com napisał i uczył. Odwołam wszystko i was pozostawię samych sobie. Powiadam wam to raz na zawsze; a nadto cóż złego wam może uczynić Msza papiezka?“

Carlstadt jednak się nie ugiął, bez pytania się o swego mistrza zniósł podniesienie, msze ciche, i ustanowił komunią pod dwiema postaciami. Jakkolwiek w gruncie zgadzał się co do praktyki, byle doktryna o obecności rzeczywistéj była zachowana, Luter zatrzymał podniesienie, jak sam mówił, „na złość Carlstadtowi“ i z obawy, aby się nie zdawało, że „nas djabel czegośkolwiek nauczył.“[1]) Nadejdzie jednak czas, że nie powstydzi się korzystać z nauk ducha złego. Co do Komunii pod dwiema postaciami rzecz ta była mu dosyć obojętną.[2]) Osądzić to można z następującego oświadczenia: „Gdyby sobór jaki nakazał lub pozwolił dwie postacie, tobyśmy na złość soborowi przyjęli tylko jednę, albobyśmy nie przyjęli ani jednéj ani drugiéj i złorzeczyli tym, którzyby przyjęli dwie na mocy tego rozkazu.“[3]) Jakiż to cynizm w opozycyi przeciwko najświętszym rzeczom!

Carlstadta stósunki i skłonność do anabaptystów doprowadziły do niezgody a w końcu do zerwania z Lutrem. Zerwanie to przyszło do skutku z wielkim skandalem w Jenie. Wyszedłszy z kazania Lutra, Carlstadt poszedł go odwiedzić w oberzy pod Czarnym Orłem. Dwaj antagoniści wyzwali się na pojedynek piśmienny, pili na pomyślność swych wzajemnych napaści i rozłączyli się z wcale nie ewangelicznemi życzeniami. „Obym cię mógł widzieć tłuczonego kołem,“ powiedział Carlstadt do Lutra, a ten mu odpłacając się komplementem odparł: „Obyś skręcił kark, zanim wyjdziesz z tego miasta.“ Powracając do Orlamünde, zkąd przybył do Jeny, przyjęty został Luter kamieniami i obrzucony błotem, dzięki zabiegom i podjudzeniom swego niemniéj gwałtownego adwersarza.

Na arenę występują dwaj inni daleko groźniejsi i niebezpieczniejsi rywale, z których jeden dorósł zupełnie doktorowi wittembergskiemu. Przez Lutra prześladowany, wypędzony ze Saksonii znalazł Carlstadt schronienie w Szwajcaryi u Zwingliusza i Oekolampadyusza. Dziwny związek tych dwóch ludzi z charakterami tak sprzecznemi a mimo to pracujących przy jednem dziele. Jeden śmiały, ognisty, z wymową

---

[1]) Luth. *par. confess.* Hospin. pars II fol. 188. — [2]) *Epist. ad Gasp. Gustol.* — [3]) *Form. Miss.* t. II fol. 384, 386.

porywającą jak Luter, drugi humanista delikatny, grzeczny, ułożony, umiarkowany jak Melanchton i nie mający z ojcem reformacyi żadnego innego tytulu wspólnego jak mnicha apostaty i ożenionego.[1]) W nauce swojéj idzie Zwingli o wiele daléj od Lutra. Zdaje się być więcéj Pelagianinem aniżeli protestantem. Zaprzecza grzechu pierworodnego i w swoim Olympie sadza obok Chrystusa P. proroków i apostołów, Herkulesa, Tezeusa, Sokratesa, Arystyda, Katonów, Scipionów i t. d.[2]) Doktorowie z Zurychu i Bazylei przyjęli uprzejmie Carlstadta i wystąpili w obronie jego tezy względem Najśw. Sakramentu, nie przyjmując jednak jego bezsensowych wywodów i komentarzy. Eucharystya jest dla nich sakramentem w znaczeniu figury oznaczającéj prawdę ukrytą. Ztąd ich nazwa sakramentarzy. Słowa „to jest moje ciało, to jest krew moja" oznaczają wedle ich zdania: to jest znak mojego ciała, mojéj krwi. Było to jednak twierdzenie, które, aby nie wyglądało na paradoks, musiało innemi podobnemi miejscami z Pisma ś. udowodnić ten sposób wyrażenia. Mieszając widoczne alegorye i jako takie przez Chrystusa P. przedstawiane, z tekstami, które ani same z siebie, ani też przez komentarz Chrystusowy nie przedstawiają podobnego charakteru, Zwingli i Oekolampadius przytaczali następujące teksty: „Jestem drzwiami, jestem winnicą, skałą był Chrystus" (Jan X 7, XV 1, I Kor. X 4). Było to zbyt naiwnem. Dla tego czuli, że potrzeba im tekstu, w którymby słowo *est*, użyte samo bez wszelkiego wyjaśnienia, znaczylo *est signum* i to w ustępie, w którym Bóg nowy ustanawia obrzęd. Zwingli szukał, lecz znaleźć go nie mógł; naraz w nocy jakiś duch biały czy czarny powiedział doń we śnie: „Nędzny człowiecze, czemu się nie powołujesz na to, co jest napisane w Exodus: Agnus est pascha." Niewątpliwie tekst ten podsunięty nowatorowi przez demona lepiéj był dobrany niż wszystkie inne. Lecz odpowiedzieć na to można, że przez hebraizm w ustępie tym domyślać się należy słowa sacrificium, i że zresztą myśl tego wyrzeczenia jest wyjaśniona innym ustępem o kilka wierszy daléj, gdzie czytamy „Agnus est victima paschalis" (Exod. XII 27).

Luter tym więcéj był niezadowolony z pism Zwinglego i Oeko-

---

[1]) Oekolampadius był naturą ascetyczną, jak to widać z jego korespondencyi z Erazmem prowadzonéj w młodości, a nacechowanéj głębokiem uczuciem pobożności. Niewątpliwie nadużycia, na jakie patrzał w około siebie, i powiew nowéj nauki oszołomiły go.

[2]) Wyznanie wiary wystósowane do Franciszka I *Christ. fidei* clara exposit. p. 27. Bullinger, następca Zwingliego nazywa to pismo „arcydziełem, jakoby ostatnim śpiewem łabędzim."

lampadiusa, że reformowani w Strassburgu, na których czele stał Bucer i Capiton przyjmowali ideę znaku, figury i że doktór z Bazylei zaszczyt inicyatywy ruchu religijnego w Szwajcaryi przyznawał swemu mistrzowi w Zurychu, niezależnie od impulsu płynącego z Wittembergii. Oburzony, lecz nie zbity z toru, doktór Marcin napisał te dumne słowa: „Mam Papieża na głowie, sakramentarzy i anabaptystów na barkach, lecz pójdę sam przeciwko wszystkim, wyzwię ich do walki i zdepcę nogami.“ [1])

Podczas gdy, według Zwinglego, w eucharystycznéj formule „to jest ciało moje“ słowo *est* ma znaczyć *significat*, a według Oekolampadiusa słowo corpus to samo znaczyło co „signum mei corporis,“ u Lutra przeciwnie formuła ta miała znaczenie „ten chleb jest ciało moje,“ albo „moje ciało jest tutaj“ ukryte pod tym chlebem, z tym chlebem, w tym chlebie. Jedna i druga partya walczyły ze sobą zacięcie. Luter znalazł dobre argumenta, któremi podtrzymywał obecność eucharystyczną i cud, który Szwajcarowie upornie przeczyli;[2]) lecz odpowiadano mu niemniéj mocno, że argumenta jego bronić tylko mogą transsubstancyacyi katolickiéj a nie konsubstancyacyi.

Dyskusya w gruncie teologiczna stała się humanistyczną z powodu formy argumentów. Figura za figurę mówili Zwinglianie Luteranom; wy w formule eucharystycznéj bierzecie część za całość (synekdoche), my widzimy w tem tylko zmianę nazwy (metonymia); jedno tyle warte co drugie. Napróżno Luter starał się udowodnić swą doktrynę o konsubstancyacyi przeciw transsubstancyacyi koniecznością permanencyi żywiołu zmysłowego sakramentalnego; napróżno wywodził, że po konsekracyi hostya nazywa się jeszcze chlebem; te argumenta błahe zbijały się same przez się przez permanencyą akcydensów i język biblijny. Party z drugiéj strony zarzutami Zwinglianów przeciwko mnożeniu się rzeczywistéj obecności, doktór wittembergski, widocznie skonsternowany temi wszelkiemi dysputami, wynalazł tak zw. *ubiquitas.* Według tejże potwornéj nauki, człowieczeństwo Chrystusa Pana nieodłączne od bóstwa było jak bóstwo wszędzie obecne. W ten sposób pomieszał dwie natury w Chrystusie i odjął obecności eucharystycznéj wszelki przywiléj sakramentalny. Lecz ci doktorowie nie lękali się

---

[1]) *Ad malcd. reg. Angl.* t. II 498.

[2]) Pisał pod tym względem ze zwykłem przechwalstwem: „Papiści sami musieli mi oddać pochwały, żem lepiéj bronił jak oni znaczenia dosłownego. Jestem pewien, że wszyscy oni razem nie zdołaliby tak silnie nauki tej bronić, jak ja to uczyniłem.“

gwałcić wszelkich zasad logiki i deptać nogami zasad tradycyi katolickiéj. Formula, do któréj doszedł Luter, kazała mu nazywać Eucharystyą „chlebem cielesnym i winem krwawem“ *(panis carneus et vinum sanguineum)*. Formuła ta bardzo się nie podobała Melanchtonowi. Mistrz jednak powrócił do tonu rozkazującego, a uczeń nie chciał się narażać na pioruny nowego Achillesa (wyrzeczenie Erazma).[1])

Tymczasem reformacya, ewangelia wojny a nie pokoju, wznieciła w Niemczech i w Szwajcaryi zawieruchę, rokosz i niepokoje. Było to w przededniu krwawych wypadków. Już zarozumiała buta i protest zwolenników reformacyi przeciw dekretowi sejmu spirskiego zjednała im nazwę protestantów. Obawiając się, aby różność nauki nie paraliżowała ruchu, landgraf Heski zwołał w owym roku konferencyą do Marburga. Luter, Osyander i Melanchton z jednéj strony, Zwingli, Oekolampadius i Bucer z drugiéj strony przybyli na czele dwóch partyi. Luter w dyspucie odniósł tryumf nad Zwinglim. Upojony tem zwycięztwem nie chciał przyznać imienia braci stronnikom znaczenia figuralnego. Zgodzono się jednak na to, że się już więcéj nie będą napastować pismami.[2])

W r. 1530 odbył się sejm w Augsburgu zwołany i prezydowany przez Karóla V. Podnosimy z niego to tylko, co dotyczy naszego przedmiotu. Luteranie przedłożyli swą konfesyą zwaną augsburgską i zredagowaną przez Melanchtona, w któréj artykuł o Eucharystyi przedstawiał naukę o obecności rzeczywistéj w myśl Lutra. Cztery miasta: Strasburg, Konstancya, Memmingen i Lindau przedłożyli królowi inną konfesyą ułożoną przez Bucera i znaną pod nazwą konfesyi czterech miast, w któréj broniono sensu figuralnego. Karól V nakazał zbić elaborat Melanchtona. Ten zredagował natychmiast swą apologią, która jest uzupełnieniem urzędowem konfesyi. Dziwna rzecz, że artykuł konfesyi augsburgskiéj, dotyczący Eucharystyi, przedstawia cztery waryanty, dwa w tekscie właściwéj konfesyi i dwa w apologii. Formuły najprzychylniejsze dla transsubstancyacyi były prawdopodobnie pisane najprzód. Tem się tłomaczy, dla czego artykuł ten nie był zaczepiony w refu-

---

[1]) Erasm. l. XIX *epistola ad Melancht.* III. Ustęp ten cały jest bardzo charakterystyczny. Portret Lutra, jaki tutaj maluje Erazm, odznacza się umiarkowaniem. Jeśli gdzieindziéj autor nazywa reformatora „zwierzęciem obłudnem, wściekłym dzikiem,“ to uczynił dopiero wtedy, gdy doświadczył sam na sobie brutalnego gniewu swego Achillesa.

[2]) Luth. epist. ad Jac. Praep. Bremens. t. IV: „Szatan tak ich opanował, mówił Luter o Zwinglianach, że już nie było w ich mocy, mówić co innego jak kłamstwa.“

tacyi teologów katolickich. Lecz jakżeż nazwać te rozliczne zmiany, dotyczące nauki tak ważnéj w dokumencie takiéj doniosłości? Zauważyć należy mimochodem, że Melanchtonowi w swéj apologii tak samo jak Lutrowi w dyspucie z Zwinglim nie udało się udowodnić obecności rzeczywistéj jak tylko argumentami rozumu i tradycyi, które przemawiały przedewszystkiem za transsubstancyacyą. Bucer dyplomata, tając swe przekonania i właściwe zamiary, prosił o pozwolenie przyjęcia konfesyi augsburgskiéj z wyjątkiem artykułu o Eucharystyi, lecz Luteranie sprzeciwili się temu.

Obok téj konfesyi i wyznania czterech miast, trzecia jeszcze konfesya, przyjęta przez Szwajcarów i z tego powodu nazwana helwetycką, wysłana została na sejm przez Zwinglego. W dokumencie tym pastor z Zurychu odrzucał dogmat o obecności rzeczywistéj daleko wyraźniéj, aniżeli przebiegły doktor strasburgski. W tym samym niemal czasie posłał Zwingli Franciszkowi I konfesyą, w któréj tę naukę wykładał bez ogródki. Otwartość zresztą była w charakterze Zwinglego, podczas gdy Bucer zawsze dyplomatyzował, tak że Kalwin z tego powodu nieraz się z niego natrząsał (Epist. Calv. p. 50).

W tak upokarzającem położeniu znalazła się reformacya zaledwie w 10 lat po swem powstaniu, gdy po raz pierwszy w obec zebrania katolickiego miała wyjaśnić swoją naukę — aż trzy przedłożyła wyznania i to różniące się pomiędzy sobą, zwłaszcza co do dogmatu centralnego jak Eucharystya, jak niebo z ziemią. Taką była poszczególnie zmienność wiary stworzonéj przez doktora wirtembergskiego, że jeden z jego najinteligentniejszych i najuczeńszych uczni w czworaki sposób różny zredagował artykuł wiary, w każdym razie najważniejszy, o Eucharystyi.

Miał zatem Kalwin słuszność, gdy z powodu tych sporów w jednym ze swych listów do przyjaciela Melanchtona pisał te słowa: „Ważną to rzeczą, aby do wieków przyszłych nie przedostało się żadne podejrzenie o niezgodzie panującéj pomiędzy nami: gdyż nic śmieszniejszego niepodobna sobie wyobrazić, jak po zerwaniu z całym światem tak mało się zgadzamy pomiędzy sobą od początku naszéj reformacyi.*)

Nie był to jedyny artykuł po konfesyi augsburgskiéj po trzykroć przez Melanchtona przerabiany, odnoszący się do Najśw. Eucharystyi; obok obecności rzeczywistéj chodziło tam także o Mszą św. Od r. 1523 Luter zreformował Mszą św.; wszystko co uderzało w oczy, obrzędy. aparaty były zatrzymane, aby nie razić ludu. Lecz w kanonie zniósł

*) Calv. *epist. ad Mel.* p. 145.

wszystkie formuły oznaczające oblacyą; zmianę tę uzasadniał w ten sposób, że kanon grecki różnił się od łacińskiego, a nawet pomiędzy łacinnikami kanon medyolański inny jest od rzymskiego,—jakoby wszystko nie zależało od natury tych zmian. W konfesyi augsburgskiéj nie miano téj śmiałości przyznać otwarcie zmiany, któraby zmieniała także istotnie obrzęd Ofiary św. Nadto zniesiono Msze św. bez komunikujących pod pozorem, że je odprawiano jedynie dla zysku. Aby zmiany te przedstawić jako niewinne i nie samowolne, a nadto do ich przyjęcia nakłonić, luteranie na sejmie zupełnie inaczéj wiarę katolicką pod tym względem przedstawiali, jak nią jest w rzeczywistości. Zamiast uznawać porówno z nami, że Ofiarę Mszy św. można aplikować tak na korzyść żywych jak i umarłych, *ex opere operato*, lecz wedle warunków wymaganych do każdego uczestnictwa w owocach zbawienia; zamiast wyznawać z nami, że to powtarzanie ofiary kalwaryjskiéj nie przeszkadza temu, iżby ofiara Chrystusa P. na krzyżu nie miała uczynić zadosyć za wszystkie grzechy świata,—to doktorowie reformacyi twierdzili, iż nauka katolicka uczy, że Msza św. ma skuteczność bez wszelkiego warunku ze strony ludzi i że Chrystus P. „uczynił przez swą mękę zadosyć za grzech pierworodny a Mszą św. ustanowił za grzechy śmiertelne i powszednie, jakie się popełnia codziennie.“ Dziwić się tedy nie można tym protestacyom, jakie wywołało wonczas, jak sami protestanci świadczą, to zuchwałe fałszerstwo naszéj nauki. Nie mogąc powściągnąć swego oburzenia, wołali katolicy jednogłośnie, „że nie słyszano nigdy u nich takich rzeczy.“ Lecz trzeba było wmówić w lud, że ci nieszczęśni papiści nie znali elementarnych rzeczy z wiary chrześciańskiéj. Co do tradycyi wiekowéj względem ofiar za zmarłych reformatorowie sądzili, że je zabezpieczają mieszając ofiarę z modlitwą. „Co do zarzutu, że ofiary za zmarłych były praktykowane przez Ojców przyznajemy, że modlili się za zmarłych i my nie przeszkadzamy, aby tego nie czyniono; lecz nie pochwalamy aplikacyi ofiary Chrystusa Pana za zmarłych, mocą akcyi ex opere operato.“ Przeinaczać bez wstydu doktrynę katolicką, bronić swojéj za pomocą dwuznaczników i zamilczania, było od początku taktyką reformacyi, któréj to taktyki nie pozbywają się wcale jéj zwolennicy, gdyż to należy do jéj istoty.

Co się tyczy Komunii św. pod dwiema postaciami, protestanci byli nieco ambarasowani. Eck chciał, aby uważali za obojętną Komunią pod jedną lub dwiema postaciami. Melanchton nie przychylał się do téj koncesyi i tak się wyrażał w swéj Apologii: „Uniewinniamy Kościół, który nie mogąc przyjąć dwóch postaci, znosił tę krzywdę; lecz nie uniewinniamy sprawców tego zakazu.“ Luter zapytywany przez swych uczni, tak

objaśniał tę deklaracyą: „Mówimy, że Kościół uciskany i pozbawiony gwałtem jednéj postaci, winien być uniewinniony, jak się uniewinnia synagogę, że nie przestrzegala wszystkich ceremonii prawa w niewoli Babilońskiéj, w któréj nie miała do tego mocy.“ Cóż to za porównanie władzy Kościoła nauczającéj z pogańską potęgą, która lud izraelski trzymała w niewoli? Autor dzieła *Captivit. Babyl.* jest wiernym pojęciu nienawistnemu, jakie sobie wytworzył o Rzymie i Hierarchii apostolskiéj katolickiego Kościoła. Jest to prawie jedyna konsekwencya, jaka się u niego znajduje wśród wszelkich zmian jego doktryn.

Ponieważ zuchwałość reformatorów nie była mniejsza pod względem innych artykułów wiary, jak pod względem dogmatu eucharystycznego, zrozumieć łatwo, dla czego sejm augsburgski surowy wydał sąd o reformacyi a cesarz utworzył rodzaj ligi obronnéj dla katolickich krajów przeciw nowéj religii. Była to chwila dla protestantów sposobna do połączenia się, do pochwycenia broni i rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich tak silnie potępionych na początku przez mistrza witembergskiego. Podczas gdy w Niemczech rozrzucano podburzający pamflet, który ku wielkiemu smutkowi Melanchtona, zdołano wreszcie wydrzeć Lutrowi, Bucer rozpoczął negocyacye z Lutrem, aby doprowadzić do zgody Zwinglianów z Luteranami niemieckimi. Lecz w Szwajcaryi już wrzała walka na dobre. Kantony zreformowane z Zwinglim na czele wyruszyły w pole przeciw kantonom katolickim. Zwycięztwo odnieśli katolicy, choć mniéj liczni, a naczelnik protestantów padł na polu bitwy. Oekolampadius nie przeżył go, padł pod ciosami djabla, jak pisał Luter, strawiony boleścią, jak mówią Szwajcarzy. Pokój norymbergski złagodził w Niemczech surowe dekreta sejmu augsburgskiego, lecz Zwinglianie za wspólnem porozumieniem pomiędzy katolikami a Luteranami wyjęci zostali z pod tego przywileju. Widząc się tedy zawiedzionym w swéj nadziei zbudowania pomostu do zgody pomiędzy dwiema partyami protestanckiemi, Bucer zdecydował się wnijść na drogę subtelności i dyplomatyzowania, aby pozyskać Lutra.

Nie pójdziemy za nim w ten labirynt, gdzie dobra wiara i logika się błąkała. Wszelkie wykręty Bucera obracały się około słów obecności duchownéj, lokalnéj i sakramentalnéj. Luter i jego stronnicy nie ufali téj grze słów teologicznych i uważali podejrzaną obecność rzeczywistą i istotną, do któréj doktór strasburgski doszedł po tylu błąkaniach. Oekolampadius sam krótko przed śmiercią zwrócił uwagę Bucera na to, aby się strzegł tych fałszywych subtelności. W sławnem tem piśmie mówił mu, że w Eucharystyi „jedynie dla tych, co wierzą, jest zawartą obietnica skuteczna odpuszczenia grzechów przez

ciało wydane i krew wylaną: że dusze nasze żywią się tem ciałem i ciała nasze biorą zmartwychwstanie przez Ducha św., że w ten sposób otrzymujemy prawdziwe ciało a nie tylko chleb, ni prosty znak, że bezbożni nie otrzymują tylko figurę, lecz że Jezus Chrystus jest obecnym dla swoich jako Bóg, który nas umacnia i nas prowadzi." Kończy zaś temi słowy: „Owoż mój Bucerze wszystko co dać możemy luteranom. Niejasność jest niebezpieczną w naszych kościołach. Działaj tak, mój bracie, abyś nie zawiódł naszych nadziei.“ Ztąd dziwić się nie można, że kościoły w Zurychu i Bazylei w swych konfesyach z 1532 i 1534 r. tak bardzo się oddalają od dwuznaczności Bucera.

Tymczasem wcale nie zadowolony z rezultatów, jakie dotychczas osięgnął w swych zamiarach wywrócenia zupełnego kultu katolickiego, ogłosił Luter swe głośne dzieło o mszy prywatnéj. W piśmie tem znajduje się opis słynnéj dysputy, jaką miał w tym przedmiocie z djabłem w nocy. Fakt ten nie jest nadzwyczajny w życiu nowatora, gdyż sam nas powiadamia, że staczał często walki tego rodzaju. Jeśli można wierzyć jego słowom, demon sam go nakłonił do napaści na Mszą prywatną. Luter z téj dysputy wychodzi jako człowiek, który się nauczył czegoś w szkole mistrza mocniejszego od siebie. Szwajcarzy zgorszyli się niezmiernie, nie tyle z jego apelacyi do nauki djabelskiéj, lecz z inwektyw Lutra przeciw Oekolampadiusowi i rozpoczęła się na nowo polemika z daleko większą zajadłością.

Bucer pracował daléj nad pojednaniem; zwołał konferencyą do Konstancyi, lecz reformatorzy z Zurychu i Bazylei nie chcieli odstąpić od swych pretensyi. Na prośbę doktorów z Strasburga, Bucera i Capitona, „tych słynnych architektów dwuznaczności,“ jak ich nazywa Bossuet, figuryści z Bazylei ułożyli w r. 1536 nową konfesyą (drugą z rzędu), w słowach wyśrubowanych i obliczonych, dozwalających na eksplikacyą zdolną zadowolić luteranów.*) Oekolampadius, natura słodka i pojednawcza, ukształcił Bazylejczyków według swego usposobienia i dla tego przychylali się do życzeń Bucera. Lecz protestanci zurychscy, zimni i nieugięci jak ich mistrz Zwingli, odrzucili wszelki kompromis i wierni swéj pierwszéj konfesyi, ogłosili tę, którą przesłali Franciszkowi I.

---

*) Ustęp delikatny konfesyi, naszego przedmiotu dotyczący, brzmi: „Ciało i krew nie są naturalnie połączone z chlebem i winem; lecz chleb i wino są symbolami, przez które Jezus Chrystus sam daje nam prawdziwe uczestnictwo w jego ciele i krwi, nie aby służyć za pokarm przemijający, lecz aby być pokarmem wiecznego życia.“ O obecności istotnéj, nie ma tu mowy. Jest to wszystko, co chciano przyznać Bucerowi.

Widząc jednak, że Luter wcale nie jest zadowolony ani zaspokojony tem ustępstwem, poszedł jeszcze w swych koncesyach krok daléj. Przyznał, że niegodni przyjmują rzeczywiście ciało Chrystusa P., lecz słowem tem nie obejmował niewierzących, dla których, jak mówił, tajemnica ta nie została ustanowioną.

Było to, przynajmniéj pozornie, wszystko, czego mógł żądać Luter. Ztąd narada doprowadzona do skutku przez Melanchtona w Witemberdze r. 1536 doprowadziła do słynnéj ugody względem sześciu artykułów.*) Czytając te artykuły, zrozumieć trudno, jak sakramentarz, który nie wierzy w realną obecność eucharystyczną, mógł je podpisać. Lecz Bucer miał na zawołanie niezliczone wykręty, tak że Kalwin mocno go gromił o to, iż się do takich środków uciekał, aby dojść do swego celu, zapominając, że taką samą szedł drogą, aby dojść do swoich konkluzyi i celów. Zresztą téj fatalności podlegali wszyscy Ojcowie reformacyi. Melanchton sam, który zdaniem dziejopisarza „był z natury najszczerszym i najotwartszym ze wszystkich ludzi,“ i który w r. 1541 te piękne napisał słowa: „nic tak Kościołowi nie ubliża, jak używać dwuznaczności w wyznaniach wiary i układać artykuły, które potrzebują innych artykułów do wyjaśnienia, — jest to pozornie czynić pokój, a w rzeczywistości podżegać wojnę,“ Melanchton ułożył z Bucerem, jak świadczy Kalwin, na pierwszem zebraniu w Ratysbonie, „formuły wiary dwuznaczne i zdradliwe o transsubstancyacyi, aby się przekonać, czy mogą zadowolnić ich przeciwników, nic im nie dając.“

Tymczasem Bucer przyznając pozornie przynajmniéj dużo Lutrowi w sześciu artykułach, otrzymał od niego w kompenzacyi uroczystą aprobacyą swéj nauki, dotyczącéj ograniczenia obecności rzeczywistéj. Nie przyszedł jeszcze czas ograniczać téj obecności do chwili przyjęcia sakramentalnego czyli Komunii; lecz wykluczając w drugim artykule „połączenie długotrwałe po za przyjęciem sakramentalnem,“ otrzymał Bucer dosyć, aby w trzecim artykule przeczyć obecności rzeczywistéj w tabernaculum i procesyach.

Takie to były artykuły słynnéj ugody wittembergskiéj, podpisane w końcu maja 1536. Luteranie i sakramentarze, przynajmniéj w większéj części przyjęli je, a nawet sam Kalwin je aprobował, jak świadczy

*) Pierwszy artykuł ustanawia istotną rzeczywistość obecności eucharystycznéj; drugi wykłada naukę o konsubstancyacyi; trzeci ogranicza trwanie obecności do użycia sakramentalnego; czwarty instytucyą eucharystyczną uznaje niezależną od godności ministra lub tego, który ją przyjmuje; piąty twierdzi, że „niegodni“ przyjmują rzeczywiście ciało i krew Chrystusa P.; szósty dodaje, że przyjmują je na swoje potępienie.

Hospinian; jedynie u protestantów w Zurychu natrafił na upór; pozostali oni niewzruszenie przy nauce Zwinglego.

Co do miast uznających powagę doktora strasburgskiego, z łatwością im przyszło nagiąć się do formułek nowych, ztąd niepostrzeżenie przyszli do wiary w rzeczywistość obecną; w Melanchtonie jednak w niezadługim czasie obudziły się wątpliwości względem doktryny eucharystycznéj Lutra. Intencye słynnego humanisty zdaje się były dość szczere a jego niezbyt wielkie wykształcenie teologiczne tłomaczy poniekąd jego wątpliwości i chwiejności, zwłaszcza gdy chodziło o nierozumną *ubiquitus* przez Lutra podtrzymywaną, jako też gdy chodziło o liczne sprzeczności i niejasności, jakie luteranie obrońcy prawdy nadszarpanéj podnosili.

Podczas gdy Bucer prowadził daléj układy z protestantami zurychskiemi, luteranie odbyli w Szmalkaldzie 1537 r. zebranie z okazyi soboru zwołanego przez Pap. Pawła III. Aby raz zakończyć z wszelkiemi subtelnościami, Luter zredagował tamże artykuł VI o Sakramencie Ołtarza w wyrazach jaśniejszych od artykułu wittembergskiego: Słowa „ciało i krew“ zmienił na „prawdziwe ciało i prawdziwą krew;“ słowo „niegodni“ zastąpił przez „bezbożni.“ Nigdy impanacya nie była tak wyraźnie sformułowana a mimo to Melanchton podpisał ten artykuł, choć upornie odmawiał swego przyzwolenia na artykuł o Papieżu, kończący się słowy zdradzającemi najwyższą zaciekłość i nierozum: „Papież jest prawdziwym antychrystem.“*) Wówczas już Melanchton przewidywał, że zniesienie hierarchi doprowadzi wkrótce do anarchii i wszechmocy władzy świeckiéj; rezultat, który już Mycon, następca Oekolampadiusza opłakiwał w tych słowach pamiętnych: „Świeccy przywłaszczają sobie wszystko, a rząd zrobił się Papieżem.“ Tak samo i Bucer w r. 1547 w obec Kalwina się użalał: „Bóg pokarał zniewagę, jaką wyrządziliśmy jego imieniowi naszą długą i tak zgubną obłudą.“

Nieskończylibyśmy naszéj rozprawy, gdybyśmy się chcieli rozwodzić dłużéj nad tym punktem, jako też nad jarzmem z każdym dniem więcéj tyrańskiem, jakie Luter dawał uczuć swemu otoczeniu, co dawało powód innym herezyarchom do uskarżania się, „że dwóch jest Papieży, jeden w Rzymie, a drugi Luter, a ten drugi daleko gorszy.“

---

*) Owoż słowa, w jakich Melanchton swe zastrzeżenie sformułował: „Ja Filip Melanchton potwierdzam artykuły poprzednie jako pobożne i chrześciańskie. Co do Papieża, jest mojem zdaniem, że gdyby chciał przyjąć ewangelią dla pokoju i ogólnego spokoju tych, którzy są już pod nim, lub będą w przyszłości, możemy mu przyznać wyższość nad biskupami, którą posiada już z prawa ludzkiego.“

Myśmy wspomnieli tylko o tem usposobieniu umysłów, gdyż wpływało ono niezmiernie na rozwój tych zmian naukowych, jakie nas zajmują.

Melanchton odsuwał się nieznacznie od Lutra,*) głównie z powodu różnicy w zdaniach o Eucharystyi. Niezadowolony z dzieła szmalkaldzkiego tak samo jak z wittembergskiego i augsburgskiego, życzył sobie w r. 1642 „nowego zebrania, na któremby dogmata były objaśnione stanowczo i ściśle.“ Czytanie niektórych ustępów z Ojców św. nakłaniało ten umysł niespokojny do znaczenia figuralnego, bronionego przez Bucera. Wśród tych zajść landgraf Filip Heski, rozzuchwalony pozwoleniem na bigamią, wymuszonem na Lutrze, i marząc o pociągnięciu Szwajcarów do przyłączenia się do ugody szmalkaldzkiéj, zniewolił ustawicznemi naleganiami Lutra do zniesienia we Mszy św. podniesienia. Nowość ta, mająca zbliżyć do siebie dwie partye, podżegła je do wojny z powodu złośliwych insynuacyi przeciwko Lutrowi, jakoby był pokonany i zwyciężony przez sakramentarzy. Luter wybuchł niesłychaną brutalnością tak w mowach jak i pismach. Zazdrosny o monopol spopularyzowania Pisma św., potępił niemiecką biblią żyda Leona, który został zwinglianinem. W rozprawie o Genesis umieścił Zwingliego i Oekolampadiusa w piekle z Aryuszem, Münzerem i anabaptystami. W końcu swego „krótkiego wyznania wiary“ sformułował swą naukę eucharystyczną w wyrazach więcéj formalnych niż dotąd, nazywając sakramentarzy „głupcami, bluźniercami, potępieńcami, za których modlić się nie wolno, z którymi nie chciał mieć odtąd żadnych stósunków ani ustnych ani piśmiennych,“ jeśli nie wyznają, „że chleb Eucharystyi jest prawdziwem ciałem naturalnem naszego Zbawiciela, które bezbożni a nawet zdrajca Judasz tak samo ustami przyjmowali jak św. Piotr i inni prawdziwi wierni.“ Oburzeni gwałtownemi napaściami tego, którego nazywali „nowym papieżem i nowym antychrystem,“ zwinglianie odpowiedzieli książką pod tytułem: „Przeciwko bluźnierczym i gorszącym oszczerstwom Lutra.“ W dziele tem zaczepiali gwałtownie wyrażenie: „chleb jest prawdziwem ciałem naturalnem Jezusa Chrystusa,“ wyrażenie niezawodnie nieodpowiednie i dziwne, gdyż tylko doktorowie katoliccy mają prawo nazywać Eucharystyą prawdziwem ciałem naturalnem Chrystusa P., przyjmując transsubstancyacyą.

Bucer ze swéj strony odpowiedział na „krótkie wyznanie“ Lutra nową konfesyą, w któréj usiłował uniknąć konsekwencyi artykułów szmalkaldzkich i wittembergskich, dotyczących Komunii „niegodnych“

*) Tyranizowany przez Lutra, Melanchton podejrzany Lutrowi z powodu stósunków z Bucerem, myślał o ucieczce, czując się w niewoli jakoby w jaskini cyklopa.

i „bezbożnych.“ Żądając jako warunku ważności „wiary mocnéj“ doszedł do rozwiązania, które ostatecznie nie wyklucza nikogo od przyjmowania ciała Chrystusa P.

Wszystkie te walki jednakowoż zbyt powoli posuwały reformę radykalną, o jakiéj zamyślał Luter pod względem kultu eucharystycznego. Dwie rzeczy nie podobały się doktorom reformacyi w tajemnicy Ołtarza: ofiara i adoracya, jaką oddawano w tym Sakramencie Jezusowi, czyli permenanencya rzeczywistéj obecności. Widzieliśmy, jak Carlstadt ze Szwajcarami zniósł naprzód podniesienie, jak Luter sam na instancye landgrafa heskiego to zniesienie przyjął, nie przestając jednak dla tego wierzyć w obecność rzeczywistą. Lecz to nie mogło wystarczać. Wszyscy czuli, że nauka o obecności rzeczywistéj była fundamentem nauki o ofierze i że chcąc skutecznie zgładzić ofiarę, trzeba znaleźć sposób do zaprzeczenia téj obecności. Melanchton natężał głowę, aby sformułować w tym punkcie naukę, którąby mogła stawić czoło zaczepkom katolików. Luter sam byłby przyklasnął każdemu odkryciu, któreby w tym kierunku uczyniono. Gdy mu doniesiono, że Melanchton zaprzeczył głośno na konferencyi w Ratysbonie obecność rzeczywistą, zawołał: „Odwagi, mój drogi Melanchtonie, w takim razie msza upadła. Zniweczyłeś tajemnicę, przeciw któréj aż dotąd daremnie występowałem i walczyłem.“ Przynajmniéj Hospinian to wyrzeczenie mu przypisuje. Lecz jak zaprzeczyć tę obecność? A jeśli się ją przypuszcza na mocy słów konsekracyi, jakżeż ją ograniczyć? Luter chciał ją rozciągnąć tylko od *Pater*, które w jego obrządku następowało natychmiast po konsekracyi, aż do chwili, w któréj ostatni wierny przyjął Komunią św. Było to ograniczenie czysto dowolne. A potem jakżeż znieść ofiarę, dopóki się utrzymywało, że Eucharystya *sacramentum adorabile*, wymaga adoracyi, jak to czynił Luter, który raz ją uważał za obojętną, to znów za konieczną, a w końcu znowu się jéj domagal w swéj tezie przeciwko doktorom z Lovanium w r. 1545.

Melanchton zrozumiał go. Jedynym środkiem załatwienia się raz na zawsze ze Mszą, było odłączyć ciało i krew od chleba i wina, i kazać przyjmować wiernym ciało i krew w chwili, w któréj przyjmowali chleb i wino, chociaż do tego w chlebie i winie nie było zawarte ciało i krew. „Do użycia sakramentalnego ustanowiona została tajemnica, mówił on, tajemnica, w któréj nic się nie czyniło dla chleba i wina, lecz wszystko się czyniło dla człowieka.“ Melanchton zjednywał potajemnie zwolenników dla téj swojéj nauki, Luter był dla niéj nieprzystępny. Po śmierci mistrza i ucznia doktorowie wittembergscy i lipscy podtrzymywali publicznie na zebraniu odbytem 1561 r. w Dreznie na

rozkaz elektora, tę teoryą, która stanowi ostatnią wielką zmianę w doktrynie protestanckiéj, odnoszącéj się do Eucharystyi. Prawda, że te kościoły powróciły niedługo potem do nauki luterskiéj, która wkładala ciało w chleb. Lecz następnie idea Melanchtona zjednywała sobie coraz szersze koło zwolenników w miarę, jak skrupuly prawowierne zacieraly się w tradycyi protestanckiéj.

Wśród tych walk o Eucharystyą zakończył Luter swój burzliwy żywot. Jednem z ostatnich jego pism jest apostrofa, któréj się wstydził Melanchton, wystósowana do Zwinglianów, co go nazywali najnieszczęśliwszym z ludzi: „Zrobili mi wielką przyjemność, mnie najnieszczęśliwszemu ze wszystkich ludzi, czuję się szczęśliwym z jednéj rzeczy, i nie chcę innéj, tylko tę jednę szczęśliwość psalmisty: Szczęśliwy człowiek, który nie był wcale w radzie sakramentarzy i który nie szedł nigdy drogami zwingliańskiemi, ni też zasiadał na katedrze w Zurych.“ W kilka dni, gdy te słowa napisał 18 stycznia 1546 umarł reformator, pozostawiając swe dzieło w strasznem zamieszaniu.

Aby śledzić dalćj przebieg walk i zmian, potrzebaby uprzytomnić sobie najrozmaitsze opinie powstające i upadające w różnych konfesyach w Anglii, od anglikanizmu sformulowanego przez Henryka VIII aż do zwinglianizmu za Edwarda II; potrzebaby nam także przedstawić sobie rezultaty konferencyi w Ratysbonie, na któréj się spotkali 1541 r. na rozkaz cesarza ze strony katolickiéj Flugius, Grapper, Eck, po stronie protestanckiéj Melanchton, Bucer i Pistorius, konferencyi, która się zakończyła kilku artykulami zwanemi „pojednawczemi;“ wreszcie musielibyśmy rozebrać nową konfesyą Bucera i mówić o jego podróży do Anglii. Lecz toby nas doprowadziło za daleko. Pominąć jednak nie możemy niektórych szczegółów dotyczących „konfesyi saksońskiéj i wyrtembergskiéj,“ zredagowanych 1551 i 1552 r. i mających być przedłożonych soborowi Trydenckiemu. Pierwszéj uroczyście potwierdzonéj w Lipsku był autorem Melanchton, druga była dziełem Brenza. Pierwszą nazwał autor „Powtórzeniem konfesyi augsburgskiéj,“ do któréj druga także miała się stósować. Były tam tylko eufemizmy źle ukrywające zmiany, za które nie chciano się rumienić. Tak artykuł o Eucharystyi w konfesyi saksońskiéj zbliża się bardzo do nauki Melanchtona powyżéj wyłożonéj. Jest tam mowa o tem. „że Jezus jest prawdziwie i istotnie obecny przy przyjmowaniu komunii.“ Co się tyczy impanacyi Lutra, nie ma o niéj słowa. Konfesya wyrtembergska daleko więcéj luterska ma pomiędzy innemi to osobliwego, że przypuszcza wyraźnie możebność transsubstancyacyi.

Konferencya odbyta we Worms r. 1557 pod prezydencyą Flugiusa

autora *Interim*, nie osięgła wcale zamierzonego celu. Zwołana by pojednać katolików z protestantami, odkryła jak najjawniéj niezgodę panującą w obozie reformowanych, wydając Melanchtona i jego stronników na pastwę Illyryka i jego partyi.

W roku następnym zebrano się we Frankfurcie w celu specyalnym zgodzenia się na nową formułę względem Eucharystyi. Idea Melanchtona występuje tu widoczniéj jeszcze aniżeli w konfesyi saksońskiéj, konfesya augsburgska, którą tu niby powtarzano, zupełnie została opuszczoną. I podczas gdy najpoważniejszy z doktorów odsuwał się w tym punkcie od nauki ojca reformacyi, zwalczał z całą siłą eucharystyczną *ubiquitas*, któréj gorąco bronił Westphal, Jakób Andrzej Smidelin, Dawid Chytre i inni.

Pośród tych walk umarł Melanchton r. 1560, który przez całe życie strasznych doznawał zgryzot, tak że dzień i noc łzy rzęsiste wylewał. Oddalając się w nauce eucharystycznéj od Lutra, czyż poszedł tak daleko, że się spotkał z Kalwinem? Pencer, zięć Melanchtona, stawszy się późniéj kalwinistą i zaufanym przyjacielem Bezy, utrzymuje to w swych pismach, a nawet sam Kalwin tem się szczyci. W każdym razie punkt to delikatny i o tyle trudniejszy do rozstrzygnięcia, że pisma Melanchtona są pełne wstrzemięźliwości i oględności i zdradzają wszędzie umysł udręczony, nie śmiejący wypowiedzieć całéj swéj myśli.

Po śmierci Melanchtona, którego można nazwać postępowym, Illyryk, naczelnik doktrynerów tryumfował i zwołał synod do Jeny, gdzie zwinglianie jako radykalni zostali potępieni. W rok potem odprawiono zebranie w Naumburgu, aby się zgodzić na jedną edycyą konfesyi augsburgskiéj. Skończyło się na niczem. Uczniowie mistrza z Zurychu nazywali tę konfesyą złośliwie „puszką Pandory, jabłkiem niezgody, obuwiem na każdą nogę, płaszczem pod którym ukryć się może szatan tak dobrze jak Jezus Chrystus.“ Rzecz dziwna, nauka o ubiquitas, któréj nie ma śladu w konfesyi augsburgskiéj, jest wspomniana przez luteranów jako doktryna autentyczna protestantyzmu w książce Konkordyi. Zresztą księga ta wydana w r. 1579 po słynnych zebraniach odbytych r. 1576 i 1577 nie jest dziełem jednego człowieka ani jednéj daty.

Kalwin, którego naukę przyjęła głównie Francya, Hollandya a miała licznych adeptów w Niemczech, Szwajcaryi, Anglii i Polsce, chciał uczyć w kwestyi Eucharystyi coś pośredniego pomiędzy luteranami i sakramentarzami. Używając subtelności i nowéj terminologii doszedł do tego, że utrzymywał pewien cud w Eucharystyi i taką obecność ciała

i krwi, że je niegodni przyjmują rzeczywiście; dwa punkta, około których cała kontrowersya pomiędzy partyami się obracała. Lecz wnikając w głąb rzeczy, nie znajduje się żadnéj podstawy, którąby dozwalała na odróżnianie nauki Kalwina od nauki Zwinglego, albo lepiéj mówiąc, od nauki Bucera. Nie będziemy tu przedstawiali znaczniejszych epizodów historyi kalwinizmu, wspomnimy tylko o konferencyi w Kassel, odbytéj r. 1661, gdzie kalwiniści z luteranami się połączyli, a aby się zgodzić, wymyślono formułę wymijającą, dotyczącą łamania, opuszczoną przez luteranów a uważaną za konieczną przez kalwinistów.

Obraz, któryśmy tu naszkicowali, pokazuje widocznie, że protestantyzm jest tylko różnorodnem przekształceniem i wykrzywieniem jednéj prawdy katolickiéj. Niezgodny od samego początku względem dogmatów tak ważnych jak Eucharystya, tracił w przebiegu wieków coraz więcéj z tego, co mu pozostało z prawdziwéj nauki — aż doszedł w naszych czasach w niemal największéj części swych zwolenników do zaprzeczenia Bóstwa Chrystusowego, najfundamentalniejszéj prawdy całego Chrześciaństwa.

Kilka uwag dla katechetów.

Dobry skutek katechezy zależy na pierwszem i głównem miejscu od katechety samego; daleko więcéj aniżeli od katechizmu i dzieci. Jak katecheta pojmuje zadanie swoje, w takiéj téż mierze sprząta owoce; stopień ciepła rozpalającego jego serce dla prawdy Chrystusowéj i dla maluczkich jest miarą ciepła, jakiem wierni oddychać będą przez całe życie w atmosferze religii. Jeżeli społeczeństwo ma być gorące, muszą spływać na nie ławy w wybuchach potężnych z serc tych, których Chrystus Pan społeczeństwu oddał, aby mu byli nauczycielami. To też wielkie jest zadanie i wielka odpowiedzialność kapłana — katechety, tem większe dzisiaj, że tak mało świat mu podaje pomocy wśród maluczkich! Uwagi następne mają być nowym bodźcem i nowem przypomnieniem najświętszego dzisiaj wśród społeczeństwa naszego zadania i powołania.

I.

1. Katecheta powinien przedewszystkiem okiem wiary patrzyć na ważność nauki, trudności z nią się łączące i odpowiedzialność, jaka z niéj spada na niego; powinien w prawdziwem świetle przedstawiać

sobie ważność wysokiego zadania, z swobodą serca, spokojem umysłu stawać pomiędzy maluczkimi, z pewnym entuzyazmem, gorącym zapałem, szczerem przejęciem się, z świętą gorliwością spełniać zadanie, aby nie czytały maluczkie mu na czole: ut aliquid fecisse videatur. Świat niestety studzi zapały, przytępia ochoczość, przycina skrzydła, gasi ogień poezyi i poetycznych zapędów i dla tego potrzeba nieraz katechecie wchodzić w samego siebie, odnawiać ducha, budzić zapał i rozpalać zamiłowanie do przedmiotu.

Chrystus Pan pozostaje zawsze najpiękniejszem zwierciadłem, — jego nauka i przykład ogniskiem, z którego zapał bije najszlachetniejszy. Myśmy jego zastępcami: dla tego potrzeba nam ducha Chrystusowego. A nie ma tego ducha kapłan, który nie kocha maluczkich i nie czuje potrzeby prowadzenia ich do Jezusa. A Jezus jest przyjacielem dzieci, bo dzieci wołał on do siebie, tulił do serca i błogosławił. On powiedział, że dzieci jest Królestwo niebieskie, że kto jedno z nich przyjmuje, ten jego przyjmuje, a tego, ktoby jedno zgorszył, każe wrzucać w głębokości morskie. To się odnosi do wszystkich chrześcian, którzy z dziećmi się schodzą, cóż dopiero powiedzieć o kapłanie, któremu Jezus powierzył dzieci, aby je karmił mlekiem jego nauki, do niego przypuszczał, ich serca na mieszkanie mu sposobił, jego obraz na ich duszy wyciskał. To też nie ma ten i nie może mieć ducha Chrystusowego, kto w urzędzie tym tak drogim Jezusowemu Sercu ciężar tylko widzi, pod który z niechęcią tylko poddaje ramiona swoje, a nie znajduje w jego spełnieniu żadnéj rozkoszy i przyjemności.

Duch Jezusa żyje w Kościele jego, dla tego Kościół poświęcał dzieciom od najdawniejszych czasów bardzo wiele troskliwości i zawsze kładł na serce kapłanom, aby o dzieciach pamiętali, uczyli i wychowywali je. Pewnie nie ma dyecezyi, w którejby synody dekretami nie przypominały dusz pasterzom tego obowiązku i nie określały go, nie objaśniały. U nas przypominały ten obowiązek synody: prowincyonalny 1607, Łucki 1602, Warmijski 1610, Chełmiński 1624, Wileński, Gnieźnieński. Synod Poznański kazał nie tylko rano ale i po południu w niedziele i święta uczyć katechizmu, a groził karami parochom zaniedbującym obowiązku. Ojciec św. Leon XIII zaraz po objęciu nawy Piotrowéj przypomniał w świetnych i gorących słowach ten obowiązek i wskazał na odpowiedzialność, jaka ciąży na dusz pasterzach w smutnych naszych czasach.

Duchem tym Kościoła przejęli się aż do podziwu, heroizmu Święci Pańscy. Św. Franciszek Salezy, Franciszek Ksawery, Wincenty à Paulo, Józef Kalasanty byli prawdziwymi mistrzami wśród maluczkich, jaśnieli

gorliwością i poświęceniem. O biskupie Wittmannie opowiadają, że kiedy był proboszczem w Regensburgu, przybył do miasta bawarski minister oświecenia i kazał go zaprosić do siebie na godzinę trzecią po południu, bo miał ważną sprawę do załatwienia. Proboszcz kazał prosić o inną godzinę, bo w godzinę naznaczoną na katechizacyą z dziećmi przybyć nie może. Minister nie miał innéj godziny do dyspozycyi i odjechał nie widziawszy się z proboszczem, ale podobno mu tego wcale za złe nie wziął.

Opowiadają o Overbergu, znakomitym katechecie, że jako regens seminaryum duchownego podał pewnego wieczora klerykom punkta do medytacyi. Przedmiotem były obowiązki katechety. Overberg skończył i chciał wyjść, ale namyślił się, wrócił i opowiedział klerykom, jak wezwany do kapłana gorliwego, aby go na śmierć wydysponował, musiał słuchać, jak kapłan się skarżył, że boi się sądu ze względu na maluczkich, bo pewnie więcéj był mógł uczynić. Overberg mówił, że kapłan ten był znany z gorliwości jako katecheta, ale „jeżeli ten. były słowa jego, tak był zaniepokojony w sumieniu na łożu śmierci, to jakże dopiero będzie kapłanowi, który wiele zawinił opieszałością i niechęcią?“ Było to ostatnie jego przemówienie do kleryków, bo téj saméj nocy ruszył go paraliż i już więcéj z łoża nie powstał.

Im świętszy kapłan, tem gorliwszy katecheta, bo tem bardziéj będzie mu chodziło o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi, o uprawę serc dziecięcych, z tym większym zapałem i sumiennością będzie szerzył wśród maluczkich znajomość Boga i zapalał w ich sercach miłość ku Bogu.

Największe, bo s a m d l a s i e b i e z tego zbiera on owoce. Nam wszystkim kapłanom zagraża wśród świętéj pracy naszéj jedno niebezpieczeństwo, i to, że quotidiana vilescunt. Zajęci codziennie świętemi sprawami, ileż to razy uczuwamy, że i najświętsze i najpoważniejsze prawdy zdają się nam powszednieć, przechodzą bez wrażenia, ulatniają się ideały, serce się ziębi. I gdyby nie było ocknienia raz po raz, zachęty, rozgrzania, ciepła, zamarłoby, zasnęło biedne serce kapłana. Gdzież mu się zaś pewniéj rozgrzać, jeżeli nie wśród serc dziecięcych, co ożywione rosą nieba, owiane tchnieniem niewinności elektryzują. podnoszą, a i prawdy wiary same rozważane w sercu, aby się niemi z dziećmi dzielić, nie przejdą bez wpływu na kapłana: obudzą, ożywią, zachęcą. Ileż pociechy, szczęścia zaczerpnął już niejeden katecheta w smutnych godzinach opuszczenia, zwątpienia, wśród maluczkich, co nigdy nie smutne, zawsze swobodne, czyste i pogodne rozbudzić tylko zdolne duszę i podnieść. Ileż to razy mógł kapłan niejeden

czytać na wszystkich ich czołach: sursum corda — wypisane ręką boskiego przyjaciela dziatek! Marnieje tyle pracy kapłańskiéj wśród doroslych, tyle go spotyka zawodu, tu praca tak łatwo się wieńczy, dzieci wierzą i kochają, kiedy im się powie, że mają wierzyć i kochać i téj wiary i miłości starczy i na lata późniejsze, ani nie zgaśnie ani nie zamrze. Ileż w tem zachęty, podniety dla kapłańskiego serca!

Katechizowanie gorliwe sprowadza nieobliczone błogosławieństwa na całą pracę pasterską. Dusz pasterz katechizujący po dobrem zawsze przygotowaniu i z duchem dobrze spostrzegawczym, nauczy się popularnie przemawiać do ludu w kazaniach. Przez serca dzieci pozyska i serca rodzicielskie; w dzieciach pozyska sobie apostołów nieraz bardzo dogodnych zasad na katechezach głoszonych. Ileż razy się to zdarza, że dziecko widząc w domu coś wadliwego, wypowiada otwarcie, że to się nie godzi, bo tak ksiądz powiedział. Ileż łask wreszcie i słodyczy spływa ztąd na sumiennego i gorliwego katechetę! „Coście uczynili jednemu z najmniejszych moich, mnieście uczynili,“ powiedział Zbawiciel. Kapłan karmiący dziatwę mlekiem prawdy Bożéj, zbliżony jest najbardziéj do Maryi Najśw., co karmiła dziecię Jezus; strzegący duszy przed napastnikami zbliżony jest do św. Józefa, co Jezusa uchował od zasadzek Heroda. Jakże mu łatwo będzie kiedyś stanąć przed sądem, kiedy, ile dzieci wychował, nauczył, tylu orędowników stanie za nim przed sędzią najwyższym, a on sam w kole maluczkich jako dobry przyjaciel dzieci na wzór Chrystusa!

Gorliwe sprawowanie urzędu katechety doniosłe ma znaczenie dla dzieci, dla całego Kościoła, w naszych przedewszystkiem smutnych stósunkach. Od niego zależy cała przyszłość religijna dzieci: dzieciom potrzeba wrażeń, a zkądże im je dzisiaj odbierać, kiedy nauka religii do minimum sprowadzona, prawie na ostatnie zepchnięta miejsce, w obcym i niezrozumiałym języku im się udziela. Dzisiaj nie wystarcza nauka przygotowawcza do przyjęcia Sakramentów św., bo dziecku potrzeba wychowania dłuższego, a ta nauka tylko na kilku miesiącach się ogranicza! Dzisiaj społeczeństwo znękane gwałtem się domaga od kapłanów nieustannéj, przynajmniéj co niedziele i święta, pracy katechetycznéj, bez ujmy dla nauki, jaka się i starszym należy, bo inaczéj wzrośnie dziatwa bez wiary, bez religii. Kreślący te wyrazy sam doznał z goryczą, że dzieci polskie odwiedzające szkołę protestancką, dzieci wiejskie pobierające naukę religii w języku niemieckim, posunięte już w wieku, bo lat 12 liczące, nie znały sześciu prawd i siedmiu Sakramentów św., chociaż co niedziele i święto zbiera dziatwę na katechezę a tak podobno się dzieje w całéj dyecezyi. I nie patrzymy się za czarno,

ale dziś już widzimy, że nam się podstawy w dziatwie z pod nóg usuwają. Cóż dopiero tam, gdzie nie ma katechezy, gdzie nie ma niebieskich budowniczych, coby kamienie na fundamenta znosili, by na nich budować gmach lepszéj przyszłości! Nas pochłaniają smutne stósunki, a sił zbiorowych, a gromady nie widać! Społeczeństwo się psuje, marnieje dzisiaj w dalekich wędrówkach, w stykaniu się z obcemi żywiołami pod względem religii; tysiące owieczek spędza całe miesiące bez kościoła, postów, nauk, w niemoralności obyczajów, w lekkości życia, a zimą przy domowych ogniskach szerzą zarazę przyniesioną z zarobionemi pieniędzmi z obczyzny; dla tego trzeba odnowić społeczeństwo, zreformować, a to od dzieci się zaczyna. Jeżeli Chrystus ma mieć panowanie wśród znękanego społeczeństwa, to trzeba dzieci pozyskać dla Chrystusa i Kościoła i wychować — a to można tylko przez katechezę i religijne wychowanie. Nie składajmy wszystkiego na barki matek i ojców, bo z tych jedni nie umieją, drudzy o to nie dbają, inni znów nie chcą. A na dzieci wszystkie piekielne potęgi dziś wyciągnęły szpony swoje; w Belgii i Francyi masonerya zawładnęła nad niemi, gdzieindziéj wydzierają je Kościołowi, targują się o nie z księżmi i za misę soczewicy kupić by je chcieli; nam tego wszystkiego nie potrzeba, potrzeba tylko skinąć z miłością, a wszystkie utulą się pod skrzydła dobrego pasterza i będą słuchały jego głosu.

2. Do dobréj katechezy potrzeba sumiennego studyum i dobrego przygotowania. Katechizacya nie jest wcale łatwą pracą, a pewnie ci słuszność mają, którzy powiedzieli, że dobra katecheza jest trudniejsza aniżeli świetne kazanie. W katechezie składa się w głowach dzieci fundusz religijny na całą, długą przyszłość, rozgrzewa się serca dzieci świętą prawdą, i to stanowi tę wielką, bardzo wielką trudność. Głęboką prawdę ma się przedstawiać, a tu do dziecka trzeba mówić, aby ją dziecko pochwyciło i dziecięcym rozumem i sercem dziecięcem. A to, co i jak dzieciom powiedzieć, powinien katecheta wpierw przestudyować; bo nie wypowie mu prawdy, jeżeli sam jéj wpierw nie pozna i nie zgłębi. Kto sam z dogmatu sprawy sobie zdać nie umie, ten niech między dzieci nie wchodzi, bo będzie sobie musiał powiedzieć na końcu nauki: oleum et operam perdidi, a dzieci odejdą niezadowolnione i zimne. Obok tego musi katecheta nauczyć się formy, w jakiéj przedstawi dziecku prawdę, aby ją dobrze zrozumiało, przyjęło; musi się nauczyć mowy dziecka, zebrać przykłady, pojęcia, obrazy z koła dziecięcego i tak nauczyć się przedstawić prawdę, objaśnić, żeby i na serce i na wolą wywarł odpowiednie wrażenie. Do tego zaś potrzeba poważnego zastanowienia się i pilnego studyum. Nadto potrzeba katechecie, aby

3. prawdziwie zamiłował dziatwę. Kto dziatwę kocha, ten obraca się chętnie w jéj kole, temu też otwierają się z łatwością serca dziatek, ten rozumie dziatwę i umie przemawiać jéj językiem; myśli, mówi, uczy jak dziecko, jak matka przy dziecku. Gdzie nie ma téj wyższéj, uświęconéj miłości, tam nie może być namaszczenia w nauce, chęci do niéj, tam będzie nauka zawsze ciężarem, katechecie zabraknie cierpliwości, będzie pomrukliwy, surowy, porywczy i duszącą atmosferą oddychać pocznie — nie będzie przyjacielem dziatek. A jednak od tego tyle zawisło, aby dzieci kochały katechetę, bo i lepiéj uważają i chętniéj się uczą i z weselem odpowiadają. i słowo katechety większe sprawia na nie wrażenie, boją go się obrazić lekkomyślnością, zasmucić nieskromnością, zbliżają się do niego z zaufaniem i z łatwością odchylają mu serce. Dzieci mają pod tym względem delikatne poczucie: łatwo sobie zdają sprawę, czy katecheta je kocha, czy chętnie bawi w ich kole, i to u nich często jest miarą ich pilności, uwagi, a ztąd w końcu i miarą owocu z nauki.

II.

Co do przygotowania:

1. Nie powinien katecheta odkładać go na ostatnią godzinę, bo mogą go zaskoczyć nagle inne zajęcia, które mu nie pozwolą się przygotować, a tak będzie musiał iść bez przygotowania pomiędzy dziatwę. Uczyć zaś dzieci bez przygotowania — ex improviso — szkoda czasu i słów świętych, bo nauka nie dotknie serca.

2. Katecheta powinien, sposobiąc się na godzinę katechezy, przedewszystkiem wbić sobie w pamięć tekst pytań i odpowiedzi w katechizmie zawartych, a przypomnieć je sobie, jeżeli nie po raz pierwszy wykłada. Do dobrego katechizowania jest to niezbędnie potrzebne. Robiłoby to dziwne wrażenie na dzieci, gdyby katecheta wypytując dzieci albo objaśniając miał co chwilę spoglądać w katechizm, albo gdyby dzieci spostrzegły, że katecheta sam go nie umie. Gdyby się mieszał, nie używał wyrażeń i zdań w katechizmie podanych, utrudniłby dzieciom zrozumienie i mieszałby im w głowach.

3. Katecheta musi nie tylko tekst znać, lecz i rozumieć dobrze treść tekstu, całą prawdę mieć jasno przed oczami, zdać sobie z tego sprawę, czemu katechizm właśnie to wyrażenie wybrał i zdać sobie sprawę z logicznéj i gramatycznéj struktury wyrażenia.

4. Obok tego pozostawiona jest katechecie największa wolność i swoboda w wykładzie i objaśnieniu tekstu; ale powinien w domu wprzód wybierać z tego co mu się nastręcza, to co dzieciom jest od-

powiednie, przydatne, coby najłatwiéj zrozumiały i coby je najbardziéj zainteresować mogło, co im jest najpotrzebniejsze i czemby serce mógł poruszyć.

5. Ważną rolę odgrywa w wykładzie forma — a przedewszystkiem w kole dzieci. Katechety to jest zadaniem, spopularyzować dogmat, prawdę obyczajową, mówić o niéj, aby ją dziecko zrozumiało. Katechizm podaje prawdę jakby w grubéj monecie, katecheta musi ją zdrobnić, poszukać obrazów, przykładów, aby dzieci prawdę zrozumiały. Katechetom naszym polecamy jako podręczniki do wykładu, z polskich: „Praktyczny przewodnik do nauczania katechizmu," który dla trzech stopni napisał ks. dr. Krukowski i wydał w Krakowie w trzech oddziałach. Do katechezy w kościele, gdzie katecheta ma wszystkie dzieci razem wszystkich stopni, radzilibyśmy stopień najwyższy; z niemieckich kompendyów dla dzieci elementarnych jest bardzo dobre „Deharbe's katholischer Katechismus für Kinder in katechetischer Lehrweise erklärt," drukowany w Paderbornie u Schoeningha. Ostatni wymaga więcéj czasu do przygotowania.

6. Katecheta powinien ściśle trzymać się tekstu katechizmu; nie wykłada on homilii na pojedyncze pytania katechizmu, ale objaśnia jego słowa, które dzieci mają wbić sobie w pamięć. To słowo ma zostać w pamięci jego jako stały fundusz, na niem ma się opierać późniéj nauka chrześciańska i kazanie, więc ono też ma mu się stać własnością na całe życie. To opieranie się na tem słowie jest oczywiście trudniejsze, aniżeli wolny wykład, ale dla katechezy jest niezbędne. „Wolne objaśnienia" mogą dobrze być zrozumiane, ale bodaj długo pozostaną w pamięci, podczas gdy wytłomaczenie słów katechizmu opiera się na samych tych słowach i dla tego utkwi mocniéj w pamięci. Chodzi tu więc o objaśnienie słów, a do tego dodaje się potem objaśnienie rzeczy.

7. Do przygotowania się na katechezę należy i to, aby się katecheta zastanowił nad tem, jak prawdę dzieciom przedstawić, aby wywarł na ich serca i umysły wrażenie, któreby nie tak łatwo zatarły się w życiu. Dla tego powinna ta prawda wpierw ogarnąć i zapalić serce katechety, aby tem łatwiéj potem mógł wpłynąć na serce dziecka. Znajdzie on też wtenczas i łatwiéj słowa i wyrażenia, które tem prędzéj otworzą serce. Przy praktycznem zastósowaniu trzeba rozróżnić, czy i co się dzieciom podaje, aby zaraz praktykowały i co im się podaje jako postanowienie na późniéj. Ze względu na pierwsze powinien katecheta uważać na to, aby nie żądał (pominąwszy oczywiście, co jest najpotrzebniejsze) od dzieci niczego, czego nie mogą uczynić, albo czego

prawdopodobnie czynić nie będą, aby w ogóle nie żądał od dziecka za wiele. Tak znaliśmy katechetę, który dzieciom wystawiwszy szkaradę grzechu, wezwał je, aby co rano odmówiły jedno Zdrowaś w téj intencyi, aby je Bóg ustrzegł od grzechu. Jeżeli tak co tydzień wyszukał im jedno Zdrowaś, pytamy się: na czem się to skończy? i ile będzie tych Zdrowaś? Myśmy go się pytali, czy sam to praktykuje? — Czy nie powiedzą sobie dzieci ostatecznie: przecież to nie na seryo — jeżeli zaś tego wszystkiego nie wypełnią, cóż się stanie z powagą katechety i jego słowy? W wymaganiach dla tego swoich powinien katecheta być trzeźwy, i żądać tego tylko, co dzieci na pewno mogą wypełnić, ale też wtenczas częściéj to przypominać i czuwać nad tem, aby wypełniły. Powinien też katecheta zawsze uwzględnić różnicę między przykazaniem a radą i nigdy nie nakazywać tego, co tylko jest przedmiotem rady, boby inaczéj ukształcił błędne sumienie i stał się sprawcą grzechów, gdzie ich właściwie wcale nie ma.

8. Pisać takich katechez nie radzimy, bo na to nie ma czasu i byłoby to też niepraktycznem, o ile że to prawie niemożliwem napisać sobie taką dyalogiczną rozprawę. Ale młody katecheta mógłby sobie naszkicować analizę odpowiedzi katechizmowych, logiczny przebieg, jakiego przy wykładzie trzymaćby się powinien, naznaczyć sobie główne wyrazy, obrazy, przykłady i nakreślić główne punkta ekshortacyi.

9. Przy przygotowaniu samem dobrze jest pamiętać na słowa Psalmisty: „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam;“ więc prosić Pana o łaskę, aby nauczył przemawiać do dzieci i przygotował serca dziecięce. Tu potrzeba światła i słów odpowiednich, aby rozświecić serce i w nie uderzyć, rzuca się ziarno w serce, więc potrzeba dla niego rosy niebieskiéj, a światło i rosę i mowę Bóg daje. Tak czynili wielcy, święci katecheci.

III.

1. Przy samem katechizowaniu potrzeba zamiłowania i pilności; dla tego nie powinien katecheta opuszczać żadnéj godziny, kiedy dzieci przyszły. To, że przychodzą, dzieje się nieraz z wielką ofiarą rodziców i dzieci i po miastach i po wsiach. Zatrudnienia domowe, odległość drogi od kościoła, mróz i gorąco, oto przeszkody naszéj nauki, a kiedy te pokonane, to pokona też z łatwością i kapłan własne znużenie i niedogodności w myśli: że do pracy woła Jezus, który też ani odpoczywać ani jeść nie chciał, kiedy tłumy wyglądały jego nauki. Niech nie zmienia ani odkłada raz naznaczonéj godziny, niech zaczyna i kończy zawsze o pewnym czasie, bo inaczéj wywoła nieporządek

i zniechęci i dzieci i rodziców, w których życiu zegar ważną też odgrywa rolę. Przed katechezą niech się sam pomodli i skupi duszę, niech ją zaczyna pozdrowieniem chrześciańskiem, modlitwą i pieśnią; modlitwą i pieśnią kończyć się też powinna. Są dyecezye, w których na końcu katechetycznéj nauki daje się dzieciom błogosławieństwo cum pyxide. Kto wie, czyby i u nas władza duchowna nie pozwoliła na to gorliwemu katechecie, mianowicie, gdzie stósunki naszych dzieci tak są nieszczęśliwe!

2. Mówiliśmy już dawniéj o tem, żeby katecheta na końcu lekcyi kazał czytać dzieciom to, czego się mają nauczyć na lekcyą następną, a przy tem wytłomaczył mniéj może zrozumiałe słowa katechizmu; na następnéj zaś lekcyi wypytał dzieci, czego się miały nauczyć, wybadał, co zatrzymały w pamięci z tego, co im wytłomaczył, a potem obszernie rzecz wyłożył i w końcu dał ekshortę.

3. Katecheza tedy zaczyna się od wypytania zadanego w ostatniéj godzinie pensum. Katecheta powinien koniecznie tego się domagać, aby dzieci dosłownie na pamięć się uczyły, jak jest w katechizmie. W czasie, kiedy katecheta dzieci egzaminuje, powinien katechizm być zamknięty. Jeżeli dzieciom bojaźliwym chce dopomagać, niech nie wysuwa pojedyńczych słów albo pół zdania, tak iżby dzieci uzupełniały tylko. Nie powinien znów jednak żądać za wiele i za wiele im zadawać. Dla tego powinien zbadać wpierw, quid humeri valeant, quid ferre recusant. Z dziećmi słabszemi umysłowo, mniéj uzdolnionemi, niech będzie cierpliwy i względny, niech mniéj zadaje, aby się tego dobrze nauczyły.

4. Wyjaśnienie opiera się na katechizmie i jego wyrażeniach i zdaniach; nie powinno też być zbyt rozwlekłe, pojęcia i obrazy powinny być brane z koła dzieci. Dawać objaśnienia jest lepiéj w formie dyalogicznéj, aniżeli w t. zw. akromatycznéj, t. j. katecheta wychodzi od wyrażenia w katechizmie i tego się trzymając, zadaje dzieciom pytania, na które dzieci odpowiadają. Gdzie potrzeba, tam daje katecheta objaśnienia w zwięzłéj mowie i budzi przez to uwagę dzieci; odpowiedzi więc i pytania przeplatają się objaśnieniami katechety. W końcu daje zawsze katecheta naukę i to przemawia do serca i zwraca się do umysłu dziecięcego.

5. W czasie całéj nauki trzeba uwagę dzieci trzymać na uwięzi; więc tak tłomaczyć, aby je zainteresować, a nadto raz po raz żądać uwagi z miłości ku Jezusowi. Powinien je też tak ustawić, aby je wszystkie miał na oku, wyrywać nie jedno po drugiem, ale wybierać pomiędzy niemi. Jeżeli spostrzeże nieuważne dziecko, czem innem

zajęte, niech rzuci na nie okiem i da mu znak jaki, jeżeli się to powtórzy, niech zgani, a ostatecznie i ukarze. Dobrze jest też, znagła jedno lub drugie z dzieci wyrwać wśród wykładu. Jeżeli dzieci w ogóle znużone, dobrze jest, kazać im zaśpiewać strofę pieśni pobożnéj.

6. Ducha wiary i miłości muszą widzieć dzieci w katechecie wśród nauki; przeczuć one powinny, że katecheta ma serce ojca, że je kocha jako dzieci Boga i swoje własne duchowe dzieci, że mu chodzi o ich szczęście i zbawienie. Dla tego powinien być pełen miłości, pobłażliwości, z godnością i powagą powinien obracać się w kole dzieci, nie żartować, nie głaskać, nie pieścić się z niemi. Nie wolno mu nigdy zdradzać zbytniéj przychylności dla jednych, a niechęci dla drugich dzieci, bo dzieci mają pod tym względem delikatne uczucie: czy je wszystkie porówno kocha, czy też może jedno nad drugie przenosi; a w takim razie mógłby sobie zrazić dziecko — może z wielką szkodą dla jego duszy.

7. W wymierzaniu kary i nagrody, w wypowiadaniu nagany i pochwały powinien być bezstronny z nieubłaganą surowością; w pochwałach skąpy. Słabsze i bojaźliwe dzieci może pochwała zachęcić, obudzić i podnieść. Chwaląc niech pamięta o tem, aby nie budził pychy i nie podsycał próżności.

Ganiąc i karząc powinien być sprawiedliwy i zanim jedno lub drugie uczyni, powinien dobrze zbadać, czy dziecko zasłużyło na to, a tak zawsze zganić i ukarać, aby dziecko czuło, że to z miłości pochodzi. Nigdy zaś nie wolno mu być porywczym, gwałtownym, nie wolno wyzywać, szydzić, wyśmiewać, boby to ubliżało godności kapłana, a dzieci zgorszyćby mogło. Kary jak najmniéj być powinno; wymierzanie kary cielesnéj nie odpowiada stanowisku kapłana. Są sposoby, że dziecko można zawstydzić, zasmucić, bez wymierzania kary cielesnéj. Kiedy przyjdzie zganić, upomnieć dziecko, powinien katecheta i na to zwrócić uwagę, aby nie budził tem w innych dzieciach złośliwéj radości i aby upomniał dzieci, że o tem nie wolno nikomu opowiadać.

I otóż uwagi nasze w główniejszych zarysach. Dziecko, to źrenica oka pasterza, a kto mu jedno z maluczkich zepsuje, źrenicy oka jego się dotyka. Dla tego nie przestaje dziecko być przedmiotem jego troskliwości nie tylko w kościele, z okazyi katechezy, ale i po za kościołem, w domu, na polu, na ulicy, przy zabawie; wszędzie oko pasterza doścignąć go powinno, wszędzie podnosić, poprawiać, prowadzić, zachęcać, upominać, a zawsze z miłością! Wtenczas też „przyjaciel dzieci“ spocznie na nim okiem łaskawem, a społeczeństwo skołatane będzie na niego wskazywało z chlubą jako na filar nieugięty, podtrzy-

mujący gmach nadziei Kościoła i narodu. „I nie zginie społeczeństwo,“ wołać będą wszyscy, co są wielkiéj myśli, choćby i kilkunastu tylko takich być miało apostołów!

Dekret św. Kongregacyi Officii z 25 czerwca 1885
o copula incestuosa.

Copula incestuosa, jak wiadomo, musiała być we wnioskach o dyspensę w zakazanych stopniach pokrewieństwa, powinowactwa, duchownego pokrewieństwa i publicznéj uczciwości podawana. Według dekretu św. Inkwizycyi z 1 sierpnia 1866 i św. Penitencyaryi z 20 lipca 1879 r. dyspensa, udzielona przez Stolicę Apostolską lub ordynaryusza na mocy delegacyi papiezkiéj, była nieważną, jeśli copula incestuosa przed egzekucyą dyspensy popełnioną była, a petenci pytani czy nie pytani, ze złéj woli czy z nieświadomości, czy ta copula znana była czy nie, o niéj zamilczeli; również gdy przy jéj podaniu nie dodali, że mieli przytem zamiar łatwiejszego pozyskania dyspensy.

Rozporządzenia te i dekreta zostały zniesione dekretem św. Officium z 25 czerwca 1885 r., tak że odtąd dyspensa mimo zamilczenia copula lub qu. intencyi, jest ważną. Sądzićby należało, że ta sprawa jasna jest zupełnie i według brzmienia dekretu niepodobna jéj nie rozumieć. Tymczasem w pismach i dziełach teologicznych tak różnorodne i odmienne pojawiają się pod tym względem objaśnienia, że wytworzył się formalny labirynt, w którym się pasterzowi dusz trudno zoryentować. Za kimże ma iść, za *Linzer Quartalschrift*, Moralną Lehmkuhla, insbruckiem *Quartalschrift*, monarsterskim *Pastoralblatt*, Bindera *Eherecht* itd. itd.? Jedni uczą, że we wnioskach trzeba podawać zawsze wzmiankę o copula, choć ważność dyspensy od tego nie zawisła; inni twierdzą, że o copula nie potrzeba wspominać wcale, wreszcie inni uważają tę wzmiankę za potrzebną jako przyczynę dyspensową itd. Nie mamy zamiaru rozstrzygać kontrowersyi, jakie z powodu tego dekretu powstały. Pragniemy je tylko krótko i przejrzyście przedstawić, oraz podać wskazówki, jak praktyczny pasterz dusz według obecnego położenia kontrowersyi ma postępować.

Jakkolwiek w r. 1885 dekret ten w piśmie naszem już wydrukowaliśmy, to dla lepszego zrozumienia rzeczy zdaje się być pożądanem

powtórzyć go raz jeszcze, aby czytelnicy mieli tekst przed oczyma. Dekret ten brzmi:

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Infandum incestus flagitium peculiari semper odio sancta Dei Ecclesia prosequuta est, et summi Romani Pontifices statuerunt, ut qui eo sese temerare non erubuissent, si ad Apostolicam Sedem confugerent petendae causa dispensationis super impedimentis matrimonium dirimentibus, eorum preces, nisi in eis de admisso scelere mentio facta esset, obreptionis et subreptionis vitio infectae haberentur atque ideo dispensatio esset invalida: idque ea sanctissima de causa cautum fuit, ut ab hoc gravissimo crimine christifideles arcerentur.

Hanc s. Sedis mentem testantur tum alia documenta, tum decretum, quod novissime supremum s. Romanae et Universalis Inquisitionis consilium, ipso adprobante Romano Pontifice, fer IV die I Augusti 1866 tulit, quod est hujusmodi: „subreptitias esse et nullibi ac nullo modo valere dispensationes, quae sive directe ab Apostolica Sede, sive ex pontificia delegatione super quibuscumque gradibus prohibitis consanguinitatis, affinitatis, cognationis spiritualis et legalis nec non et publicae honestatis conceduntur, si sponsi ante earumdem dispensationum executionem, sive ante sive post earum interpretationem, incestus reatum patraverint; et vel interrogati, malitiose vel etiam ignoranter reticuerint copulam incestuosam inter eos initam sive publice ea nota sit sive etiam occulta, vel reticuerint consilium et intentionem qua eamdem copulam inierunt, ut dispensationem facilius assequerentur.“ S. Poenitentiaria vestigiis insistens supremae Inquisitionis id ipsum die 20 julii 1879 statuit.

Verum quum plurimi sacrorum Antistites sive seorsum singuli, sive conjunctim s. Sedi retulerint maxima ea de causa oriri incommoda quum ad matrimonialium dispensationum executionem proceditur, et hisce praesertim miseris temporibus in fidelium perniciem non raro vergere, quod in eorum salutem sapienter inductum fuerat, SSmus D. N. Leo divina providentia Papa XIII eorum postulationibus permotus, re diu ac mature perpensa et suffragio adhaerens Emmorum S. R. E. Cardinalium in universa christiana republica una mecum inquisitorum generalium, hasce literas omnibus locorum ordinariis dandas jussit, quibus eis notum fieret, decretum superius relatum s. Romanae et Univers. Inquisitionis et s. Poenitentiariae, et quidquid in eundem sensum alias declaratum, statutum aut stylo Curiae inductum fuerit a se revocari, abrogari nulliusque roboris imposterum fore decerni; simulque statui et declarari, dispensationes matrimoniales post

hac concedendas, etiamsi copula incestuosa vel consilium vel intentio per eam facilius dispensationem impetrandi reticita fuerint, validas futuras: contrariis quibuscumque etiam speciali mentione dignis minime obstantibus.

Dum tamen ob gravissima rationum momenta a pristino rigore hac super re Sanctissimus Pater benigne recedendum ducit, mens Ipsius est, ut nihil de horrore, quod incestus crimen ingerere debet, et fidelium mentibus detrahatur; imo vero summo studio excitandos vult animarum curatores, aliosque quibus fovendae inter christifideles morum honestatis cura demandata est, ut prudenter quidem, prout rei natura postulat, efficaciter tamen elaborent huic facinori insectando et fidelibus ab eodem, propositis poenis quibus obnoxii fiunt, deterrendis.

Datum Romae ex Cancellaria S. O. die 25 junii 1885

addictissimus in Domino
R. Card. Monaco.

Ponieważ prawne postanowienia, które aż do 25 czerwca 1885 r. względem copula incestuosa miały walor, jeszcze i teraz nie są bez praktycznego znaczenia, konieczną jest rzeczą, powtórzyć w krótkości dawniejsze postanowienia; wprzódy jednak kilka ogólnych uwag:

1. Tylko o copula perfecta tj. apta generationi; semine itaque virili intra debitum vas muliebre immisso (s. Poenit. 25 junii 1863) może być tu mowa.

2. Copula jest albo publica albo occulta. Za occulta, wedle ogólnéj reguły co do occultum, uchodzi nawet wtenczas, gdy kilka osób o tem wie (5 do 10 wedle rozległości odnośnéj miejscowości).

3. Copula jest albo incestuosa (pomiędzy consanguinei et affines) lub quasi incestuosa (pomiędzy osobami, którym do małżeństwa przeszkadza publica honestas, cognatio spiritualis lub cognatio legalis) albo non incestuosa.

4. Przy copula incestuosa albo quasi incestuosa chodzi daléj o to, czy jest formalis czy materialis, innemi słowy, o ile stósunek pokrewieństwa przy spełnieniu copula był obydwom konkubentom lub jednemu z nich znany.

5. Obok copula zważać trzeba jeszcze na intentio malitiosa, tj. na zamiar nie zniewolenia przez to rodziców do zezwolenia, lecz specyalnie zamiar wymuszenia niejako przez copula dyspensy od władz duchownych.

6. Copula z jednéj strony może być uważana jako okoliczność, którą we wniosku o dyspensę podać trzeba i to albo a) in matrimonio

contrahendo lub b) in matrimonio contracto; z drugiéj strony c) jako okoliczność, którą we wniosku o dyspensę podać można.

Po tych ogólnych uwagach rozróżniamy copulam:

1) jako circumstantia dispensationis in matrimonio contrahendo;

2) jako circumstantia dispensationis in matrimonio invalide contracto;

3) jako powód do dyspensy;

i zbadamy w tych trzech stósunkach jaki a) był stan prawny aż do 25 czerwca 1885 i b) jaki jest ten stan prawny obecnie.

I. *Copula jako circumstantia dispensationis necessaria we wnioskach dyspensowych in matrimonio contrahendo.*

a) Przed 15 czerwca 1885.

Ówczesny stan prawny przedstawia jak najdokładniéj instrukcya św. Kongreg. de Propag. Fide z 8 maja 1877. W téj instrukcyi, zawierającéj słowa: „ea quae praeter causas in litteris supplicibus pro dispensatione obtinenda de jure vel consuetudine aut stylo Curiae *exprimenda* sunt, ita ut si etiam ignoranter taceatur veritas aut narretur falsitas, dispensatio nulla efficiatur; czytamy:

7. *Copula incestuosa* habita inter sponsos *ante dispensationis* executionem sive ante sive post ejus impetrationem sive *intentione facilius dispensationem obtinendi* sive etiam seclusa tali intentione et sive copula publice sit nota sive etiam occulta. Si haec reticeantur subreptitias esse et nullibi ac nullo modo valere dispensationes super quibuscumque gradibus prohibitis consanguinitatis, affinitatis, cognationis spiritualis et legalis nec non et publicae honestatis declaravit s. Congr. s. Officii fer. IV 1 aug. 1866. In petenda vero dispensatione super impedimento affinitatis primi vel secundi gradus lineae collateralis, si impedimentum nedum ex matrimonio consummato cum defuncto conjuge oratoris vel oratricis, sed etiam ex copula antematrimoniali seu fornicaria cum eodem defuncto ante initum cum ipso matrimonium patrata, oriatur, necesse non est, ut mentionis hujusmodi illicitae copulae...

1. Copula, jednakże tylko perfecta i formaliter incestuosa, musiała być przed 25 czerwca 1885 r. sub poena nullitatis przytaczana przy wszystkich dyspensach od consanguinitas, affinitas, cognatio spiritualis et legalis, publica honestas i to tak samo, gdy dyspensę Stolica Apost., albo biskup na mocy facultates udzielał.

2. Gdy copula we wniosku dyspensowym była podana, ponowienie jéj wtedy tylko wymagało perinde valere, jeśli copula ponowiona była

przed egzekucyą dyspensy i to w czasie tak zwanéj separacyi, jeśli takowa rozporządzona była.

3. Jeśli copula zaszła dopiero po podaniu wniosku dyspensowego, lecz przed egzekucyą dyspensy, potrzebowała zawsze perinde valere.

4. Copula publice nota musiała być podana we wniosku pro foro externo.

5. Natomiast sponsi nie mieli obowiązku przyznać się do copula occulta. Wystarczyło, — lecz było to także sub poena nullitatis koniecznem, — gdy z powodu occulta copula równocześnie wnoszono o dyspensę pro foro interno, a więc tectis nominibus, lecz ze wzmianką o przeszkodzie i okoliczności, iż proszono o dyspensę od téj przeszkody pro foro externo. Ta pro foro tylko interno udzielona dyspensa musiała według ogólnych zasad pro foro externo na nowo być uproszona, skoro copula (lub malitiosa intentio vide pod 6), która dotychczas była occulta, stała się jawną.

6. Nadto trzeba było intentionem malitiosam sub poena nullitatis podawać,*) czy to, jeśli intencya ta była publicznie wiadoma, pro foro externo, jeśli zaś pozostała occulta, pro foro interno tectis nominibus przy podaniu przeszkody jak i okoliczności, że o dyspensę pro foro externo wniosek został osobno wystósowany.

7. Przy umyślnie fałszywem podaniu copula lub intentio malitiosa, jeśli jedna lub druga przytoczone były jako causae impulsivae, dyspensa była nieważna, jak to czyniła każda mala fide spełniona obreptio. Przez omyłkę a więc bona fide podana copula czyniła rewalidacyą dyspensy wtedy tylko konieczną, gdy copula jako jedyna lub przynajmniéj uzupełniająca causa finalis przytoczona była.

b) Po 15 czerwca 1885.

1. Wszyscy zgadzają się na to, że od dekretu z 25 czerwca 1885 dyspensa od consanguinitas, affinitas, cognatio legalis i spiritualis i publica honestas nie jest już nieważną, „etiamsi copula incestuosa vel consilium et intentio per eam dispensationem impetrandi reticita fuerint.“ Nie ma tu różnicy, czy copula przed podaniem wniosku czy potem spełniona była, ani też czy po podaniu wniosku była ponowiona.

A więc jeszcze tylko *terminus a quo*, od którego ta nullitas zachodzić już nie może, dokładniéj oznaczyć trzeba — czyli innemi słowy, który moment dla dyspens, podanych przed 25 czerwca 1885 a dopiero po wspomnionym dniu załatwionych, jest decydującym? Trzy

*) Lehmkuhl II n. 811, 4 przypuszcza, że intentio prava wtedy tylko przytaczana być powinna, jeśli copula jako causa dispensationis podaną była. i wtedy tylko sub poena nullitatis, si ambo hac prava intentione egerunt.

bowiem momenta mogą się nastręczyć: data podania wniosku lub data komissoryum dyspensy i wreszcie data fulminacyi dyspensy. Jak np. uważać ważność małżeństwa, jeśli do jego zawarcia podano w przeszkodach powyżéj wspomnionych wniosek o dyspensę z zamilczeniem copula resp. intentio malitiosa d. 3 czerwca 1885, dyspensa w Rzymie została udzielona 25 czerwca a przez ordynaryusza około 10 lipca 1885 egzekwowana była? Dekret z 25 czerwca 1885 mówi: dispensationes matrimoniales *posthac concedendas* etiamsi copula incestuosa etc. *validas futuras*. Niewątpliwie ze względu na wyraz *concedere* moment podania wniosku o dyspensę nie ma tu znaczenia.*) Również i ten przypadek nastręczać nie może trudności, gdy komissoryum po 25 czerwca a więc np. 26 wystawione zostało, gdyż taka dyspensa byłaby w każdym razie „posthac concessa“ a więc valida etiamsi etc. Lecz czyż to samo twierdzić można, jeśli komissoryum do udzielenia dyspensy w Rzymie 25 czerwca 1885 lub wprzódy wygotowane było, a tylko fulminatio po 25 czerwca się odbywa? Mybyśmy na to pytanie twierdząco odpowiedzieli. Gdyż dyspensa jako concessa w całem znaczeniu tego wyrazu może być uważana dopiero po dokonanéj fulminacyi, innemi słowy: dyspensa, która już wprawdzie przed 25 czerwca 1885 r. lub tego samego dnia udzielona została, lecz dopiero po tym dniu egzekwowana, musi być jako „posthac (sc. post 25 junii) concessa“ uważana i dla tego za ważną uchodzić.

Ztąd moment fulminacyi zdaje się być rozstrzygający i dla tego każda 26 czerwca lub późniéj, czy to egzekwowana, czy też przez biskupa mocą jeneralnych facultates udzielona dyspensa za ważną uważana być musi. Zgadza się też to zupełnie z praktycznie pewną zasadą, że dyspensa jest ważna, o ile tylko wymagane do jéj ważności czynniki w chwili fulminacyi dyspensy działają.

2. Ponieważ od dekretu z 25 czerwca 1885 wzmianka o copula incestuosa albo quasi-incestuosa resp. intentio malitiosa nie jest do ważności dyspensy potrzebna, pytanie, czy przynajmniéj ad liceitatem dispensationis o copula lub intentio w podaniu wspomnieć nie trzeba?

W praktyce pytanie to nie jest bez znaczenia, bo gdyby twierdzącą na nie odpowiedź dać należało, o copula event. o intentio malitiosa w podaniu wzmiankę uczyniéby trzeba, gdyby publicznie była wiadomą. Nieznana publicznie copula lub intentio malitiosa musiałaby przez

*) Niedokładnem zdaje się zatem być to, co Zitelli w dziele *de dispen. Rom.* pisze: „Hinc dispensationes *petitae* ante praedictam diem (25 junii 1885) subsunt juri antiquo et nullae sunt, si reticita fuerit incestuosa copula etc., *petitae* vero post subsunt juri novo.

nupturyentów tylko w konfesyonale być wyznana. Gdyby uznawać chciano obowiązek wzmiankowania w podaniu o copula, musianoby także pro foro interno podanie do św. Penitencyaryi wystósować, aby egzekucya dyspensy, która wprawdzie mogła być ważną, także była licita. Obowiązek ten wprawdzie w nagłych przypadkach by ustawał, lecz per se musiałby być uznawany.

Ta konsekwencya jednak, tak nam się zdaje, czyniłaby udzielone przez Leona XIII ułatwienie w większéj części iluzorycznem. Jeśli już dla tego dalsze trwanie tego obowiązku nie jest probabilis, sądzimy, że na podstawie następującego wywodu stanowczo zaprzeczyć mu możemy. Obowiązek podawania jeszcze teraz ad licitatem dispensationis copulam resp. intentionem, możnaby tylko w takim razie utrzymać, gdyby ten obowiązek jako taki, odłączony od obowiązku wzmiankowania o copula lub intentio ad validitatem dispensationis, przez dekret w mowie będący z 25 czerwca 1885 był utrzymany. Zaprzeczyć jednak temu trzeba stanowczo. Wprawdzie dekret nasz przypomina energicznie pasterzom dusz obowiązek „ut nihil de horrore, quod incestus crimen ingerere debet, ex fidelium mentibus detrahatur; imo vero summo studio excitandos vult animarum curatores aliosque, quibus fovendae inter christifideles morum honestatis cura demandata est, ut prudenter quidem, prout rei natura postulat, efficaciter tamen laborant huic facinori insectando et fidelibus ab eodem propositis poenis quibus obnoxii fiant deterrendis.“ Jakkolwiek tedy dekret z 25 czerwca 1885 przypomina ogólny obowiązek utrzymania horrorem incestus, to jednak nie przepisuje przeciwko niemu żadnego środka do użycia na wszelkie przypadki, lecz owszem wybór tych środków na każdy pojedyńczy przypadek zostawia mądrości pasterskiéj (prudenter). Ponieważ tedy dekret z 25 czerwca 1885 wybór środków, któreby były stósownemi do odstraszenia od incestu, roztropności pasterskiéj w każdym pojedyńczym przypadku pozostawia, o ogólnem zobowiązaniu podawania w tym celu za każdą razą incestu we wnioskach dyspensowych mowy być nie może. — O ile nam też jest wiadomem, ogólnie wszyscy uznają, że nie ma obowiązku teraz jeszcze podawać incestu we wnioskach dyspensowych.*)

---

*) cfr. Becamel *Tract. de matrim.* p. 172: „Qui dispensationem petunt sub gradibus consanguinitatis... immunes sunt etiam *a culpa*, si copulam incestuosam inter se habitam non explicent; neque hac de re interrogandi saltem extra sacramentalem confessionem, nisi incestum tamquam impetrandae dispensationis causam allegent.“ — Lehmkuhl II n. 811: Ad quae omnia non amplius est obligatio. — Aichner w *Comp. jur. eccl.* p. 631 n. 7 mówi: „quaeritur, num de ea (copula) in

Chociaż więc ogólnego obowiązku podawania copula incestuosa we wniosku dyspensowym udowodnić nie można, to z drugiéj strony w każdym pojedyńczym przypadku rozważyćby należało, czyby to z pastoralnych względów nie było pożytecznem. Becamel pisze o tem l. c. p. 172: Hujusmodi causa sc. copula *prudenter* praetermittitur in supplici libello, si habeantur aliunde causae sufficientes, ut angustia loci, aetas jam provecta oratricis etc. Hac ratione praecaventur difficultates, quae moventur circa executionem clausularum in casu incestus impositarum. Becamel zatem daje radę, aby o copula ile możności jak najmniéj wspominać, jedynie z powodu, aby uniknąć klauzuli, jakie komissoryum dyspensowe w razie incestu zawierać zwykło. Na radę tę jednak tak ogólną bodajby wielu przystało. Gdyż naprzód jeden ze środków, jakie pasterz dusz do obudzenia i utrzymania horror incestus używać może a według dekretu z 25 czerwca 1885 i nadal prudenter używać powinien, polega właśnie na tem, że o tym inceście we wniosku dyspensowym wspomina i przez to pewną karę za to sprowadza. Klauzule bowiem, które w takich przypadkach dodawane bywają (nakaz jałmużny, nałożenie innych pokut), mają głównie na celu zadosyćuczynić Bogu za popełniony występek. Nadto chodzi także o legitymacyą prolis pochodzącego z incestu, gdyż inaczéj, jeśli się nie wspomina o copula, tylko o legitymacyi prolis suscipiendae w dyspensie jest mowa. Ztąd rada Becamela w ten sposób sformułowana być może: Jeśli już istnieje proles albo go się oczekuje, zdaje się być zawsze pożądanem wzmiankować o copula dla legitymacyi prolis. Jeśli copula żadnych nie miała skutków, a jest publicznie znana, przytacza się ją także, przynajmniéj w częstych przypadkach, wprawdzie nie ex obligatione, lecz „ut nihil de horrore, quod incestus crimen ingerere debet, ex fidelium mentibus detrahatur.“ Wtedy tylko, gdyby nupturyenci lub przynajmniéj jeden z nich wzbraniał się czynić pokuty, zdaje się być rada Becamela na miejscu. Jeśli copula tylko jest occulta i pro foro interno z różnych powodów wniosek nie jest potrzebny, spowiednik sam nałożyć może odpowiednie pokuty. Gdyby zaś in casu pro foro interno wniosek był konieczny, zdaje być się lepiéj wspomnieć copulam occul-

---

examine matrimoniali sponsi debeant adhuc interrogari necne. Inquisitionis necessitatem quidam eruunt ex cit. decreto S. O. (25 junii 1885) *sed non satis concludenter*. Quidquid vero sit, si stantibus prioribus decretis parochos summa prudentia oportebat procedere in hac pervestigatione merito credendum est, nunc *rarissime* sponsos hac de re interrogandos esse, nec aliam ob causam, nisi ad subveniendum conscientiae ipsorum et incutiendi horrorem tanti flagitii.

tam z tego samego powodu, lecz także i z tem samem ograniczeniem, o którem przy copula publice nota co dopiero wspomnieliśmy.

II. *Copula jako circumstantia dispensationis necessaria przy wnioskach o dyspensy in matrimonio contracto.*

a) Aż do 25 czerwca 1885 incl.

Wspomniana instrukcya S. C. de Prop. Fide z 9 maja 1877 r. przedstawia pod tym względem stan prawny przed 25 czerwca 1885 jak następuje:

We wniosku o dyspensę trzeba sub poena nullitatis przytoczyć 6... an matrimonium sit... *contractum;* si jam contractum... *an sit consummatum; si mala fide,* saltem unius partis seu cum scientia impedimenti.— Przed 25 czerwca 1885 trzeba więc było we wnioskach dyspensowych pro matrimonio invalide contracto i to sub poena nullitatis podawać, czy małżeństwo, mimo że obaj małżonkowie putativi lub jeden z nich dowiedział się o impedimentum, było jeszcze daléj konsumowane.

b) Po 25 czerwca 1885.

Czy dekret z 25 czerwca 1885 zmienił cośkolwiek w tem położeniu prawnem? Odpowiadamy bez wahania: nie, z tego samego powodu, z jakiego ad III (vide niżéj) na podobne pytanie przecząco odpowiedzieć musimy. Gdyż dekret z 25 czerwca 1885 odnosi się tylko do copula incestuosa jako takiéj, podczas gdy tu o malitia incestus wcale nie może być mowy i tylko jedynie o consummatio matrimonii scienter invalidi chodzi (zarówno czy małżeństwo z powodu consanguinitas czy dla innéj przeszkody nieważnie zawarte zostało). — Nad tym punktem dłużéj rozwodzić się nie potrzebujemy, gdyż nawet ci, co dekret z 25 czerwca na copulam jako powód dyspensowy rozciągnąć pragną, do consummatio malitiosa matrimonii invalidi dekretu tego nie stósują, lecz się instrukcyi Kongreg. de Prop. Fide trzymają. Cfr. Becamel Tract. de matrim. p. 169; — Zitelli, De dispens. p. 74; — Lehmkuhl II n. 808.

III. *Copula jako powód dyspensowy.*

a) Aż do 25 czerwca 1885 incl.

Jeśli przytacza się copula incestuosa jako p o w ó d do dyspensy, natychmiast kwestya inaczéj się przedstawia jak wtedy, gdy chodzi o o b o w i ą z e k podawania we wniosku tejże copula. W drugim przypadku chodzi o ukaranie incestu, w pierwszym o motyw do udzielenia dyspensy, polegający na diffamatio, któréj podlega deflorata, gdy małżeństwo następnie do skutku nie przychodzi. Ztąd nie tylko copula incestuosa lecz wszelka copula, że pociąga za sobą zniesławienie, gdy

już to przez praegnantia sponsae, już też w inny sposób może wyjść na jaw, służyć może za powód do dyspensy. Czy zaś w pojedyńczym przypadku oblubieńcy chcą podać ten powód, pozostawione to im do woli, chyba że innych wystarczających do dyspensy powodów nie ma. Jeżeliby zaś ten powód miał być przytoczony, zobowiązani byli oblubieńcy — przynajmniéj przed 25 czerwca 1885 — i to sub poena nullitatis dispensationis podać także okoliczność, czy copula w intencyi malitiosa łatwiejszego osiągnięcia dyspensy popełniona była czy nie. Tak bowiem instrukcya Kongreg. de Propag. Fide rzecz tę formułuje: 8 Copula cum consanguinea vel affine vel alia persona impedimento laborante praehabita et praegnantia ideoque legitimatio prolis, ut nempe consulatur bono prolis ipsius et honori mulieris, quae secus innupta maneret. Haec profecto una est ex urgentioribus causis, ob quam etiam plebeis dari solet dispensatio, *dummodo copula patrata non fuerit sub spe facilioris dispensationis:* quae circumstantia in supplicatione foret exprimenda.

Nie ulega dla tego wątpliwości, że przed dekretem z 25 czerwca zamilczenie intentionis malitiosae (choć w podaniu bona fide była pominięta) odbierało powodowi do dyspensy wszelkie znaczenie. Ztąd dyspensa, w któréj ten powód albo jedynie albo głównie jako causa finalis był przytoczony, musiała być rewalidowana, gdy się potem ta intentia malitiosa wydała. O tym punkcie pisze de Justis p. 61 n. 266: Adnotandum ultimo, quod si copula habita fuit spe facilius obtinendi dispensationem super impedimento dirimenti et copula ipsa adducatur in causam *finalem: nulli dubium est*, quin explicata copula explicandus etiam sit finis... Ita Sanchez, Aversa, Garcia, Bonacina, Pontius... At si tamen *alter* conjugum dictum pravum finem habuit et alter est innocens, tunc si haec copula adducatur pro causa finali... debet exprimi totum factum prout vere se habet.*)

b) Po 25 czerwca 1885.

Czy dekret z 25 czerwca odnosi się także do copula, o ile przytoczona jest jako powód do dyspensy? Czyli inemi słowy: czy od 25 czerwca 1885 przy podaniu copula jako causa finalis wyznać należy intentionem malam sub poena nullitatis? Ci co dotychczas dekret z 25 czerwca tłomaczyli i objaśniali, różnią się bardzo pod tym względem w swych zdaniach. Becamel l. c. p. 148, Zitelli p. 65, Lehm-

*) De Justis mówi tu o obowiązku podania prava intentio, choćby ją tylko jedna strona miała, nie mówi jednak, aby pominięcie tego we wniosku stanowiło nieważność dyspensy. W każdym razie nieważność dyspensy otrzymanéj przy zamilczeniu jednostronnéj intentio malitiosa jest wątpliwą.

kuhl l. c. n. 811 n. 4. monasterski *Pastoralblatt* przeczą wszelkiemu obowiązkowi wzmiankowania mala intentio, chociaż copula jako causa finalis dyspensy jest podana. Natomiast Binder-Schneider *Eherecht* str. 299 i 307, Aichner *Comp. jur. eccl.* ed. VI p. 626, Weber *Eherecht* str. 540 i 598, Allegre *Impedimentorum synopsis*, Heiner *Eherecht* str. 225 i *Kathol. Seelsorger* 1889 str. 157 nie przyznają dekretowi z 25 czerwca żadnego wpływu na copula jako powód dyspensy. Według ich zdania oblubieńcy, co podają copulam jako powód do dyspensy, są tak samo sub poena nullitatis zobowiązani podać intentionem malam, jak to bezwątpienia było obowiązkiem przed wydaniem owego dekretu. To ostatnie zdanie zdaje się być słusznem, dopóki Stolica Apost. dalszéj nie udzieli koncesyi. Zaprzeczyć bowiem nie można, że dekreta, które dekretem z 25 czerwca 1885 zniesione być miały, tylko copulam incestuosam w dalszem znaczeniu i to właśnie dla szczególniéj potępienia godnéj okoliczności incestu dotykały i karę za incest wymierzyć chciały. Gdy zaś copula jako powód do dyspensy ma służyć, nie potrzebuje być copula incestuosa, a gdy jest nią, to nie ten wzgląd, lecz jedynie diffamatio mulieris tu decyduje, tak że jeśli téj diffamacyi nie ma, ani jéj na późniéj obawiać się nie potrzeba, copula jako powód dyspensowy w ogóle nie może być przytoczona. Dekret z 25 czerwca pod innym zupełnie względem ma na oku copulam a nie jako causam dispensationis, ztąd nie mógł zmieniać postanowień dotyczących copula jako powodu dyspensowego. Gdyż późniejsze prawo znosi dawniejsze wtedy tylko i tak dalece, jak daleko przedmiot obydwóch jest identyczny. Nadto dekret z 25 czerwca oświadcza wyraźnie, że dekret z 1 sierpnia 1866 „et quidquid *in eumdem sensum* alias declaratum statutum aut stylo Curiae inductum fuerit,“ ma być zniesiony. Copula zaś incestuosa jako taka różni się zupełnie od copula jako powodu dyspensy. Aż do dalszéj decyzyi Stolicy Apost. należałoby się tedy tego trzymać, że jeśli copula jako powód do dyspensy jest podana, należy także podać okoliczność co do intentio malitiosa facilius obtinendi dispensationem sub poena nullitatis dispensationis tak samo jak dawniéj.

Wywodu tego i rezultatu nie obala zdaniem naszem zniesienie dekretem pod d. 28 sierpnia 1885 (widocznie w związku z dekretem z 25 czerwca 1885) niektórych dotychczas używanych klauzuli, który brzmi:*)

---

*) Jakkolwiek tylko Nr. 1 naszego przedmiotu dotyczy, podajemy cały dokument, już to że jest ogólnie nieznany, już też że innych ważnych rzeczy dotyka.

Immutationes inductae in clausulis dispensationum matrimonialium et approbatae a SSmo Dno N. Leone PP. XIII in aud. diei 28 aug. 1885.

In literis Apostolicis, quibus a Dataria Apostolica conceduntur dispensationes matrimoniales *omittantur* abhinc sequentes clausulae: a) *Si veniam a te petierint humiliter.* b) *Recepto prius ab eo juramento, quod non sub spe facilius habendi dispensationem hujusmodi incestum vel adulterium hujusmodi commisserint quodque talia nunquam deinceps committant neque committentibus praestabunt auxilium favorem.* c) *Peractis ab iis duabus sacramentalibus confessionibus.*

2. In iisdem literis *tollantur* sequentia verba: *Volumus quod si tu aliquid muneris vel praemii exigere aut oblatum recipere praesumpseris... absolutio aut dispensatio nullius sit roboris aut momenti* et dicatur: *Vetito omnino ne aliquid muneris aut praemii exigere aut oblatum recipere praesumpseris.*

3. *Tollatur* clausula: *Dummodo in praefata separatione permanserint* et dicatur ejus vice: *Remoto quatenus adsit, scandalo praesertim per separationem tempore tibi bene viso, si fieri potest.*

4. Clausulae: *Si preces veritate niti repereris* substituatur haec alia: *Si vera sint exposita.*

5. Ubi dicitur: *Absolvas sive per te sive per alium in forma Ecclesiae consueta* dicatur: *Hac vice tantum per te sive per alium absolvas.*

W naszéj kwestyi tylko n. 1 b) może mieć dla nas interes. Lecz ztąd, że Datarya nie nakłada więcéj przysięgi tamże wspomnianéj, nie wypływa, aby odnośne nadal już przysięgą nie stwierdzane zobowiązanie samo miało upaść. Accessorium sequitur principale, a nie odwrotnie. Lecz co więcéj podpada w temże zdaniu, że tam nie ma mowy o copula w ogóle, o ile jest przyczyną diffamacyi, lecz o dwa specyalne rodzaje copulae, tj. incestuosa i adulterina.

Nie możemy tedy obowiązku, aż do 25 czerwca 1885 r. istniejącego, przytaczania przy copula jako powodu dyspensowego okoliczności, czy ta copula popełniona była in mala intentione facilius obtinendi dispensationem sub poena nullitatis, uważać za zniesiony dekretem z 25 czerwca 1885.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Czy bez świadectwa urzędnika stanu cywilnego nie mogą kapłani w Niemczech dawać ślubu kościelnego?

Podług § 67 ustawy rzeszy z 6 lutego 1875 „duchowny lub inny sługa religii, który udzieli ślub kościelny, zanim otrzyma dowód, że małżeństwo przed urzędnikiem stanu cywilnego zawarte zostało, ma być karany grzywnami aż do 300 Marek lub więzieniem do trzech miesięcy.“ Dowód ten wymagany prawem stanowi z reguły poświadczenie urzędnika stanu cywilnego, które bywa wręczone oblubieńcom natychmiast po dokonaniu aktu cywilnego; kościelnego tedy ślubu nie można dawać prędzéj, dopóki proboszcz nie ma w ręku tego poświadczenia. Co do zastósowania powyższego postanowienia karnego wydał trybunał rzeszy pod d. 27 maja 1881 ważny wyrok, który w dziele *Entscheidungen des Reichsgerichts in Strafsachen* (Band 4 S. 233) jest zawarty.

Sprawa jest następująca:

Pewien administrator parafii pobłogosławił małżeństwo, które poprzednio nie dopełniło aktu cywilnego; nupturyenci i świadek pewien skłamali przed nim, że ślub cywilny został wzięty, tylko zapomniano przynieść świadectwa. Administrator zadowolił się tem orzeczeniem. Zaskarżono księdza przed odnośnym sądem ziemiańskim, lecz ten uznał go niewinnym. Prokurator wniósł o rewizyą i uzasadnił ją, że przedłożenie świadectwa stanu cywilnego jest sposobem dowodu przez prawo przepisanym, a że duchowny tego sposobu nie użył, popełnił karygodną czynność przewidzianą w § 67 ustawy rzeszy. Trybunał rzeszy jednak odrzucił rewizyą wyrokiem z 27 maja 1881 jako nie usprawiedliwioną. Uzasadnił zaś ten wyrok wskazując na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy postanowieniami § 337 niemieckiego kodeksu karnego resp. § 24 a linea pruskiego prawa z 9 marca 1874 z jednéj strony a § 67 prawa rzeszy z r. 1875 z drugiéj strony. Wedle owych starszych praw jest fakt sporządzenia dokumentu ślubnego (die Thatsache der aufgenommenen Heirathsurkunde) event. zapisanie do rejestru ślubów warunkiem ważnego wedle praw państwowych małżeństwa. Według prawa rzeszy z r. 1875 zaś jest zapisanie do rejestru albo wystawienie świadectwa nur ein *Beurkundungsmittel*, a nie esencyonalną częścią zawarcia małżeństwa. Ztąd możnaby podług owych dawniejszych postanowień duchownego, jeśli chce uniknąć kary, uważać za obowiązanego do żądania

bezwarunkowo przedłożenia owego dokumentu. Prawo rzeszy z r. 1875 zaś domaga się od duchownego tylko, aby mu udowodniono, że małżeństwo przed urzędnikiem stanu cywilnego zawarte zostało, ztąd zależy to od woli duchownego domagać się albo świadectwa urzędnika stanu cywilnego lub innego dowodu poświadczającego, że akt cywilny się odbył. W przypuszczeniu tedy takich innych środków dowodowych nie popełnił oskarżony administrator karygodnego czynu. Wprawdzie w sposobie jego postępowania, jak wyżej opisane, mógłby leżyć powód do przypuszczenia niedbałości w służbie; lecz to nie podpada pod postanowienie karne § 67 prawa rzeszy; gdyż protokuły parlamentu niemieckiego, a mianowicie oświadczenie pruskiego ministra sprawiedliwości[1] z 18 stycznia 1875 pokazuje, że prawodawca karę § 67 wtedy tylko chce mieć zastósowaną, gdy duchowny działa z „zamiarem sprzeciwienia się prawu“ (dolus).

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Słowo o tak zwanych „duszach pobożnych.“

Prowadzenie tak zwanych „dusz pobożnych“ ma swoje wielkie nieraz trudności, nie jednych też zawsze pod tym względem zasad trzymają się spowiednicy. Kilka uwag dla tego chcielibyśmy poświęcić téj wcale niełatwéj nieraz stronie muneris confessarii, kilka krótkich postawić zasad, na które się godzą najznaczniejsi moraliści, aby wytknąć drogę w obec nastręczających się nieraz trudności i niebezpieczeństw dla dusz, które prowadzić trzeba i z których kiedyś przyjdzie zdawać liczbę.

I. Pierwszą zasadą jest: żeby unikać ostateczności.

a) Zdarza się nieraz, że kapłan niecierpliwi się w obec osób, które co tydzień się spowiadają; jeszcze gorzejby było, gdyby się o nich z przekąsem publicznie wyrażał. Bo wtenczas działałby 1) wręcz przeciw woli Chrystusa, który wszystkich woła do siebie i niczego bardziéj nie pragnie, jak aby się zajął w sercach on ogień, który rozpalił na ołtarzu. 2) Działałby on wręcz przeciw woli i korzyści Kościoła, który tak usilnie nawołuje do uczty miłości, a w którego łonie frequentia sacramentorum uważa się za ciepłomierz pod względem religijnego i kościelnego życia. To przecież przyzna każdy dusz pasterz, że w parafii osoby poważnie się zapatrujące na życie religijne i częściéj przy-

stępujące do Sakramentów św. są najofiarniejsze, najchętniejsze i najmocniéj popierają szlachetne jego zamiary. 3) Taki kapłan działałby przeciw nauce i praktyce Świętych i prawdziwie pobożnych i gorliwych kapłanów i 4) nie spełniłby obowiązku. Kościół Boży od samego początku zawsze zachęcał wiernych do częstego przyjmowania Sakramentów św., a kapłan sługą jest Kościoła i dla tego oddany na usługi wiernym. Teologowie uczą wyraźnie, że dusz pasterze, proboszczowie mają obowiązek udzielać owieczkom sobie powierzonym Sakramenta św. Pokuty i Ołtarza, ilekroć ich rationabiliter żądają.

b) Są znów kapłani, którzy za wiele oddają się tym tak zwanym „duszom pobożnym,“ za wiele czasu im poświęcają, z ujmą i szkodą dla innych owieczek i z zaniedbaniem innych obowiązków, a nie zachowują dość ostrożności w obec płci niewieściéj. To może być z wielką szkodą: 1) dla innych dusz. Cóż na to n. p. powiedzieć, jak matka obarczona liczną rodziną, chłopek, co z wielkim trudem oderwał się od domu, młody rzemieślnik lub kupczyk, który z trudnością się uwolnił od obowiązków, może z ciężkiemi grzechami, może po długiem przezwyciężeniu się, godzinami czekać musi przy konfesyonale i może w końcu i bez spowiedzi się oddalić, bo spowiednik oblężony dewotkami i każdą pół godziny słucha, aby skrupuły złamać albo duchowną bawi się rozmową, bo dewotka od razu odejść od konfesyonału nie chce. Skutkiem tego potem gniewy, oburzenia, podejrzenia i niechęć dla spowiedzi. „Niech teraz czeka, czy przyjdę drugi raz,“ powiedział już niejeden taki penitent w czasie wielkanocnym i nie przyszedł. 2) Podobna praktyka może bardzo szkodzić samemu kapłanowi. Możnaby się bowiem obawiać, że pobudki tam nie są zupełnie czyste, może jaka słabostka dla pewnych osób, chociażby jéj i sam kapłan nie widział. Jakżeby łatwo mogło go opanować uczucie jakieś zarozumiałości, że go poszukują penitentki, ponad innych przenoszą, że ma tylko wybrane pobożne penitentki, że chwalą jego gorliwość, jego prawdziwego ducha kapłańskiego. A w tem otoczeniu jakże łatwo mógłby stanąć w sprzeczności ze Zbawicielem i zapomnieć o 99 zgubionych owieczkach, poświęcając czas i mozół jednéj albo kilku owieczkom, które może najmniéj tego potrzebują? A cóż dopiero, kiedy zawładną nad nim te penitentki; jakież niebezpieczeństwo dla castitas sacerdotalis, quoad hoc dla jego sławy i dobrego imienia, jakże łatwo zwichnąć to może całą jego działalność? 3) Zresztą i same te „dusze pobożne“ nie odnoszą z tego zbyt wielkich korzyści: stawają się nieraz przedmiotem podejrzeń, obmów, wyśmiewisk, schodzą nieraz na krzywe drogi, podnoszą

się w dumie i zarozumiałości, zapominają często zupełnie o prawdziwéj pobożności i upadają moralnie, nie widząc tego ani wiedząc o tem.

c) Dla tego trzeba dusz pasterzowi iść średnią drogą. 1) Zachęcając w gorliwości do częstego przystępowania do Sakramentów św., niech raczéj stara się o to, aby wszyscy, a przynajmniéj, o ile to być może, młodzieńcy i dziewice przystępowali co miesiąc do Sakramentów św., a niech nie nakłania wielu do przystępowania co tydzień. W praktyce spowiedzi tygodniowéj niech raczéj pozwala, wyczekuje, a niech nie zniewala, nie wzywa, t. j. niech raczéj czeka, aż penitent sam tego zażąda, aby mógł co tydzień przystępować do Sakramentów św., i wtenczas niech chętnie na to zezwala, kiedy uzna, że stan duszy temu odpowiada i zewnętrzne stósunki penitenta nie przeszkadzają, ale zarazem winien podać wskazówki, czego się po penitencie spodziewa. Z reguły jednakże niech się tego nie domaga, chyba, żeby chodziło o osoby, które są powołane do pobożniejszego, wewnętrznego życia a z pokory albo bojaźni nie śmią tego życzenia objawić. 2) W konfesyonale niech tych uwzględnia, którzy rzadziéj przychodzą, a szczególniéj mężczyzn (dla tego dobrze, jeżeli mężczyzni stoją po jednéj stronie konfesyonału, a kobiety po drugiéj), i niech okaże, że chętnie ich słucha. Ci, którzy co tydzień się spowiadają, nie powinni w czasie konkursu, w niedziele i święta zabierać miejsca i czasu tym, którzy rzadko się spowiadają, chyba że chodzi o dostąpienie odpustu, bo lepiéj jest, że ten, który częściéj się spowiada, raz lub drugi nie odprawi spowiedzi, aby ustąpić miejsca temu, który spowiedzi bardzo potrzebuje a inaczéj bez spowiedzi odejśćby musiał. 3) Tym, którzy co tydzień się spowiadają, nie powinien kapłan poświęcać wiele czasu, chyba tylko od czasu do czasu przejrzyć staranniéj stan rozpatrzyć się w ich praktykach, postępach i na to trochę więcéj czasu duszy, poświęcić. Ale zawsze strzedz się powinien, aby go nie posądzono o stronniczość, że może dla jednéj osoby jest wyrozumialszy, pilniejszy i chętniejszy aniżeli dla drugiéj.

II. Drugą zasadą przy tych duszach być powinno: badaj dusze! patrz, czy to prawdziwie pobożne są dusze, czy też może dewotki, zarozumiałe pobożnisie, dusze przewrotne!

a) A można poznać takie dusze: 1) Jak lekarz, chcąc rozpoznać stan żołądka, szczególną zwraca uwagę na język chorego, tak powinien i spowiednik zwrócić uwagę na język penitenta, uważać, czy to osoba cicha, zamknięta w sobie, czy też gadatliwa, ruchliwa, rozrzucająca się na wszystkie strony, goniąca za rozrywkami, nowinkami, bawiąca się plotkami, opowiadająca chętnie i krytykująca innych wady i słabostki,

a szczególniéj, czy opowiada o spowiedniku i o spowiedzi. 2) Spowiednik powinien i na to uważać, czy osoba ta prawdę mówi, czy go nie okłamuje, nie oszukuje, nie udaje. Są między temi pobożnemi osoby, które wiele do tego przywięzują, aby spowiednik o nich miał jak najlepsze wyobrażenie, starają się o przystęp do niego i lubią go długo zatrzymywać czy to intra czy extra confessionale. Dla tego ukrywają grzechy (grzechy rzeczywiste contra sextum przedstawiają jako pokusy, opowiadają, ile walczyć musiały i jak zwalczały), wymyślają sobie pokusy, skrupuły, obmawiają innych i t. d. 3) Wielkiem i niezawodnem kryteryum dobrych zamiarów penitenta jest pokorne poddanie się pod kierownictwo spowiednika, spokojne znoszenie upomnień i nagan ze strony osób otaczających, małe o sobie rozumienie, nieoglądanie się za tymi, którzy może częściéj komunikują, dłużéj się zatrzymują przy konfesyonale, życie w spokoju i zgodzie, znoszenie cierpliwe wad i błędów innych. 4) Spowiednik powinien i to mieć na oku, czy penitent wypełnia wiernie i sumiennie obowiązki swego stanu, czy spełnia rady i rozkazy spowiednika; czy jest posłuszny rodzicom, przełożonym, spowiednikowi; czy okazuje szczerą chęć poprawy, porzucenia nałogu, czy używa środków przez spowiednika przepisanych, czy nie mierzy stopnia pobożności liczbą modlitw, Komunii, bractw, do których należy, czy dla nabożeństw, modlitw, pielgrzymek nie zaniedbuje obowiązków koniecznych stanu.

b) W ten sposób powinien spowiednik zbadać dokładnie duszę penitenta i wyrobić sobie sąd o nim i zdanie, jak go prowadzić. Sąd jego jednakże: 1) nie powinien być porywczy. Może bowiem nieraz napotkać penitentkę z jedną lub drugą z wad powyższych, która jednak nie jest „dewotką,“ ale która obok poczciwych stron swoich ma jednę lub drugą słabość, bo nie zna dokladnie siebie, bo może niedobrze, nierozsądnie była prowadzona i dla tego w pojedyńczych punktach falszywy obrala kierunek. 2) Przy prawdziwych tak zwanych dewotkach, dających nadto zgorszenie postępowaniem swojem, powinien użyć spowiednik powagi. Powinien im z góry dać poznać, że tylko troskliwość o ich zbawienie, a nie obce wpływy go tak usposobiły, niech zwróci w miłości uwagę na fałszywe ich wyobrażenia o pobożności, wskaże im, co mają czynić a czego unikać, i wypowiedzieć, pod jakiemi warunkami pozwoli im częściéj przystępować do Sakramentów ś. Jeżeli na to wszystko się zgodzą, natenczas będzie wiedział, co daléj ma czynić. Jeżeli się oburzą i z oburzeniem odstąpią od konfesyonału, aby sobie poszukać innego spowiednika, „łagodnego, słodkiego, wyrozumiałego,“ będzie się umiał z pewnością pocieszyć. 3) Jeżeli znajdzie

osoby dobréj wprawdzie woli, ale z jednym lub drugim błędem, jakeśmy powyżéj wskazali, natenczas winien im jasno wyłożyć, na czem polega istota życia prawdziwie pobożnego i żądać stanowczo pracy nad usunięciem błędu, nad zdobyciem cnoty błędowi przeciwnéj. 4) A przy tem wszystkiem niech będzie jak anioł cierpliwy, pobłażliwy, niech nie wygląda owoców zaraz po pierwszych spowiedziach, bo tu stopniowo tylko naprzód posuwać się można; jeżeli napotka na lenistwo, opór, niech wystąpi stanowczo, a odwagi niech doda; gdzie będzie widział dobrą wolą ale słabość, niech się liczy z potęgą nawyknień, z gwałtownością pokus. W chwilach pokus, kiedy zabraknie cierpliwości, niech zwróci oko do Boga i wspomni sobie, z jaką to cierpliwością znosił On błędy i grzechy ludzi i jak długo na nich czekał.

III. W samem prowadzeniu dusz powinien być ostróżny, umiarkowany, stanowczy.

a) Tego wymaga wzgląd na własną duszę spowiednika, na duszę penitenta i dobre imię spowiednika. Homo sum, może sobie każdy powiedzieć et nil humani alienum a me esse puto i. e. a nullo peccato et peccati periculo penitus securum me existimo. Spowiednicy w większych miastach mogliby dać wiele objaśnień i wiele przestróg przepisać z praktyki i życia. Co powiedzieć o penitentce, która spowiednikowi za kilka lat kierownictwa w konfesyonale miała czoło podziękować listem, w którym go prosiła, aby rewerendę na kołku zawiesił, bo ma majątek i oboje w świecie z niego dostateczne utrzymanie mieć mogą.

b) Więc: 1) powagi zawsze potrzeba. Powaga ta jednak nie zasadza się na tem, aby spowiednik był szorstki, niegrzeczny. Może jéj okazać, że chodzi mu o zbawienie duszy, o zapalenie w niéj miłości Boga, ale nie wolno być poufałym, decorum clericale, custodia oculorum powinny być sumiennie przestrzegane. Dla tego 2) powinien unikać słodkich słówek, wyrażeń, sentymentalnego tonu, a jeżeli spostrzeże coś podobnego ze strony penitentki, niech wyleje strumień zimnéj wody w dobrym kierunku na rozgorączkowaną duszę i sprowadzi należyty stopień temperatury (czy to stósowne n. p. przemawiać do kobiety, dziewczyny w konfesyonale dosłownie: carissima mea?). 3) Spowiednik powinien w konfesyonale przemawiać krótko, stanowczo, ograniczyć się na to, co jest konieczne, nie dopuszczać do „rozmów duchownych“ i w ogóle nie pozwalać na to, quae ad rem non pertinent; a szczególniéj wtenczas, kiedy się spostrzeże, żeby téj osobie najchętniéj więcéj czasu i więcéj opieki chciał poświęcić. 4) Na odwiedziny takich osób nie powinien łatwo pozwalać; jeżeli chcą w mieszkaniu roz-

bierać rzeczy, które mogą rozbierać w konfesyonale, niech je tamdotąd odsyła. Jeżeli zaś dla tego przychodzą, że gonią za towarzystwem spowiednika i chętnie chciałyby z nim przebywać, przynoszą nowinki, obgadują drugich, żartować i bawić się lubią, wtenczas będzie spowiednik rozsądny wiedział, jak sobie postąpić, a w każdym razie da im to uczuć i poznać, że mu te odwiedziny nie są miłe ani pożądane. Sposobów wiele na to podają zwykle formuły i prawa wyższego towarzyskiego życia. 5) Że i ze strony spowiednika o takich odwiedzinach mowy być nie może, to uważamy jako samo z siebie wynikające i dla tego nie tracimy słów na to. 6) Od takich osób nie godzi się przyjmować podarków ani podarkami im się odwzajemniać. Osoby takie chętnie się tem szczycą i popisują, a to może rzucić światło niedobre na kapłana. Żeby młodszy kapłan miał rozdawać fotografie swoje takim osobom, opatrywać je w swój podpis, tego już i pojąć nie można. Przyjmowanie w ogóle podarunków ze strony kapłana jest nagany godne. Jeżeli je dają bogaci, budzą tem w biednych emulacyą albo podejrzenie, że z nimi kapłan gorzéj się obchodzi i zimniejszy jest dla nich, aniżeli dla tych, którzy je dają. Kapłan nie przyjmujący podarków, jest wolniejszy i swobodniejszy, bo związany tym względem nie może zawsze śmiało wypowiedzieć zdania, nieraz stanowczo wystąpić, zganić, lub, jeśli potrzeba, ukarać. Jeżeli to uczyni mimo wszystkiego, łatwo obudzi myśl w darodawcy: „czy to wdzięczność za dobre moje serce?“ Kapłan przyjmujący chętnie podarki, goniący za niemi, ściąga na siebie w parafii podejrzenie, że jest chciwy, łakomy. 7) Spowiednik powinien okazywać penitentom zadowolnienie swoje z tego, że raz po raz odprawiają spowiedź przed innym kapłanem. Korzyści z tego dla duszy są widoczne, a przedewszystkiem uchroni się niejedną duszę w ten sposób od świętokradztwa. Zresztą wolno każdemu się spowiadać, gdzie zechce, a spowiednikowi nie godzi się pod tym względem wywierać nacisku ani zadawać gwałtu sumieniowi. Któryż zresztą spowiednik mógłby się pytać penitenta, czemu tam a nie u niego odprawił spowiedź, albo domagać się, aby mu grzech, którego się tam spowiadał, wyjawił? Spowiednik powinien nawet stanowczo tego się domagać, aby jego penitent odprawił spowiedź przed innym kapłanem, kiedy sam ma przeszkodę, słuchać nie może, a penitentowi spowiedź jest potrzebna. I toby nie było znakiem roztropności, gdyby spowiednik domagał się od swego stałego penitenta, aby raz w życiu odprawił przed nim spowiedź jeneralną, do czego ostatecznie nie ma i prawa. Mógłby przez to penitenta wstydliwego narazić na sacrilegium. Kilkakrotne odprawienie spowiedzi jeneralnéj może też być dla niejednego penitenta szkodliwe.

IV. Z t. zw. duszami pobożnemi powinien spowiednik w konfesyonale postępować r o z t r o p n i e i r o z w a ż n i e. 1) Czuwać powinien nad tem, aby penitenci częściéj się spowiadający mieli zawsze materiam sufficientem i dla tego z żalem prawdziwym i mocnem postanowieniem wyspowiadali się przynajmniéj jednego grzechu. Jeżeli bowiem penitent nie spowiada się niczego więcéj, jak tylko np. nie mówiłem Anioł Pański, miałem myśli nieczyste, ale nie bawiłem się niemi, czułem pewne poruszenie, kiedy mnie obrażono, alem je natychmiast przytłumił — to na taką spowiedź nie ma rozgrzeszenia; tu powinien penitent przynajmniéj jeden grzech wyznać z żalem, aby była materia absolutionis. Na to powinien szczególniéj baczyć spowiednik animae piae, aby przy tem powtarzaniu dawnych grzechów nie wyrobił się pewien mechanizm, lecz żeby była zachowana zawsze pewna powaga i sumienność. Na to zaś niech nie zezwala, aby penitentki z ubiegłego życia wyznawały in latum et longum grzechy contra VI. Może je pouczyć, aby się spowiadały np. w ten sposób: do téj spowiedzi włączam wszystkie grzechy, jakie dawniéj popełniłem n. p. przez gniew, lub nieczystość, lub niesprawiedliwość itd. 2) Spowiednik nie powinien też od razu dawać odpowiedzi kategorycznych i wyroków, np. czy to lub owo jest albo było grzechem śmiertelnym, czy ta spowiedź była ważna itd. Nieraz zachodzą trudności w odpowiedzi, mianowicie kiedy chodzi o imputabilitas, a przez szybką odpowiedź możnaby na długo zaniepokoić sumienie. Spowiednik powinien być ostróżny w odpowiedzi na pytanie, jakie nieraz stawiają penitentki, czy przez pewne grzechy contra VI straciły virginitatem. Tu w miejsce odpowiedzi możnaby stawić pytanie: a cobyś uczyniła, gdybyś wiedziała, żeś jéj nie utraciła? Dziękowałabym Bogu i byłabym na przyszłość ostróżniejsza, możeby odpowiedziała. A cobyś uczyniła, gdybyś wiedziała, żeś ją utraciła? Żałowałabym i pokutowałabym. To dziękuj Bogu i bądź tak ostróżną, jak gdybyś była przekonana, że masz ją jeszcze nieskażoną, a żałuj i pokutuj, jak gdybyś ją była utraciła, zaś na przyszłość nie zastanawiaj się nad tem pytaniem. 3) Nie dobrze jest, nakładać na takie osoby niezwykłe ciężary, wiele modlitw, codzienne odwiedzanie Najśw. Sakramentu, słuchanie Mszy św. w dni powszednie, medytacye, nie upewniwszy się wprzód, jakie są ich obowiązki, zajęcia, jaki stan zdrowia. W ogóle nie powinien spowiednik im pozwalać, by się zobowięzywały do wielu modlitw, mianowicie kiedy muszą ciężko pracować, rychło wstawać, późno na spoczynek się udawać, kiedy są słabowite. Długie ustne modlitwy mogą zdenerwować, osłabić, mianowicie kiedy trzeba walczyć ze znużeniem i kiedy ciało jest mdłe. 5) Spowiednik nie powinien pozwalać

na umartwienia, szkodzące zdrowiu i w ogóle na takie, które samowolnie podjęte zostały. Za to powinien popierać umartwienia wewnętrzne, pokonanie własnéj woli, hamowanie języka i w ogóle zmysłów. Szczególniejszych zaś cielesnych umartwień niech nie doradza; a kiedy o radę go proszą, niech zbada, z jakiéj pobudki płynie to pragnienie i do tego niech zastósuje decyzyą swoją. Jeżeli zauważy, że po za tem pycha się kryje, niech stanowczo zakaże i da odpowiedź upokarzającą. 6) Niech nie pozwala na to, aby czyniły coś bardzo podpadającego, coby mogło zwrócić na nich oczy drugich. Uczucie pokory trzeba tu wyrabiać na pierwszem miejscu; cierpliwość, spokój, milczenie, pokora, miłość bliźniego, oto cnoty, które w takich sercach pielęgnować trzeba. Gdzie spostrzeże skłonność do wszelakich dziwactw i niezwykłości i pychę ukrytą, tam niech wzbudza i pielęgnuje pokorę, niech nie szczędzi upokorzeń, chociaż te upokorzenia nie powinny odbierać dobrego imienia. 7) Osobom, które się częściéj spowiadają, powinien spowiednik ułożyć bieg ich nabożeństwa, czuwać nad tem, aby modlitwy codzienne porządnie odprawiały, trzymały się pewnego dziennego porządku, jeżeli nie są zdolne i nie mogą odprawiać medytacyi, aby czytały coś budującego lub odprawiały różaniec, z którym medytacya się łączy. Codziennie powinny one robić rachunek sumienia, ćwiczyć się w Komunii duchownéj i uważać bardzo na to, aby obojętność nie ogarniała duszy, z drugiéj zaś strony, aby nie było mechanizmu i ślepoty zwykłych dewotek. 8) Nie trzeba też pozwalać na to, aby lekkomyślnie śluby składały, mianowicie, kiedy są lękliwego sumienia. Tu najlepiéj jest powiedzieć w ogóle penitentom: bez mojéj wiedzy i zezwolenia nigdy niczego nie ślubuj. A kiedy nie mogą się zaraz zapytać, niech się zabezpieczą przy ślubie uwagą: jeżeli mój spowiednik na to pozwoli. Szczególniejszéj ostrożności potrzeba przy ślubie czystości. W ogóle spowiednik niech nigdy nikomu nie doradza, lecz lepiéj niech czeka, aż go się zapytają, a niech żadnéj nie pozwala, któréj nie zna. Młodszym osobom niech pozwala na czas krótszy, np. od jednéj spowiedzi do drugiéj, od jednego święta do drugiego. Na votum perpetuae castitatis pozwala się osobom dojrzałego wieku, wypróbowanym w wierności i które już odepchnęły korzystniejsze partye, aby mogły pozostać dziewicami. 9) Szczególniejszéj roztropności potrzeba spowiednikowi przy penitentach, którzy twierdzą, że mieli wizye, objawienia. Pierwsze ich opowieści niech przyjmie spokojnie, i niech im powie, aby się tu za niczem nie oglądały, lecz wiernie daléj spełniały obowiązki swoje. W większéj części są to osoby chore, słabe, nerwowe; dla tego może i nieraz spowiednik przybrać religijnego le-

karza i zasięgnąć jego rady. Niech nigdy spowiednik sam tu nic nie decyduje i nie rozstrzyga.

V. W końcu potrzeba, aby spowiednik był stanowczy, konsekwentny i nieugięty; niech nigdy nie zdradza, że się chwieje, że jest niepewny i niech się trzyma tego mocno, co raz sobie postanowił po dojrzałéj rozwadze — nieraz mimo łez, próśb, gróźb penitentki. Gdzie spotka upór, samowolą, kaprys, tam niech będzie surowy i energiczny. Penitent musi słuchać spowiednika; dla tego niech czasem cofnie dane pozwolenie (n. p. częstszéj Komunii bez spowiedzi), a mianowicie, kiedy zauważy, że penitent począł uważać przywiléj za prawo. Niech jednak nie żąda niczego od penitenta, do czego nie ma prawa; penitent nie jest zakonnikiem, a spowiednik nie ma praw przełożonego klasztoru. Penitenci składają też nieraz ślub posłuszeństwa dla spowiednika. Do tego ślubu nie wolno zachęcać a pozwolić wolno tylko w najrzadszych razach.

Tyleśmy uważali za stósowne przytoczyć z życia praktycznego i z rad uczonych i doświadczonych moralistów, aby spowiednicy mniéj jeszcze doświadczeni mieli miarę w postępowaniu z tak zwanemi „duszami pobożnemi," które nieraz stanowią crux confessarii!

Quo meliori modo foetibus abortivis baptizandis providendum sit.

Kilkakrotnie już w téj ważnéj sprawie podawaliśmy objaśnienia, niedawno jeszcze kilka uwag w artykule o chrzcie warunkowym zamieściliśmy. Obszerniéj i dokładniéj rzecz tę wyłuszczoną znajdujemy w dwóch artykulikach *Köln. Pastoralblatt* z roku bież., które dla wiadomości czytelników podajemy, tym więcéj, że drugi artykulik uzupełnia uwagi nasze co do egzaminu oblubieńców.

I. Quaestioni huic ut quasi viam sternamus, nonnulla praemittenda sunt.

Imprimis enim hodie omnes fere physiologi admittunt, embryonem a primo conceptionis instanti non tantum anima vegetativa et sensitiva, sed statim rationali informari. cfr. *Capellmann*, Pastoral-Medicin, p. 11 et 124, *Olfers*, Pastoral-Medicin, p. 15.

Porro abortus, id quod bene animadvertendem est, maxime mulieribus oppidanis, quae nervis infirmis haud raro laborant, multo saepius accidere solet, quam credideris. cfr. *Capellmann* l. c. p. 175 ss., qui cum aliis consentit, numerum abortuum ascendere ad decem et amplius pro centum praegnantibus.

Quod vero ad foetum abortivum attinet, distinguendum est, utrum

abortus initio praegnantiae an postea locum habeat. Nam primo praegnantiae circiter trimestri si foetus eiicitur, membrana quadam, quae s e c u n d i n a vocatur, undequaque involutus manet. Quae quidem membrana tribus constat membranulis, quarum suprema certe non est pars infantis, sed m a t r i s, ideoque ante foetum baptizandum absque dubio debet auferri. cfr. *Capellmann* l. c. p. 119.

Tandem notes quaeso foetum, sive iam secundina evolutum, sive etiam hac membrana circumdatum, non solum fere semper vivum eiici, sed etiam e x t r a m a t r i s u t e r u m a l i q u a m d i u v i v e r e. Imo, si clarissimo *Olfers* credere licet, „foetus eiectus frequenter 24 horas a matre separatus vivit.“ Sane quo priori praegnantiae periodo foetus eiicitur, eo difficilius homo artis medicinae ignarus, utrum foetus vivat necne, diiudicare poterit. Sed missis signis, unde vita foetus cognoscatur quaeque a cl. *Capellmann* et aliis enumerantur, observasse sufficiat, foetum quamvis adhuc secundina circumdatum extra matris uterum vivere. Is vero, qui foetum baptizare debet, sive obstetrix, sive medicus, sive praegnantis parentes vel domestici, sive tandem sacerdos, ne investigando vitae signa tempus saluti foetus aeternae pretiosissimum perdat, serio admonendus est. Nam dummodo ne foetum vita o m n i n o destitutum esse c e r t o constet, eo quod in baptismo administrando conditio adhibetur: „Si vivis,“ reverentiae quae sacramento debetur, satis provisum est.

His praemissis iam quaeritur, quibus modis parochus aliive sacerdotes curati praecavere valeant, ne tot foetus, cumprimis secundina adhuc involuti, absque baptismo moriantur. Constat enim de ovis abortivis, quae dicuntur, baptizandis ab iis, quibus incumbit, aequo saepius nullam curam haberi. Unde libenter concedas, animas q u a m p l u r i m a s, quae facillime salvari possent, aeterna beatudine miserrime privari. Quaenam igitur, ut huic ignorantiae medeamur, prostant?

Imprimis o b s t e t r i c e s absque dubio hac de re instruendae videntur. Item m e d i c o s, qui quidem religiosi vel saltem infirmorum etiam saluti aeternae providi deprehenduntur, de eadem re haud sine fructu commonueris. At cl. *Capellmann* l. c. p. 123 n. 3 non sine causa subiungit, saepe neque obstetricem neque medicum a neoconiugatis iam inde ab initio matrimonii advocari. Unde mulier abortum facile iam passa erit, quin de foetu vel ovo abortivo baptizando instructa fuerit. Imo etiamsi abortus postea demum eveniat, calamitas eiusmodi plerumque tam subito et inopinato contingere solet, ut medicus vel obstetrix mature advocari non possit. Unde sive haec sive ille facile tunc demum advenient, quum foetus animam omnino efflavit.

Itaque obstetrices medicosque hac de re monuisse sufficere neutiquam potest. Restat igitur ut ipsi nupturientes, quantum fieri potest, hac de re moneantur. Quod tamen in examine nuptiali, si sponsam respexeris, vix ac ne vix quidem commode fieri posse per se patet, tum pudoris causa tum ne mulieri timor quidam nimius, qui ipse abortum nonnunquam adducere solet, iniiciatur. Quae quidem ratio altera etiam post matrimonium contractum perseverare videtur. Opportuna tamen occasio de modo baptizandi abortivum loquendi tunc potissimum sese offert, quum mulier, quae abortum iam passa est, sive in confessionali sive domi hac de re confessarium certiorem reddit. Certe quamvis foetui iam eiecto tunc facile non iam provideri possit, saltem mulier, si iterum eidem calamitati succubuerit — et revera post abortum primum dispositio quaedam saepissime in muliere remanet, unde abortus complures subsequantur — quomodo foetus saluti aeternae consulere debeat, ita instructa resciet.

Quodsi sponsam ipsam in examine nuptiali de re nostra commoneri fere non posse iam vidimus, facilius forsan sponsum vel parentes sponsorum caute admonefacere licebit. Sed omnia haec a circumstantiis particularibus adeo pendent, ut regula generalis hac de re proponi vix possit. Lectores vero folii nostri si consilia meliora conferre velint, libentissime eadem ponderabimus ponderataque publici iuris faciemus.

Nobis hanc rem attigisse sufficiat. Id unum addimus, possibilitatem et modum baptizandi foetum etiam secundina inclusum eo magis in dies magisque ad communem notitiam perventura esse, quo saepius ii, quorum interest, commonefiant.

II. Alicui nostro lectori spectatissimo discussio de baptizandis foetibus abortivis, quam habet fol. past. p. 24 h. a., nimia quoad instructionem sponsorum anxietate laborare videtur. „Etenim, quum fieri non possit, aut saltem non debeat, ut parochus instructione de usu matrimonii, seu de debito coniugali supersedeat, facile ei ansa dabitur de illa quoque re exponere, quae necessaria sunt. Monebit sponsos, illos in matrimonio quoad procreationem prolis vocatos esse ad participationem potentiae divini creatoris, quippe quum coniuges corpuscula procreent, Deus autem animas corporibus inserat. Proferet hoc loco illud matris Machabaeorum effatum: „Nescio, qualiter in utero meo apparuistis: neque enim ego spiritum et animam donavi vobis et vitam, et singulorum membra non ego ipsa compegi: sed enim mundi creator, qui formavit hominis nativitatem, quique omnium invenit originem, et spiritum vobis iterum reddet et vitam cum misericordia.“

II Machab. 7, 22 sq. Equidem non video, cur parochus, quum de vitando abusu in cohabitando tractare coactus sit, majores difficultates in explicatione de necessitate baptizandi embryones inveniat. Nonne de baptismo in casibus necessitatis conferendo cum sponsis agere debet? qui casus non longe differunt a baptismo foetus abortivi. Alioquin quoad „pudoris causam" etiam ab instructione de usu matrimonii licito et illicito parocho omnino esset abstinendum. Si vero dicas, talem instructionem post unum vel alterum abortum faciliorem esse, eamdemque tunc minoris esse causam timoris, non credo. Nonne etiam primis foetibus abortivis eadem cura adhibenda est, quam posterioribus? Quemadmodum coniuges non paucos circa usum matrimonii conscientia erronea laborantes invenimus, ita non solum inter oppidanos, verum etiam inter r u s t i c o s frequentes occurrunt casus infelices, insciis plerumque confessariis, ubi foetus abortivi — etsi jam trimestres — statim sine baptismo amoventur, „quia vitam in eo nullam nec videbamus, nec suspicabamur?" Sunt qui prolem non prius vivere opinantur, quam illius motum sentiunt. Ubi, quaeso, et quando igitur instructio potest et debet fieri, nisi in instructione sponsorum?

Haec instructio ut commodius fieri possit, parochus e libro de hac materia tractante id quod opus est quasi praelegat, ut non tam sua, quam doctorum et venerandorum, immo sanctorum auctorum dicta afferre videatur. Exstant etiam libelli instructivi pro sponsis, qui a parocho ipsis tradi possunt, ut ad examen melius se praeparent. Exempli gr. affero libellum a R. D. F. B r a n d t editum, cui titulus: *Büchlein für Brautleute zur Vorbereitung auf das Braut-Examen* (Aachen, Cremer). Habes ibi pag. 30 editionis tertiae, quae necessaria sunt, verbis tam cautis enuntiata, ut vel iuniores sacerdotes sine offensione illis uti possint. Aptissime etiam ad manus habebit sacerdos librum clarissimi D u b o i s: *Der praktische Seelsorger* (Mainz, Kirchheim 3. Aufl.), ubi pag. 514 sq. de iis igitur, quae de usu matrimonii numquam videntur praetermittenda. Quamvis igitur, ut cum s. Ligorio loquar, aegerrime materiam illam tractandam aggrediamur, cuius vel solum nomen mentes hominum inficere possit, tamen ea quae Apostolus, ubi de coniugibus agit, dicenda esse putavit, silentio praeterire non possumus. A potiori de foetuum baptismo, quae scire debent coniuges, paucis et castis cautisque verbis in sponsorum examine erunt d ilucidanda. Quodsi de baptizandis ovulis seu embryonibus, de amovend is secundinis ceterisque, quae scitu opus sunt, res agitur, concedo alia in examine o m n i n o t r a c t a r i n o n p o s s e, neque aliter,

quam per instructionem obstetricis, medici et sponsi huic rei consuli posse censeo."

Alius folii nostri amicus pro instruendis sponsis huncce proponit modum. „Addendum est adhuc," ita parochus sponsos alloquatur, „baptismum conditionatum a quovis homine, viro feminave, catholico vel acatholico valide conferri posse et in necessitate quam primum conferri debere. Modus baptizandi ex catechismo liquet. Elicita recta intentione aqua lustralis vel mere naturalis capiti infantis infunditur, simul verba haecce proferendo: *Ego te baptizo*... Quod autem attinet ad foetus abortivos baptizandos, qui quidem inde a primo instanti conceptionis suae sunt baptizabiles, a medico catholico vel ab obstetrice catholica accuratior instructio vobis quaerenda est."

Tandem etiam tertio ephemeridum nostrarum fautori gratias agimus. Qui quidem folii, quod „Ambrosius" inscribitur, anni 1888, No. 1—7 nobis mitti curavit. Ibi enim dum quaestio: „Są i bywają wszystkie dzieci naszéj parafii ważnie chrzcone?" tractatur, quum de multis aliis tum etiam de hac re (lingua vernacula id quod nobis minus placet) agitur. Sed ne hic quidem praeter ea, quae supra exposuimus, aliud quidquam vix invenitur. Id solum addendum est, Rmum. Ordinariatum Monacensem instructionem quamdam quae obstreticibus pro baptismo rite conferendo valde utilis videtur exarari iussisse *(Unterricht über die Nothtaufe, besonders für Geburtshelfer und Hebammen).* Quae instructio in ipsa Cancellaria Aeppali Monacensi *(Erzbischöfliche Kanzlei, München, Pfandhausstrasse N. 1)* parvo venditur pretio (pro 1 exemplari solvendi sunt 10 Pfg. quibus accedunt 3 Pfg. pro impensis fasciculi transmittendi) ideoque obstreticibus gratis distribui facile potest.

Ceterum, quod amici nostri de „nimia quadam anxietate" nobis locuti sunt, ad summum concedimus in casibus particularibus, sed rarissimis, ipsos sponsos in examine forsan de hac re certiores reddi posse. Quod quidem tunc potissimum fieri potest, si parochus longaevus est et si agitur de sponsis aetate provectioribus vel rudioribus vel etiam iis, qui parocho maiori familiaritate coniuncti sunt. Sed hi casus exceptiones potius quam regula habendi et uniuscuiusque parochi prudentia cautissime ponderandi videntur.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Zachowànie się spowiednika w obec penitenta, który grzech wiadomy spowiednikowi zataja.

Para oblubieńców w dzień ślubu przychodzi do spowiedzi. Oblubieniec wyznaje pomiędzy innemi kilka grzechów contra sextum, które popełnił z oblubienicą w trzech tygodniach, jakie minęły od ostatniéj spowiedzi odprawionéj przy pierwszéj zapowiedzi. Oblubienica spowiadająca się po nim, zamilcza te grzechy, a nawet pytana o to wprost, czy nie popełniła z oblubieńcem jakich grzechów cielesnych, oświadcza stanowczo, że nie. Spowiednik chcąc wedle zasad moralnéj teologii mieć pewność moralną o potrzebnéj dyspozycyi penitenta, daje oblubienicy pół na pół do poznania, że pewnie się wszystkiego nie spowiadała. Ta jednak trwa stale przy tem, że wszystko co na sumieniu miała, wyznała, że nic nie zataja.

Jak z penitentami tego rodzaju, którzy nie wyznają grzechów, wiadomych spowiednikowi czy to ze spowiedzi innych osób czy z po za konfesyonału, postępować należy, aby do szczerego wyznania doprowadzić a sigillum sacramentale nie złamać. Jest to ważna kwestya a w praktyce bardzo często się przydarzająca.

O d p. I. Co do pierwszego przypadku, tj. jeśli spowiednik dowiaduje się o ciężkich grzechach penitenta ze spowiedzi innych osób, zalecają moraliści jednogłośnie spowiednikowi:

a) wielką roztropność i ostróżność co do stawiania pytań. Jeśli się penitent nie oskarża wcale z grzechów ciężkich znanych spowiednikowi, pytać się ma tenże tylko w o g ó l n o ś c i, tak jakby to czynił wtedy, gdyby nie wiedział nic o niespowiadanych grzechach lub tak, jakby wymagalo złożone wyznanie penitenta. Jeśli penitent na te ogólnikowe pytania nic nie wyzna, wtedy nic mu na to mówić nie powinien, tylko jeśli się to da uczynić bez obudzenia podejrzenia ze strony penitenta, ma mu przedstawić i na serce włożyć świętość i ważność Sakramentu i konieczność zupełnego wyznania. Lacroix taką daje radę (lib. VI n. 1786): „Si peccatum illud noverit ex confessione complicis, non debet *uti illa scientia*, nisi *in genere* quaerendo, an non aliud conscientiam gravet, et excitando ad majorem contritionem“ i podaje powód tego: „ob periculum *indirectae revelationis* (sc. sigilli confessionis), aut etsi complex dederit veniam, ob periculum scandali.“ W ten sam sposób wyraża się Reiffenstuel (Tract. 14 dist. 8 q. 3. 41): „Quodsi vero id resciat ex confessione alterius v. g. complicis, oportet interro-

gare adeo caute, ut poenitens de alterius confessione nihil possit conjicere (alioquin enim frangeretur sigillum) ut puta quaerendo in communi, an nihil amplius habeat quod conscientiam gravet; vel adhibendo consuetas ceteroquin interrogationes et *abstrahendo a notitia* prioris confessionis.“ W ogóle zgadzają się w tym punkcie autorowie i ostrzegają jednomyślnie przed pośredniem (indirecte) pogwałceniem tajemnicy sakramentalnéj. Rozumie się zatem samo przez się, że spowiednik penitentowi powiedzieć nie może, iż zna jego zatajone grzechy, a tym mniéj może mu powiedzieć, od kogo wie, gdyżby w ten sposób złamał tajemnicę spowiedzi wprost.

b) Lecz jakżeż z absolucyą dla tego penitenta? Pod tym względem rozchodzą się zdania moralistów. Według Gurego (II n. 619) trzy tu opinie występują na jaw:

Jedni uczą, że penitentowi udzielić należy rozgrzeszenie w każdym razie, gdy spowiednik niespowiadane grzechy zna tylko z wyznania innych osób. „Quando penitens negat, se ejusmodi peccatum commisisse, *regulariter* is erit absolvendus,“ tak Reiffenstuel i inni. Billuart (diss. 6 a. 10) mówi: „Si autem poenitens interrogatus negaverit, nihil reponat (confessarius)... et poenitentem negare persistentem absolvat.“ Na obronę tego zdania, która wedle Gurego „dostatecznie jest probabilis,“ powołują się autorowie na uznaną ogólnie w moralnéj teologii zasadę: Credendum est poenitenti tum pro se, tum contra se dicenti. Nadto, mówią, byłoby niesprawiedliwością mniéj dawać wiary penitentowi, który się z grzechów nie oskarża, aniżeli temu, z którego spowiedzi dowiedziało się o grzechach. „Quantumcumque Confessor sciat peccatum poenitentis ex aliorum relatione, tenetur in hoc judicio *magis* credere *ipsi poenitenti* (Suarez de poenit. disp. 32 sect. 3 n. 9). Szczególniéj zaś domagają się absolucyi dla tego, że jéj odmówienie złamałoby indirecte tajemnicę spowiedzi (cfr. Reiffenstuel l. c. n. 42). „Quidam dicunt, mówi Billuart (l. c.), debere remitti sub aliquo pretextu, puta quod non sit sufficienter examinatus aut dispositus; sed id *difficile* fieri potest sine vel ipsius *poenitentis vel sigilli injuria.*“

Autorowie drugiéj opinii uczą, że absolucyi wtedy tylko odmówić trzeba, jeśli zupełnie jest widocznem (omnino evidens), że penitent kłamie i grzechy, których się spowiadać koniecznie powinien, zataja. Tak Suarez (de poenit. l. cit.), Lugo (de Poenit. disp. 22 n. 21) i inni. Powód leży na dłoni: w tym przypadku bowiem Sakrament nieważnie byłby udzielony. Porównując to zdanie z poprzedniem, nie ulega wątpliwości, że oba się pokrywają. Byłby wielki błąd sądzić, że obrońcy pierwszego zdania zobowiązują spowiednika do udzielenia w każdym

przypadku absolucyi nawet wtedy, gdy widzi wyraźnie brak szczerości w penitencie; twierdzą oni tylko, że taki przypadek, jeśli znajomość grzechów tylko ze spowiedzi innéj osoby pochodzi, nigdy nie zachodzi, że spowiednik nigdy stanowczo i zupełnie przekonać się nie może (non potest esse omnino evidens), czy penitent grzech zataił czy nie. Bo pomijając już to, że z wyznania innego penitenta zupełna ewidencya jest niemożebna, mogłoby być możebnem, jak Reiffenstuel zauważa, że penitent, o którego grzechach spowiednik ze spowiedzi innéj osoby się dowiedział, grzechów tych już się wyspowiadał, albo też ma słuszny powód, który go hic et nunc od zupełności (integritas) wyznania zwalnia. Posłuchajmy, co o tem mówi kard. Lugo (Disp. 22 n. 22): Petes, quid si confessarius ex aliorum confessione evidenter sciat, Petrum comisisse tale peccatum, quod ipse postea in confessione negat? Respondetur, *repugnare*, quod ex aliorum confessione id *evidenter sciat*, cum tota illa notitia resolvatur in testimonium alterius poenitentis. Ponieważ tedy wedle zdania tych autorów zupełna ewidencya co do grzechów, o jakich się spowiednik ze spowiedzi innéj osoby dowiedział, jest niemożebna, zobowięzują spowiednika do udzielenia penitentowi w każdym razie rozgrzeszenia, przypuściwszy, że inny powód nie wymaga odmówienia. Jest to zupełnie ta sama nauka, którą autorowie drugiéj opinii stawiają: Żądają oni wprawdzie, aby penitentowi, u którego zupełnie widoczny jest brak szczerości, odmówić rozgrzeszenia, lecz oświadczają zarazem, że tego stósować nie można do wiadomości powziętych ze spowiedzi innéj osoby. Ztąd wypływa, że i autorowie drugiéj opinii tak samo jak i pierwszéj spowiednika zobowięzują do udzielenia rozgrzeszenia w każdym przypadku penitentowi, który zamilcza ciężkie grzechy, jakie spowiednik wie ze spowiedzi innych i że niesłusznie stawia ich się w przeciwieństwie do autorów pierwszéj opinii, jak to Gury czynić się zdaje. Zdanie to nie tylko jest „sat probabilis“ lecz „communior.“

Trzecie zdanie tak św. Alfons krótko i zwięźle wypowiada (n. 630): „Melius, meo judicio, sentit Croix, quod eo casu *nullo modo* absolvat, sed tantum aliquid oret ad occultandam negationem absolutionis.“ Nie podaje Alfons św. powodu, dla czego tę opinią uznaje za najlepszą, tylko przytacza autorów zdanie to utrzymujących. Scavini (t. IV tract. 10 disp. 1 c. 4 art. 2), który tę samą opinią podziela, uzasadnia ją temi słowy: „Sic nec revelatur peccatum alterius, nec poenitenti injuria fit, nec sacramentum temere usurpatur, sed justa de causa administratio legitime tegitur.“ O. Ballerini taki daje pogląd na powstanie i rozwój téj opinii: „Pierwszy, który to zdanie i praktykę zaprowadził,

był Illsung (tract. 6 disp. 6 qu. 4 art. 7), opierając się fałszywie na Suarezu, który właśnie coś przeciwnego uczy. Od Illsunga przejął je z błędnem powoływaniem się na Suareza, Lacroix (lib. 6 p. 2 n. 1669) i dodał jeszcze przez nieuwagę jako reprezentanta téj opinii Dicastillę, którego Illsung w innym celu przytoczył. Św. Alfons zalicza jeszcze do wspomnionych autorów Vivę, który wprawdzie zdanie Suareza i kard. Lugo podaje niedokładnie, lecz wcale się nie przychyla do opinii bronionéj przez wspomnionych autorów. Cała więc ta opinia polega widocznie na błędzie, która na powagę Suareza, Dicastilla i Vivy fałszywie się powołuje.“ Tyle O. Ballerini. Powodów wewnętrznych, przemawiających za tą opinią, nie podają moraliści, lecz jeden powołuje się na powagę drugiego, a wszyscy na Suareza, który jednak, jak żeśmy wykazali, nie ma z tem zdaniem nic wspólnego. Powołując się na Suareza, popełniają ci autorowie p o d w ó j n y b ł ą d: jeden, że przypadek odmówienia rozgrzeszenia dla widocznego braku szczerości penitenta przez Suareza podany, stósują do wiadomości spowiednika zyskanéj z oskarżenia się innego penitenta; drugi że z tego jednego przypadku tworzą ogólną regułę i praktykę, t. j. stawiają zasadę, że w każdym przypadku rozgrzeszenia odmówić trzeba, gdy penitent ciężki grzech zataja lub wykłamuje się z niego, o jakim spowiednik dowiedział się z wyznania innego penitenta. Ponieważ z jednéj strony powodów wewnętrznych na uzasadnienie tego zdania podać nie można, a z drugiéj zewnętrzne powody powagi nie mają oparcia, żadnego spowiednika zobowiązywać nie można, aby się w obec swych penitentów do niego stósował, tym więcéj że przeciwne zdanie jest „communior.“

Oprócz tego można w obec téj opinii podnieść różne wątpliwości, które tu pokrótce zaznaczamy:

1. Wszyscy obrońcy téj opinii stawiają w zgodzie z innymi moralistami ogólnie przyjętą zasadę: „Credendum est poenitenti, tam pro se, quam contra se dicenti.“ Z jakiegoż tedy powodu ma być w naszym przypadku zrobiony ogólny wyjątek i ma pierwszy penitent zasługiwać więcéj na wiarę aniżeli drugi?

2. Niebezpieczeństwo pośredniego złamania tajemnicy spowiedzi jest nie małe; a sposób utajenia odmówienia rozgrzeszenia przed penitentem, jak ci autorowie doradzają, nie może się podobać. Lacroix (l. c.) mówi: „*dissimulanter* super eam (sc. sponsam) debet dici „misereatur etc.,“ a św. Alfons (l. c.): „aliquid oret (Confessarius) ad occultandam negationem absolutionis.“ A cóż gdy penitent spyta się, czy otrzymał rozgrzeszenie?

3. Jest ogólną zasadą moralnéj: „Absolutio concedi *debet ex ju-*

stitia et sub gravi omni poenitenti *rite* confesso et disposito.“ Z drugiéj strony domagają się moraliści, aby spowiednik miał moralną pewność co do dyspozycyi swego penitenta. Pytanie tylko, czy spowiednik może dojść do moralnéj pewności co do szczerości penitenta, który ciężkie grzechy zamilcza, jakie spowiednik zna ze spowiedzi innego? Sądzimy, że tak. Zauważyć bowiem naprzód należy, że, jeśli moraliści o moralnéj mówią pewności, rozumieją ją w obszerniejszem znaczeniu (certitudo moralis lata), która według nauki św. Alfonsa równa się z rozumnem prawdopodobieństwem (prudens probabilitas). Posłuchajmy słów św. nauczyciela: „Sufficit, quod confessarius habeat prudentem probabilitatem de dispositione poenitentis, et non obstet ex alia parte prudens suspicio indispositionis“ (lib. 6 n. 641). Powołuje się pod tym względem na Suareza, który mówi: „Priusquam (sacerdos) absolvat, necesse est, ut *prudenter* et *probabiliter* judicet poenitentem esse dispositum“ (De Poenit. disp. 52 sect. 2 n. 1. 2). Nasze powyższe pytanie możnaby tedy w téj formie ująć: „Czy spowiednik może dojść do rozumnego prawdopodobieństwa w sądzie o koniecznéj szczerości penitenta, jeśli tenże wiadomy mu grzech zamilcza?“ Odpowiedź nie może być wątpliwa, jeśli się zważy, że prawie wszyscy moraliści spowiednika w tym przypadku do udzielenia rozgrzeszenia zobowięzują, a ztąd przyjmują, że utworzyć sobie może sąd prudentis probabilitatis o dyspozycyi penitenta. Jeśli tak jest, penitent zachowuje swe prawo do absolucyi a odmówienie jéj byłoby wyrządzeniem mu niesprawiedliwości. Dla tego mówi Billuart: „sed id (absolutionis denegatio) difficile fieri potest sine vel *ipsius poenitentis* vel sigilli *injuria*. Tak więc powracamy do pierwszéj opinii, że spowiednik w każdym przypadku absolucyą udzielić może, lub jak owi moraliści mówią, udzielić musi. Lecz cóż ma uczynić spowiednik, gdy np. na spowiedzi oblubieńców, którzy zaraz potem Sakrament małżeństwa przyjąć mają, ma uzasadnioną wątpliwość co do szczerości swego penitenta i téj wątpliwości pokonać nie może, zwłaszcza gdy drugi oblubieniec wyznał, że popełnił z nim grzech contra sextum? Wtedy może udzielić rozgrzeszenie pod warunkiem: „Probabiliter, tak mówi Gury (II 459. 5⁰) absolvi possunt *sub conditione* sponsi *dubie* dspositi, proxime matrimonium contracturi, quia secus sacramentum sunt certo profanaturi etc.“

II. Co się tyczy drugiego przypadku, w którym penitent ciężkie grzechy zamilcza lub zaprzecza, o których spowiednik poza spowiedzią się dowiedział, jasnem jest, że spowiednik, jeśli to uważa za potrzebne lub pożyteczne, może z tego korzystać i penitentowi o tem wprost powiedzieć. „Si poenitens dumtaxat taceat peccatum, illud non

confitendo, debet confessarius inquirere veritatem, etiam, si id absque alio incommodo fieri possit, *insinuando suam de hoc notitiam*, tak mówi Reiffenstuel (l. c.). Lecz jak ma sobie postąpić z absolucyą, jeśli penitent wykłamuje się z grzechów wiadomych spowiednikowi? Moraliści rozróżniają dwa przypadki: albo spowiednik sam był świadkiem grzechów penitenta, których tenże jeszcze nikomu innemu się nie spowiadał; albo je zna z opowiadania innych. W pierwszym przypadku, gdzie spowiednik ma zupełną pewność o nieszczerości penitenta, musi mu rozgrzeszenia odmówić. Zgadzają się na to wszyscy moraliści. Billuart mówi (l. c.): „Si aliunde quam ex confessione alterius novit vel ipse confessarius vidit peccantem et certo scit non esse confessum; vel novit tantum ex aliorum relatione, aut non constat, non esse confessum; si *primum*, debet ipsum negantem ut certo indispositum repellere.“ Jeśli zaś wie o grzechach tylko z opowiadania innych, tedy zobowiązany penitenta rozgrzeszyć. „Si secundum, mówi daléj Billuart, debet absolvere.“ Tutaj znajduje zastósowanie, wedle ogólnego zdania moralistów, regula, którą Suarez postawił w słowach: „Quantumcumque confessor sciat peccatum ex aliorum relatione, tenetur in hoc judicio magis credere ipsi poenitenti (l. c.). Ztąd też uczy Alfons św. (lib. 6 n. 631): „Si vero confessarius id habet ex suspicione vel ex aliorum relatione, dicunt etiam *communiter* Suarez, Layman, Sporer... quod post diligentem interrogationem regulariter debet absolvere.“ Powody tego postępowania jasne a Gury podaje je krótko za św. Alfonsem w słowach: „Per se relatio alterius majorem fidem facere non potest, quam declaratio ipsius poenitentis, nec proinde magis aliis, quam ipsi confessarius credere tenetur.“ A daléj: „Praesumere debet confessarius, illum aut sui peccati oblitum esse (sc. si vere commisit) aut alteri confessum, vel justam habere causam illud reticendi; aut relatores potius deceptos fuisse.“ Z tych powodów jasnem, że spowiednik ze samego opowiadania innych nigdy do zupełnéj ewidencyi co do możebnego braku szczerości u swego penitenta dojść nie może i że mu dla tego wedle jednozgodnéj nauki moralistów w tym przypadku nigdy absolucyi odmówić nie może.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, *dotyczący podniesienia Święta Najśw. Serca Jezusowego* ***ad ritum duplicis primae classis sine octava.***

Decretum urbis et orbis.

Altero nunc elabente saeculo, ex quo Redemptoris nostri praecipua caritatis beneficia, sub Ipsius Sacratissimi Cordis Symbolo, cultu peculiari, mirifice in dies adaucto, a Fidelibus recoli coepta sunt; enixas iteratasque preces Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII quamplurimi sacrorum Antistites, cleri etiam ac populi vota depromentes, undique porrexerunt, ut Festum SSmi Cordis Iesu, a fe. re. Pio Papa IX sub ritu Duplici majori universae Ecclesiae praescriptum (Decr. S. R. C. 23 Augusti 1856. *Ex quo.*), deinceps ad ritum Duplicis primae classis, citra obligationem festivi praecepti, elevare dignaretur.

Porro Beatissimus Pater, Cui nihil potius est quam ut Fideles *crescant in gratia et cognitione Domini Nostri Iesu Christi*, Ipsiusque *sciant supereminentem scientiae caritatem*, huiusmodi supplicia vota libentissime excepit: eo praecipue animum Suum intendens, ut gliscentibus impietatis conatibus, Fideles in hac saluberrima devotione perfugium et munimen inveniant, et vehementiori erga amantissimum Redemptorem amore inflammati, digna Ei laudis et placationis obsequia persolvant, simulque pro Fidei incremento et Christiani populi pace atque incolumitate divinas miserationes ferventius implorent. Hisce permotus Beatissimus ipse Pater, Sacrorum Rituum Congregationis audito consilio, de speciali gratia et privilegio, decernendum censuit:

Nulla facta immutatione relate ad eos, qui amplioribus ex Apostolicae Sedis Indulto gaudent privilegiis, Festum Sacratissimi Cordis Iesu ritu *Duplicis primae classis* sine Octava in universa Ecclesia amodo celebretur; absque praecepto audiendi Sacrum, et a servilibus operibus abstinendi.

Idem Festum feria VI post Octavam Corporis Christi, tamquam in sede propria, recolatur; et nonnisi Solemnitatibus ritus Duplicis primae classis universalis Ecclesiae, nempe Nativitatis S. Ioannis Baptistae, ac SS. Apostolorum Petri et Pauli, nec non Festis particularibus eiusdem ritus, ceu Dedicationis, ac Titularis Ecclesiae, locique Patroni, quando haec sub duplici praecepto fiant, locum cedat: quibus in casibus, die immediate ea Festa insequenti, veluti in sede propria, reponatur.

In concurrentia Festi SSmi Cordis Iesu cum die octava Corporis Christi, Vesperae integrae fiant de eadem Octava, sine ulla Commemoratione, attenta indole peculiari utriusque Festi. Quoad concurrentiam vero cum Duplicibus primae classis, ambae Vesperae ordinentur ad tramitem rubricarum et decretorum Sacrae Rituum Congregationis.

Insuper ad Fidelium pietatem erga Sacratissimum Cor Iesu impensius fovendam, Sanctissimus Dominus Noster libens ultro concessit, ut in cunctis Ecclesiis et Oratoriis, in quibus die festo, sive proprio sive translato, ipsius Sacri Cordis Iesu, coram Sanctissima Eucharistia persolventur divina Officia; clerus et populus, qui hisce Officiis intererit, easdem lucretur Indulgentias, quas Fidelibus, divinis Officiis per Octiduum Corporis Christi adsistentibus, Summi Pontifices elargiti sunt.

In iis vero Ecclesiis et Oratoriis, ubi feria VI, quae prima unoquoque in mense occurrit, peculiaria exercitia pietatis in honorem Divini Cordis, approbante loci Ordinario, mane peragentur; Beatissimus Pater indulsit, ut hisce exercitiis addi valeat Missa votiva de Sacro Corde Iesu; dummodo in illam diem non incidat aliquod Festum Domini, aut Duplex primae classis, vel Feria, Vigilia, Octava ex privilegiatis: de cetero servatis rubricis.

Voluit demum Sanctitas Sua, ut super hoc Decreto expediantur Litterae Apostolicae in forma Brevis. Die XXVIII Iunii, festo Sanctissimi Cordis Iesu, anno MDCCCLXXXIX.

Carolus Card. Laurenzi, S. R. C. Praef.
L. † S. *Vincentius Nussi*, S. R. C. Secret.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, *dotyczący przeniesionych Świąt Patronów* (dla kościołów, w których święta patronów przenoszą się na niedzielę następną).

In Galliis solemnitas Patroni Ecclesiae transfertur in Dominicam sequentem, in qua Missa solemnis de ipso cantatur. Quum vero dubitetur utrum in hac Missa adhibenda est Praefatio de Sma Trinitate vel communis, hodiernus Redactor Kalendarii Dioeceseos Nauneten. a Sacra Rituum Congregatione humillime efflagitavit hujusmodi dubii resolutionem.

Sacra porro Rituum Congregatio, ad relationem infrascripti Secretarii, proposito dubio sic rescribendum censuit: *Quoties Patronus non habet Praefationem propriam, adhibendam esse Praefationem de Sma Trinitate seu de tempore.*

Atque ita rescripsit die 10 februarii 1888.

A. Card. Bianchi Praef.
Laurentius Salvati Secret.

Wiadomości literackie.

Ks. Wincenty Wąsikiewicz, pleban z Starego Wiśnicza p. Bochnią, autor zalecanych już przez nas gorąco *Nauk dla ludu o dziesięciu przykazaniach* i *Czytanek niedzielnych dla ludu*, wydał obecnie drugą seryą tychże **Czytanek** *do tegoczesnych potrzeb zastósowanych* (Część II od Zielonych Świątek do Nowego Roku). W tomiku tym zawartych jest czytanek 20 na wszystkie niedziele (z wyjątkiem 19 i 20) od Zielonych Świątek aż do Święta Bożego Narodzenia. Do naszych pochwał o sposobie przedstawienia rzeczy, o trafnym wyborze nauk, jakieśmy umieścili w piśmie naszem Nr. 42 z r. 1882 i w poszycie czerwcowym z r. 1888, nie mamy wiele do dodania. Ks. Wąsikiewicz okazuje się tak w tych nowych naukach jak i dawniejszych mistrzem w przemawianiu do ludu, w popularnem uczeniu prawd wiary św. i zastósowaniu ich do życia. Przykłady z życia, jakiemi często przeplata swoje nauki, nadają im taką siłę przekonania, że nie podobna, aby bez wpływu miały pozostać. Taka nauka jedna po drugiéj odczytana co niedzielę w chatach wieśniaczych, zastąpi bardzo dobrze kazanie u tych, którzy go słyszeć nie mogli, albo je słyszeli na poły nie rozumiejąc. Nauki te i czytanki ks. Wąsikiewicza znalazły u nas wszędzie wielkie uznanie; wszyscy co o nich pisali, odzywają się z uwielbieniem, że kapłan ten w kaznodziejstwie zastósowanem do życia praktycznego na najszczęśliwszą wpadł drogę. *Czas* pisał już dawniéj: „że tak lud poznać, tak do niego przemówić jego mową i zwrotami, przykładem pociągnąć, groźbą kościelną przed sąd Boga powołać, siłą przekonanie zbrodnicze przełamać, to się pewnie jemu pierwszemu udało. W krótkich naukach od powiastki z życia do nauki Pisma św. wnet wraca do swego ogniwa, do ludu, porównywa gadkę z rzeczywistością, miarą przykazania mierzy potocznego życia szczegóły, wykrywa wady i wskazuje drogę do nieba. Zresztą polszczyzna jego tak jakoś z życia wzięta, że nie jeden z panów badaczy i nauczycieli mowy mógłby pójść za jego przykładem, podsłuchać narzecza ludu górskiego, i czerpać w tem źródle, a raczéj cysternie mowy, a znalazłby tam niejeden zapomniany wyraz i zwrot stanowiący ozdobę Bielskich, Skargów, Wujków i całéj ich świetnéj epoki.“ *Bonus Pastor* zaś w roczniku IV str. 196 tak ocenia dziełka ks. Wąsikiewicza: „Któżby potrafił obliczyć wpływ jednego O. Antoniewicza nie tylko na lud, lecz na obudzenie większéj gorliwości w pasterzach? Damy jeden przykład dotykalny, a jest nim książeczka, którą, gdyby nie tytuł autora, wziąćby można za utwór samego Antoniewicza. Większéj już pochwały dać nie mogę.“

Że te pochwały wcale nie są przesadne, każdy może się przekonać. Prosimy wziąć te cenne książeczki do ręki i przeczytać, a pewni jesteśmy, że szanowne duchowieństwo starać się będzie rozszerzać je pomiędzy lud, aby nauki ich trafiły do serc, do których słowo z ambony albo wcale nie dochodzi, albo żadnego wpływu nie wywiera.

KRONIKA.

Poznań. (Doniesienia i ogłoszenia *Dziennika Urzędowego Kościelnego.* — † Ks. Edward Kośnicki. — † Ks. Onufry Laskowski. — † Ks. Szotkiewicz.)

Ostatni numer (1wszy Rocznika IV) *Dziennika Urzędowego Kościelnego* zawiera następujące doniesienia i ogłoszenia:

Dnia 28 czerwca r. b. otrzymał ks. Falkenberg z Berlina kanoniczną instytucyą na beneficyum w Skrzetuszu.

Rekolekcye tegoroczne odbędą się dla kapłanów obydwóch Archidyecezyi w Seminaryum duchownem Gnieźnieńskiem: w języku niem. od 30 września do 4 października; w języku polskim od 7—11 października. Niniejszem wzywamy Szanowne Duchowieństwo do licznego w nich udziału, a mianowicie tych, którzy w ostatnich dwóch latach tego św. obowiązku nie spełnili. Mający zamiar wziąść w nich udział, winni o tem uprzedzić Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi w Gnieźnie 8 dni przed ich rozpoczęciem.

Kurs w Seminaryum duchownem Gnieźnieńskiem w semestrze zimowym rozpoczyna się w r. b. dnia 15 października. Nowo wstępujący do Seminaryum winni się przeto już dnia 14 przed godziną 6 wieczorem w gmachu seminaryjnym stawić.

Egzamin konkursowy odbędzie się w roku bieżącym tak w Gnieźnie jak w Poznaniu w dniach 17 i 18 września. Dnia 17 o godzinie 9 rozpoczną się prace piśmienne. Mający zamiar wziąść w nim udział winni się trzy tygodnie przed terminem zgłosić do odnośnego Konsystorza. Przedmiotem egzaminu będzie teologia dogmatyczna, moralna i prawo kościelne.

— Dnia 6 lipca zeszedł z tego świata po długich i ciężkich cierpieniach opatrzony Sakramentami św., ks. Edward Kośnicki, proboszcz w Dębnie, dekanacie nowomiejskim. Urodził się r. 1820, wyświęcony został 1849 r., parafią Dębińską zarządzał od r. 1852, gdzie też trzy pierwsze lata swego kapłaństwa pracował jako wikaryusz pod okiem późniejszego kanonika i oficyała poznańskiego, ks. Cieślińskiego. R † I † P.

— W Nowemmieście nad Drwęcą w Prusach Zachodnich umarł 22 czerwca znany także w archidyecezyi naszéj były prowincyał OO. Reformatów ks. Onufry Laskowski. Urodził się 1805 r., wyświęcony został na kapłana 11 lutego 1829 roku. Przed kilku miesiącami obchodził 60 rocznicę swego kapłaństwa. R † I † P.

— Dnia 25 lipca umarł po długich cierpieniach ks. Szotkiewicz, pleban w Parkowie, dekanacie rogozińskim. Zmarły urodził się w 1833 r., wyświęcony był 1858 r., w Parkowie był plebanem od r. 1873. R † I † P.

Lud polski i jego potrzeby duchowne w Westfalii. Wiadomo, że z naszego Księstwa tysiące ludzi wychodzi co rok na robotę po fabrykach i kopalniach w Westfalii. Jedni ztamtąd wracają raz po raz do domów, lub zarobiwszy sobie nieco pieniędzy, tutaj się stale okupują, inni tam się żenią i pozostają z żoną i dziećmi na zawsze. Jakkolwiek cieszyć się można, że dla ubogiego ludu naszego otworzyło się na zachodzie Europy źródło dochodów, że może poprawić swój byt materyalny, nie potrzebuje go szukać po za granicami Europy, jakkolwiek Westfalia na wskroś

jest katolicką i posiada kler pobożny, dla ludu naszego jest niebezpieczną pod względem duchownym. Lud nasz nie umie po niemiecku, nie może korzystać z nauk udzielanych tam po kościołach, nie może też przystępować do Sakramentów św. Zresztą dla polskiego chłopa potrzeba polskiego księdza, on jeden umie przemówić do serca a tych księży brak tam zupełny. Jest tam jeden proboszcz polski stale mieszkający w Bochum, ale ten wszystkim Polakom, których liczą do 30 tysięcy, rozrzuconym w kilkudziesięciu milowym obwodzie, mimo wszelkiego poświęcenia i gorliwości nastarczyć nie może. Zaniedbany w swych duchownych potrzebach lud ten psuje się wśród dobrobytu materyalnego, wśród podszeptu socyalistów, patrząc na przykłady wyuzdania, a wielu ginie dla Kościoła i traci wiarę przez ożenki z protestantkami. Biskupi tamtejsi starają się o polskich misyonarzy, lecz starania ich nie zawsze odnoszą pożądany skutek. W tym jednak roku zaproszeni misyonarze OO. A. B. i S. S. byli w Westfalii i mogli udzielać rekolekcyi i słuchać spowiedzi wielkanocnéj. Jeden z tych misyonarzy O. A. B. przesłał do *Misyi katolickich* opis tych prac misyonarskich, który tu powtarzamy, gdyż nie wątpimy, że zainteresuje nadzwyczaj proboszczów naszéj archidyecezyi, którzy bez wyjątku pewnie wszyscy mają swych parafian pomiędzy robotnikami westfalskimi. Wspomniony misyonarz pisze:

„Ktokolwiek przed laty trzydziestu widział malownicze okolice dolnego Renu, a dziś się tam znalazł, nie wierzyłby swym oczom, iż to jest tenże sam kraj. Dawniéj schludne wioski i małe miasteczka otoczone były pięknemi ogrodami i polami dobrze uprawionemi, liczne trzody bydła pasły się na bujnych pastwiskach, łany falowały złocistemi kłosy pszenicy, pasterze naturalnie grali na fujarkach, słowem istna sielanka — dziś wszystko zmienione. Wszerz i wzdłuż wszystko dziś przecięte gęstą siecią kolei żelaznych, co krok widać wysokie kominy fabryk żelaznych, nocą szerokie łuny z olbrzymich pieców przyćmiewają gwiaździste sklepienie niebios, wszędzie rozlega się przeciągły świst lokomotyw i stuk ciężkich młotów kowalskich. Wioski liczne zaludnione, każda liczy prawie kilkanaście tysięcy dusz; po zewnętrznéj szacie rozpoznać trudno, czy to wieś, czy może raczéj miasto, a takie wsie, jak Herne, Castrop, Bottrop, uchodziłyby u nas co najmniéj za drugorzędne miasta. Ulice szerokie i pięknie brukowane, oświetlone gazem, sklepy obszerne z bogatą wystawą nowości, świątynie wspaniałe, gotyckie, domy przeważnie piętrowe, murowane — takie są obecnie tutejsze wioski. Ten rozwój, ruch i bogactwo zawdzięcza Westfalia bogatym pokładom węgla kamiennego. Anglicy i Francuzi pierwsi poznali się na wartości tych skarbów ukrytych i pierwsi rozpoczęli tu pracę eksploatacyjną, dając początek szczęśliwy tym licznym kopalniom i fabrykom, które już dziś po większéj części przeszły w ręce Niemców lub Żydów i tylko kilka jeszcze szybów zostało w ręku akcyjnych towarzystw francuzkich.

Skoro tylko zaczęto wydobywać węgiel i ofiarowano dobry zarobek. tłumy wyrobników zaczęły nadciągać, samego ludu polskiego jest tu dzisiaj 30,000, przeważnie z Górnego Ślązka i z Poznańskiego. Pierwsze wieści o złotodajnéj Westfalii przybyły do Polski z żołnierzem, wracającym z wojny r. 1870. Pierwsi, którzy się tutaj osiedlili, dziś cieszą się znaczną fortuną, inni przyciągnęli późniéj w towarzystwie swych znajomych, zachęceni dobrem powodzeniem poprzedników. Emigracya nie ustała dotąd i z wiosną przeważnie

albo pod jesień ciągną tu nowe zastępy, szczególniéj męzkiéj młodzieży, nęcone nadzieją wysokiéj płacy. Praca w tutejszych kopalniach i fabrykach, jakkolwiek ciężka i niebezpieczna, opłaca się dobrą płacą; górnik zarabia tu za ośmiogodzinną robotę w kopalni 3 marki. Korzystniéj jeszcze przedstawia się praca po fabrykach; ludzie, zwłaszcza rzemieślnicy, naprzykład biegli kowale, ślósarze, zarabiają dziennie po 5—6 marek, a słyszałem o niektórych, którzy dziennie po 9 marek zarabiają. Ludność Westfalii w obecnéj chwili jest mieszaniną różnych narodowości, są tam Niemcy, Polacy, Włosi, przeważa jednak żywioł niemiecki.

Westfalia słynęła i słynie najsłuszniéj jako kraj gorąco katolicki i jeśli gdzie, to w tych stronach *kulturkampf* najmniéj odniósł korzyści i najwięcéj doznał porażki. Cała inteligencya tutejsza, duchowieństwo, grono nauczycielskie i większa część urzędników, jest wzorem prawdziwie katolickiego życia. Lud tutejszy, z małemi wyjątkami, szczerze pobożny i uczciwy. W niedziele i święta kościoły liczne a obszerne ledwie pomieścić zdołają tłumy wiernych i co u nas jest rzadkością, mężczyzni (inteligencya) licznie uczęszczają na nabożeństwa i przystępują do św. Sakramentów. Dziatwa szkólna wielkie okazuje dla duchowieństwa uszanowanie, w kościele zachowuje się skromnie i budująco; codziennie wszystkie dzieci szkólne bywają na Mszy św., podczas któréj albo śpiewają, albo za przewodem jednego współucznia odmawiają na głos stósowne modlitwy. Kościół dzień cały jest otwarty i nigdy nie jest próżny. W chwilach od szkoły wolnych krążą zastępy dziatek, odprawiając drogę krzyżową, na ławkach szkólnych nauczyciele i nauczycielki wraz z ziarnem wiedzy wlewają dziatwie poczucie ich obowiązków, uczą je jak mają żyć, aby Panu Bogu oddać chwałę, sobie i bliźnim przynieść pożytek. Uderza tu przedewszystkiem to, czego u nas brak wielki, mianowicie, iż tu nikt nie wstydzi się publicznie okazać, iż jest i chce być katolikiem. Niektóre uroczystości, jak naprzykład pierwsza Komunia, obchodzi się tu z wielką okazałością, oby kiedyś i u nas ten zwyczaj mógł być zaprowadzonym. Całe miasto lub wioska bierze udział w uroczystości i to w ten sposób, że nawet mniejsze miasta prowincyonalne, jak Steele, Gelsenkirchen, niczem nie ustępują w okazałości takim pierwszorzędnym miastom, jak Kolonia, Düsseldorf, Dortmund itd. Na tę uroczystość wyznaczają tu przewodnią niedzielę. Już od soboty wieczór wszystko przybiera świąteczną szatę. Ze wszystkich katolickich domów powiewają różnokolorowe chorągwie, zwiastuny niezwykłéj pamiątki. Dziatwa przystrojona w kwiaty spieszy do szkoły, dokąd po nią z parafialnego kościoła wyjdzie procesya. W świątyni Pańskiéj ustawiają się stowarzyszenia robotników ze swemi chorągwiami, w fantastycznych strojach średniowiecznych rycerzy, za nimi grupują się bractwa i duchowieństwo i w poważnym nastroju cały poczet wyrusza po dzieci do sąsiedniéj szkoły, zkąd zabierają dzieci i w uroczystym pochodzie wracają do kościoła.

Najprzód postępują setki drobnych dziatek, wszystkie w bieli i w kwiatach, za niemi ci, co już poprzedniego roku byli u Komunii św., dziewczynki w czarnym, długim stroju, z białym, z głowy lekko spływającym welonem; chłopcy wszyscy czarno ubrani; za tymi ostatnimi postępują dziatki, dziś idące do pierwszéj Komunii św., wszystkie przystrojone świątecznie, ubrane kwiatami, ze świecami w ręku. W kościele odbywa się nabożeństwo i stósowne przemowy.

W ogóle tutaj na każdym kroku widzi się i czuje, iż się jest i żyje w kraju katolickim. Tutaj każde prawie miasteczko, oprócz prowincyonalnych dzienników, ma swój odrębny, katolicki organ, cieszący się wielką poczytnością.

Protestantów, przeważnie przybyszów za chlebem i zarobkiem, liczy Westfalia dziś więcéj, niż dawniéj, ale nie objawiają oni w ogóle zajęcia religijnego, a ich pyszne, kosztem rządu wzniesione domy modlitwy, stoją zwykle pustkami.

W obec tak pięknego życia katolickiego u Niemców, jak się tu przedstawiają nasi wychodźcy! Jest tu przeważnie lud od pługa i roli, przybysze z okolic Bytomia i przyległych mu wiosek Górnego Ślązka, z Poznańskiego, nieco też Kaszubów od Gdańska. Lud nasz mało wykształcony, a jeszcze mniéj ugruntowany w cnotach, narażony bywa często w zetknięciu się ze złym niemieckim robotnikiem na wpływy ujemne; pozbawiony prawie zupełnie opieki polskiego kapłana, mając talary w kieszeni, nic dziwnego, że nierzadko obyczajami przynajmniéj zapiera się wiary ojców. Niemieckim językiem, zwłaszcza z Poznańskiego, lud nasz nie włada wcale, rozumie niewiele, ztąd do św. Sakramentów jedni z niemożebności, inni i z niedbalstwa nie przystępują wcale. Rodzin tu niewiele napływa z kraju; ci, którzy przybywają, są to po większéj części młodzi lub ojcowie, którzy dla podratowania spraw majątkowych opuścili dom i rodzinę, a uzbierawszy nieco grosza, wracają napowrót do ojczystéj zagrody. Inni, zwątpiwszy o polepszeniu doli w rodzinnych stronach, sprowadzają tu na stałe po kilku latach próby swe rodziny. Z młodszych większa część już tu się osiedla na zawsze, wchodzi w związki małżeńskie z narzeczoną, zaproszoną na nowe gospodarstwo z Polski, a nierzadko z tutejszemi Niemkami. W ostatnich czasach, jako smutny objaw braku opieki duchownéj, zdarzyły się już śluby tylko cywilne polskich robotników z innowierkami.

Lepiéj myślący między naszymi wychodźcami pozawięzywali, na wzór niemieckich *Vereinów*, katolicko-polskie stowarzyszenia robotników, i obecnie już prawie każda wioska ma swój osobny związek. Stowarzyszenia kolońskie, düsseldorfskie, w Gelsenkirchen, w Herne, gdzie się zbiera kółko cokolwiek wybrańsze, przodują innym tak w sposobie organizacyi, jak i obmyślaniu od czasu do czasu stósownych wspólnych rozrywek. Każdy taki związek zostaje zwyczajnie pod opieką Najśw. Panny Maryi Częstochowskiéj, i jednego z naszych świętych Patronów; posiada swą, nierzadko bardzo bogatą i wcale piękną chorągiew z polskim napisem i godłem, z którą przy kościelnych uroczystościach występują przedstawiciele związku. Stowarzyszenie wyklucza z góry wszelkie polityczne pozory, a pragnie jedynie utrzymać swych członków w starych naszych tradycyach katolickich, ochronić od zgubnego socyalistycznego indeferentyzmu. Posiedzenia odbywają się zwykle co drugi tydzień w niedzielę; po odśpiewaniu na ten cel ułożonéj pieśni do Najśw. Panny i po odczytaniu ewangelii odpowiedniéj uroczystości, załatwiają członkowie rozmaite wnioski, czasami miewają odczyty odnoszące się do dziejów ojczystych. Stowarzyszenia te jednak, jak dotąd, nie są licznie przedstawione. Lud nasz do życia podobnego mało jest rozwinięty, a jeszcze mniéj przygotowany, nie rozumie dobrze celu i potrzeby tych zgromadzeń, nie garnie się do nich chętnie. W rodzinach ogólnie, gdzie nie wygasła bojaźń Boża, kwitnie zamożność i dobrobyt, a nasi dawni chłopkowie noszą się tu strojno

i po pańsku. Domy bardzo porządne, zwykle piętrowe i murowane, nierzadko gustownie przyozdobione tapetami lub malowidłami, ściany zawieszone całym szeregiem obrazów i innych przedmiotów pobożnych, nierzadko widzieć można i fotografię bądź pojedynczych osób, bądź stowarzyszeń, a w jednym domu spotkałem cały rząd fotografii całéj rodziny, nawet dalekich krewnych.

Dziatwa tutejszych wychodźców kształci się w języku, a dodajmy i w porządku niemieckim. Zadziwiające robi postępy w obcym sobie narzeczu; pisze pięknie i poprawnie ku ogólnemu zadowoleniu nauczycieli, ale za to po polsku umie tylko to, co w domu usłyszy. Rodzice po większéj części wcale się o to nie troszczą, chociaż nie brak wyjątków; widziałem dzieci tu zrodzone, mówiące dobrze po polsku.

Opieka duchowna nad naszymi ziomkami jest nader słaba. Na całą Westfalię, więc dla dusz z górą 30 tysięcy, jest dotąd jeden jedyny polski kapłan, stałą mający siedzibę w Bochum, przy dawnym klasztorze i kościele OO. Redemptorystów. Pomimo najlepszéj woli i gorliwości niepodobna zaspokoić jednemu potrzeb wszystkich, nie mogą ani uczęszczać do Sakramentów, ani słuchać kazań, albowiem lud nie umie po niemiecku. Cóż dopiero mówić o tak potrzebnéj naszemu ludowi opiece i czujności pasterza nad każdym prawie z osobna! Słów pochwały i uznania nie mieli dość księża niemieccy, ilekroć była mowa o obecnym polskim w Westfalii proboszczu, z jakiem poświęceniem, zaparciem siebie i wytrwałością pracuje. Ale co jeden kapłan zrobić może wśród tysięcy ludu, rozrzuconego w okręgu kilkudziesięciomilowym! W tym roku uzyskał przynajmniéj jaką taką pomoc na czas wielkanocny, dwóch nas przyjechało do słuchania spowiedzi. Zwiedziliśmy w trzech dyecezyach: monasterskiéj, kolońskiéj i paderbornskiéj piętnaście miejscowości, z których kilka liczy przeszło po 2000 Polaków. Gdzie tylko było możebne, zbieraliśmy lud na kazania i nauki przygotowawcze, aby odświeżyć w ich umysłach zatarte w części prawdy, aby pobudzić ich wolę do stósowania tych prawd w życiu. Lud nasz, choć na obczyznie, choć tak zaniedbany, z małemi wyjątkami zawsze poczciwy i pobożny, szczególniéj kiedy usłyszy gorące słowo kapłana. Wyjątki te na szczęście są rzadkie i dziwić się trzeba, że ich tak mało. Wszędzie powtarzały się rzeczy rzewne, jakich świadkami byliśmy w czasie naszych krajowych misyi. Do późnéj nocy czekały tłumy z bezprzykładną cierpliwością, a ku wielkiemu podziwieniu tutejszych Niemców, na spowiedź świętą, razu jednego jeszcze o wpół do jedynastéj w nocy rozdawałem Komunią św. Ks. Szotowski, obecny duszpasterz Polaków w Westfalii, wyznaczył dla każdéj miejscowości, którą jeden z nas miał odwiedzić, dwa dni tylko. Nie można było inaczéj, czas nasz był ograniczony. Liczba wychodzców przewyższała wszędzie siły nasze, ztąd z wielu stacyi odjeżdżać musieliśmy ze smutkiem, nie wysłuchawszy wszystkich i ciesząc ich tylko nadzieją odwiedzin późniejszych polskiego kapłana. Wrażenie, jakie wynieśliśmy ogólnie z téj ziemi wychodztwa, było dobre i pocieszające, bo widzieliśmy natychmiastowe owoce pracy naszéj. Smutno nam było tylko, iż zostawiamy ten lud opuszczony, zostawiony sobie; błagali nas wszędzie, byśmy wśród nich pozostali, a żegnali ze łzami i gorącem do „rychłego zobaczenia.“

Brak ten opieki duchownéj czuje lud sam i dla tego po kilkakroć zwracali się do Poznania, Wrocławia, z prośbą o kapłana, którego sami utrzy-

mywać się podejmują. Niestety dla braku duchowieństwa w tych dyecezyach dotąd prośby téj nie uwzględniono, a tutaj coraz większa duchowa nędza i coraz dotkliwsza potrzeba. Z każdym bowiem dniem, zwłaszcza z wiosną i pod jesień napływają tu nowe zastępy polskiego robotnika, a wraca ich ztąd do ojczystéj zagrody stosunkowo daleko mniéj. Czy się te stosunki polepszą, nie wiemy, to tylko powtórzyć musimy, iż potrzeba kapłanów jest niezbędną, a im dłużéj będzie trwał ów prowizoryczny stan rzeczy, z dniem każdym pójdzie coraz gorzéj. Właśnie gdyśmy kreślili tych kilka słów, dochodziły nas smutne wieści o rozruchach robotników w Westfalii. O ile się na miejscu przekonać mogłem, bracia nasi mały tylko i to z musu brali w nich udział, a czasami wcale w rozruchy mieszać się nie chcieli i daléj spokojnie pracowali. Ile jednak złego może powoli się przyjąć w tych sercach młodych przeważnie, pod wpływem socyalistycznych agitacyi, jeśli temi sercami nie będzie kierowała prawda Boża, to łatwo każdy przewidzieć może.“

RZYM. (Konsystorz tajny 30 czerwca i alokucya papiezka.)

Z powodu strasznéj zniewagi, jaką rząd włoski i masonerya wyrządziła Stolicy Apost. i Kościołowi przez postawienie pomnika Giordanowi Bruno w Rzymie prawie naprzeciw pałacu watykańskiego, zebrał Ojciec św. 30 czerwca nadzwyczajny konsystorz, który w prawdziwem tego słowa znaczeniu był nadzwyczajnym, extra ordinem. Zwykłe formalności poprzedzające tajne lub publiczne konsystorze, zostały zaniechane. Prałaci uwiadomieni zostali wprost przez Papieża przez osobnych dzień poprzednio wysłanych delegatów. Dwudziestutrzech kardynałów, wszyscy obecni w Rzymie, którym stan zdrowia na to pozwalał, przybyli na zebranie, które trwało w Watykanie od 10 do 12 godziny. Wieczór poprzednio Ojciec św. w celu uproszenia pomocy nieba, gdy bramy bazyliki po wielkich ceremoniach tego dnia zamknięto zostały, udał się do kościoła św. Piotra aż do krypty i tam u grobu św. Apostołów długo się modlił.

Nazajutrz na konsystorzu powiedział Papież następującą allokucyą:

Czcigodni Bracia!

Cośmy niedawno, w Naszem do was przemówieniu, w tem samem miejscu wypowiedzieli, że mianowicie, przygotowują się nowe i to cięższe uciski Kościoła i Pontyfikatu rzymskiego, w tem dostojnem mieście, to, zaiste ku największéj boleści serca Naszego i ku zgorszeniu wszystkich dobrych, już całkiem zostało dokonane. — Dla tego kazaliśmy was na nadzwyczajne zwołać zebranie, by wolno Nam było wyrazić, jak wielce nas dotknął czyn niegodziwy, i by jak się godzi, w waszem obliczu, taką niegodziwość napiętnować.

Po zmianie stanu rzeczy we Włoszech i po zdobyciu miasta rzymskiego, widzieliśmy zaiste, najśw. religię i Stolicę Apost. gwałconą długim szeregiem krzywd. Lecz niegodziwe sekty ludzkie, śmiało dążą do gorszych jeszcze rzeczy, dotąd nie dozwolonych.

Zamierzyli sobie w duchu narzucić stolicy chrześciańskiego imienia, panowanie wszelkiego obyczaju pogańskiego i bezbożności, i podkładają tu zebrane zewsząd płomienie nienawiści, by zdobywszy tę twierdzę katolickiego Kościoła, łatwiej im było wyważyć węgielny kamień, na którym się opiera i zupełnie, gdyby to się stać mogło, z gruntu zniszczyć. Zaiste, jakby jeszcze nie dosyć przez tyle lat spustoszeń narobili, oto samych siebie usiłują przewyższyć w śmiałości, i w jednym z najświętszych dni chrześciań-

skiego roku, stawiają na widoku publicznym pomnik, by zuchwałego względem Kościoła ducha, zalecić potomności i zarazem by oświadczyć, że podoba się im prowadzić z katolickiem imieniem walkę na śmierć i życie. Że tego chcą, przedewszystkiem sprawcy czynu i jego protektorowie, sama rzecz za tem przemawia. Obsypują honorami człowieka, podwójnego odstępcę — heretyka, potępionego przez sąd, a który w uporze przeciw Kościołowi trwał do ostatniego tchu życia. I dla tych właśnie przyczyn uznali go za godnego czci, bo wiadomo, że w nim samym prawdziwych cnót nie było. Nie było w nim szczególniejszéj nauki, gdyż własne jego pisma pokazują, iż był zwolennikiem panteizmu i szpetnego materyalizmu, zawikłanym w pospolite błędy i często nie zgadzającym się z samym sobą. Nie było ozdób cnoty, gdyż przeciwko jego obyczajom świadczą w obec potomności największe niegodziwości i zepsucie, do jakiego człowieka doprowadzić mogą nieposkromione namiętności. Nie było głośnych czynów ani znakomitych dla kraju zasług; zwykłą jego sztuką było udawanie, kłamstwo, zajęcie się samym sobą i nie znoszenie każdego, kto inaczéj myślał, pochlebstwo przy niegodziwości serca i przewrotnośsi umysłu. Zaszczytów więc tych, jakie temu człowiekowi oddano, takie jest znaczenie, ten jest głos, że wszelkie życie należy urządzić niezależnie od nauki przez Boga objawionéj, niezależnie od wiary chrześciańskiéj i że umysły ludzkie należy wydobyć z pod władzy Jezusa Chrystusa. A to właśnie jest celem i dziełem złych sekt, które, w jaki tylko mogą sposób, pragną odciągnąć od Boga całe państwa a z Kościołem i rzymskiem Papieztwem walczą z największą nienawiścią i zaciętością. Aby zaś krzywda była wydatniejszą i sprawa więcéj znajomą, podobało się im, poświęcenie to przeprowadzić z wielką pompą przy licznem zbiegowisku. Nie małą ilość ludzi, zewsząd przez nich zgromadzonych, widział Rzym w tych dniach w obrębie swych murów; obnoszono bezwstydnie sztandary wrogie religii, i co najwstrętniejszem jest, nie brakowało znaków z wizerunkami książęcia najniegodziwszego, który wzbraniał się być posłusznym Bogu w niebie, przywódzcy rokoszan, sprawcy wszystkich buntów. Z tym zbrodniczym czynem złączono zuchwałe mowy i pisma, w których świętość największych rzeczy została bezwstydnie i bez miary wyszydzoną, a podniesioną owa bezprawna wolność myślenia, która jest płodną twórczynią przewrotnych sądów i wraz z chrześciańskiemi obyczajami wstrząsa podstawami karności i porządku społecznego. Przygotować zaś od dawna tak smutne dzieło, przeprowadzić je i dokonać, wolno było nie tylko za wiedzą, ale i przy otwartéj protekcyi i zachęcie tych, którzy rządzą.

Przykro jest mówić i prawie niemożliwe, iż z tego dostojnego miasta, w którem Bóg założył mieszkanie swego Namiestnika, wychodzi pochwała buntującego się w obec Boga rozumu ludzkiego, i tam, zkąd cały świat zwykł był brać nieskazitelne przepisy Ewangelii i rady zbawienne, po zupełnéj zmianie rzeczy, niegodziwe błędy i sama herezya pomnikami bywa bezkarnie uświęconą. Do tego doprowadził nas czas, *byśmy grozę spustoszenia widzieli — w miejscu świętem.*

W obec tego niegodziwego stanu rzeczy, ponieważ powierzony nam jest rząd rzeczypospolitéj chrześciańskiéj, wraz z strażą i opieką nad religią, — oświadczamy, że miasto zostało obrażone tą zniewagą, a świętość wiary chrze-

ściańskiéj *bezczelnie* zgwałconą: żaląc się i oburzając ogłaszamy całemu katolickiemu światu ten czyn świętokradzki.

Jednakowoż trzeba z krzywdy wziąć korzystne nauki. Z tego bowiem pokazuje się coraz jawniéj, czy po zburzeniu władzy doczesnéj spoczęły nieprzyjacielskie duchy, czy raczéj czego innego pragną, tj by zupełnie zniszczyć świętą powagę Papieży — i wiarę chrześciańską wyrwać z korzeniem.

Pokazuje się również, czy My, domagając się przywrócenia praw Stolicy Apostolskiéj, powodujemy się względem jakimś ludzkim, czy raczéj wolnością Apostolskiego urzędu, godnością Papieża i prawdziwym pomyślnym obrotem spraw włoskich. Wreszcie z tego właśnie postępu spraw można aż nadto dobrze wiedzieć, co znaczą i co się stało z tyloma daleko idącemi koncesyami, których z początku nie wahano się przyrzec i obiecać. Za oznakami bowiem czci i wszelkiego poszanowania, któremi, — jak mówili, — chętnie chcą uczcić rzymskiego Papieża, przyszły powoli krzywdy i najcięższe zniewagi, z których największą i mającą zawsze pozostać w świetle i w obliczu wszystkich jest ten pomnik, wystawiony występnemu i przewrotnemu człowiekowi. — Chcą, by to miasto, które, jak twierdzili, będzie zawsze bezpieczną i chwalebną siedzibą rzymskiego Papieża, było głową nowéj bezbożności, gdzieby rozumowi ludzkiemu, jakby postawionemu na tronie Boskim, oddawano cześć niesmaczną i zuchwałą. — Rozważcie przeto, czcigodni Bracia, jaką nam pozostawiono w sprawowaniu najwyższego urzędu wolność i powagę. Nawet osoba Nasza nie jest wolną od bojaźni i niebezpieczeństwa. Każdy wie, do czego zdążają i co usiłują ludzie najgorszych stronnictw, i nikomu nie tajno, że ci, korzystając z pomyślnéj chwili i wzrastając codziennie w liczbie i bezwstydzie, postanowili nie pierwéj spocząć, aż doprowadzą rzeczy do ostatnich granic i zagłady. A chociaż w téj rzeczy, nad którą się użalamy, jedynie dla tego, że powstrzymuje od tego powód korzyści, nie dano im nawet takiéj wolności, by nawet siłą i gwałtem mogli przeprowadzić swe wrogie i niegodziwe plany, to każdy przecież łatwo przyzna, że gdy kiedyś dopadną sposobności, dojdą i do tego stopnia zbrodni, tem więcéj, że jesteśmy w mocy tych, którzy nie boją się publicznie Nas oskarżać, jakobyśmy byli wrogiego i nieprzyjaznego usposobienia dla spraw włoskich. Nie mniéj też obawiać się trzeba, że zuchwałość zepsutych ludzi gotowa na wszelką zbrodnię i rozpalone żądze nie będą mogły zawsze w granicach być powstrzymane i hamowane, zwłaszcza gdy przyjdą czasy więcéj burzliwsze, czy to wskutek wewnętrznych zaburzeń i zmiany spraw publicznych, czy wskutek ruchu i klęsk wojennych. Tak więc wyraźnie się pokazuje, jakie jest położenie najwyższéj Głowy Kościoła, Pasterza i Nauczyciela katolickiego świata.

Goryczą tego kłopotu i nawałem trosk obciążeni, będąc nadto podeszłego wieku, bylibyśmy prawie złamani, gdyby nie podnosiła ducha i nie podtrzymywała sił, ta niewzruszona nadzieja, że nigdy do tego nie przyjdzie, aby Chrystus pozbawił swego Namiestnika opieki Bożéj, — i gdyby nie napełniała Nas świadomość obowiązku, która Nam daje święte upomnienie, by o tyle bardziéj zajmować się rządem Kościoła, im groźniejsza względem niego szaleje rozdmuchana przez piekło burza błędów i namiętności. Całą więc nadzieję i ufność położyliśmy w Bogu, o którego sprawę się rozchodzi, ufni przedewszystkiem w przemożne orędownictwo Wielkiéj Dziewicy, Opiekunki ludu chrześciańskiego, o które w gorącości ducha błagamy — tudzież w opiekę

błogosławionych Książąt, Apostołów Piotra i Pawła, pod których obroną i osłoną dostojne to miasto, szczęśliwie zawsze spoczywało.

Teraz zaś, jak wy Czcigodni Bracia podzielacie Naszą boleść i ustawicznie z Nami zanosicie modły do Boga, zachowawcy i mściciela Kościoła swojego — nie wątpimy wcale, że tak samo wytrwale czynić będą, Czcig. Bracia biskupi włoscy, i jak tego wymagają potrzeby czasu, tem gorliwiéj każdy troszczyć się będzie o swój lud. — Zachęcamy ich, by przedewszystkiem o to się starali, aby mu wyłożyć i jasno przedstawić, jakie to niegodziwe i wiarołomne zamiary postanowili przywieść do skutku nieprzyjaciele religii i ojczyzny. Że chodzi tu mianowicie o najwyższe i najprawdziwsze dobro, jakie się zawiera w katolickiéj wierze; że wrogowie o nic się tak usilnie nie starają, jak aby ludy włoskie mogli oderwać i odciągnąć od téj wiary, z łaski któréj kwitła dla nich przez długi czas wszelka chwała i pomyślność; że dla mężów katolickich jest to grzechem zasypiać w tak niebezpiecznych czasach lub słabo przeciwko nim występować, lecz że powinni być w wyznawaniu swéj wiary gorliwymi, w obronie jéj mężnymi, a także chętnymi i gotowymi — gdyby tego potrzeba wymagała — do poniesienia dla niej jakiejkolwiek ofiary.

Te nauki i upomnienia obchodzą bliżej rzymskich obywateli, dla tego że ich wiara, jak to widocznem jest, chytrym sposobem wystawiona jest codziennie na coraz niebezpieczniejsze szykany. Powinni mieć to przekonanie, że o ile więcéj mają dobrodziejstw wiary, wypływających z tego sąsiedztwa i połączenia z Stolicą Apostolską, o tyle bardziéj powinni wytrwać w téj wierze, by byli godni swych ojców i przodków, których wiarę głośna sława po całéj rozniosła ziemi. Ci więc i wszyscy Włosi, tudzież wszyscy katolicy, niech nie ustawają to modlitwą, to dobremi uczynkami wszelkiego rodzaju prosić Boga, by gniew swój, wywołany tyloma niegodziwemi obelgami Kościoła i szalonemi usiłowaniami, ułagodził i wysłuchał łaskawie modlitwy dobrych, proszących o miłosierdzie, pokój i zbawienie.“

Co po allokucyi mówiono, jakie powzięto na téj naradzie z Kardynałami postanowienia, rzeczą jest niewiadomą, to tylko pewna, że Ojciec św. mówił o możliwości opuszczenia Rzymu w pewnych ewentualnościach. Dodajemy jeszcze, że katolicy rzymscy skorzystali z uroczystości św. Piotra i Pawła, aby zamanifestować swe przywiązanie do Stolicy Apost. a zarazem potępić niecne orgie giordanowskie. Kościoły rzymskie były w ten dzień przepełnione, a bazylika św. Piotra nie mogła pomieścić wiernych. Wieczorem cały Rzym zajaśniał świetną illuminacyą. Rzadkie tu i owdzie nieoświecone okna przekonywały najlepiéj, jak mało Rzymianie sympatyzują z kliką panującą w mieście. Nawet na owym Campo dei fiori, na którym wystawiono pomnik apostacie, świetna illuminacya domów przekonywała, że najbliżsi tego pomnika widzowie radziby go pozbyć się jak najprędzéj z oczu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Ephemerides liturgicae wychodzące w Rzymie podają następujące monitum *pro calendariorum redactoribus:*

Pluries respondimus publice et private iis, qui circa diem pro officio SS. Septem Fundatorum assignandam nos rogaverunt; et docuimus diem 11 Februarii esse pro uno, consequenter pro reliquis Sept. SS. Fundatoribus, diem natalem: ut aliud officium eadem die fixum, nisi de die natali ageretur, ad aliam primam diem liberam esset transferendum.

Error hic fuit, variis ac multiplicibus de causis exortus quas longum atque inutile foret referre; quem proinde exoramus omnes, maxime Calendariorum redactores, ut emendare satagant. Veritas est, diem 11 februarii pro nemine ex SS. Septem Fundatoribus esse diem natalem; proindeque horum officium, in Calendario universali assignatum die 11 februarii, in particularibus Calendariis, in ea dies sit impedita, ad primam diem liberam amandandum esse.

Ponieważ u nas na dzień 11 lutego przeniesiono jest stale z 4 lutego święto św. Ansgara, inny dzień wolny dla św. Siedmiu Fundatorów przeznaczony być musi.

Modlitwa po Mszy św. i Komunii św.: *Anima Christi sanctifica me* przypisywana zwyczajnie św. Ignacemu Lojoli, pochodzi według nowszych badań z początku 14go wieku. Była to tylko ulubiona modlitwa św. Ignacego i przez częste jéj odmawianie i zalecanie przyczynił się Święty do jéj rozpowszechnienia. Jak podaje średniowieczna książka do nabożeństwa pod tyt. *Hortulus animae*, już Papież Jan XXII przywiązał do téj modlitwy odpust 300 dni. Także i w innych starych dokumentach z 14 wieku znajdują się już niemieckie jéj tłomaczenia.